WTOREK, 13 PAŹDZIERNIKA 2026 r.
cena 7 zł (5% VAT)

nowiny RACIBORSKIE

Rok XXXV
Nr indeksu 38254X | ISSN 1232–4035 | www.nowiny.pl | nr@nowiny.pl | Nr 41 (1797)

ISSN 1232-4035 41 9 771232 403105

NOWY CYKL NOWIN – ODCINEK 5

NIEODKRYTE SKARBY POGRANICZA

Kurhany, dawne ludy i tysiące lat historii nad górną Odrą

STRONY 13 – 16

Pomysł na rozwój Raciborza wart 13 tys. zł





Przedsiębiorca Damian Kłosek (na zdj.), właściciel firmy DK-GLASS zorganizował pierwszy taki konkurs na pomysł inwestycyjny i przedsięwzięcie rozwojowe, które ma przynieść Raciborzowi długoterminowe korzyści. Wspiera go w tym pomyśle Raciborska Izba Gospodarcza na czele z prezes Katarzyną Czyżewską (na zdj.) – Propozycje mogą dotyczyć infrastruktury, rozwoju gospodarczego i obszarów mających realny wpływ na jakość życia mieszkańców miasta – wyjaśniają organizatorzy. Nie są wymagane kwalifikacje architekta czy projektanta. – Liczy się dobry pomysł i korzyści dla Raciborza – podkreślają w RIG. Autor najlepszego pomysłu otrzyma co najmniej 13 tys. zł, bo to aktualna pula nagród, ale jak twierdzą w Izbie, może być ona jeszcze większa.

SZCZEGÓŁY NA STR. 2



STRONA 3

Dorosły namawiał 13-latkę na seks

Wszystkie wyjazdy z miasta są zakorkowane STR. 4

Wywóz śmieci: Polowy naciska na Wojciechowicza STR. 6



PÓŁ WIEKU, A NAWET WIĘCEJ. Złote Gody w Kornowacu

Franciszka i Zygmunt Skupniowie



W PAŁACU NIE CHCE BRAMY ANI PŁOTU

STR. 17

Wywiad Nowin z Januszem Gładyszem

ZMARŁO DWOJE NAUCZYCIELI Z MECHANIKA

STRONA 2

SZYMON DUDEK kieruje wodociągami w Kuźni



STRONA 9

REKLAMA





W PREZENCIE

Już za tydzień specjalny raport

Liderzy Biznesu

35 LAT raciborskiej przedsiębiorczości

40 STRON

eprasa.pl ec307ad288

Ruszył konkurs „Pomysł na Racibórz”.

Pula nagród wynosi już 13 000 zł i rośnie

Jak powinien rozwijać się Racibórz w kolejnych latach? Odpowiedzi na to pytanie szuka organizator konkursu – DKGLASS Damian Kłosek. Rozpoczęło się przyjmowanie zgłoszeń do konkursu społecznego „Pomysł na Racibórz”. Aktualna pula nagród wynosi już 13 000 zł, a dzięki kolejnym firmom i osobom włączającym się w inicjatywę może jeszcze wzrosnąć.

Inicjatywa skierowana jest do mieszkańców Raciborza i całego powiatu raciborskiego. Jej celem jest uruchomienie lokalnego potencjału oraz zebranie praktycznych i wartościowych koncepcji, które mogą realnie wpłynąć na przyszłość i rozwój Raciborza – informuje Katarzyna Czyżewska prezes Raciborskiej Izby Gospodarczej.

– Szukamy przede wszystkim konkretnych pomysłów na inwestycje i przedsięwzięcia rozwojowe, które mogą przynieść miastu długoterminowe korzyści. Mogą one dotyczyć m.in. infrastruktury, rozwoju gospodarczego oraz innych obszarów mających realny wpływ na rozwój miasta i jakość życia jego mieszkańców – wyjaśniają organizatorzy.

Do udziału w konkursie nie są potrzebne formalne kwalifikacje architektoniczne czy projektowe. Najważniejszy jest dobry i przemyślany pomysł, jego uzasadnienie, wskazanie korzyści dla miasta i mieszkańców oraz przedstawienie go w sposób pozwalający ocenić jego potencjał.

Jak informuje K. Czyżewska aktualna pula nagród w konkursie wynosi 13 000 zł i nadal rośnie. Jest ona tworzona dzięki wsparciu przedsiębiorców i sponsorów, którzy włączają się w inicjatywę.

Konkurs został objęty patronatem Raciborskiej Izby Gospodarczej, która wspiera inicjatywy aktywizujące lokalną społeczność oraz działania służące rozwojowi gospodarczemu Raciborza i regionu.

Harmonogram i zasady zgłoszeń

1 – 30 października 2026 r. – przyjmowanie prac konkursowych. Zgłoszenia można dostarczać osobiście, przesyłać kurierem lub listem poleconym na adres: DKGLASS Damian Kłosek, ul. 1 Maja 7D, 47-400 Racibórz. Około połowy listopada – planowane wyłonienie przez komisję konkursową 5 najlepszych projektów. Finał i głosowanie – autorzy finałowych prac będą mogli osobiście zaprezentować swoje pomysły, a następnie projekty zostaną przedstawione mieszkańcom, którzy dokonają ostatecznego wyboru w głosowaniu publicznym. Dokładny termin i miejsce spotkania finałowego zostaną podane w późniejszym terminie. Szczegółowy regulamin konkursu oraz formularz zgłoszeniowy dostępne są na stronie: dlaraciborza.pl/regulamin

Do współpracy zapraszamy kolejne firmy, przedsiębiorców oraz osoby, które chciałyby wesprzeć konkurs i przyczynić się do dalszego zwiększenia puli nagród; telefon: 502 615 157.

(oprac. m)

Powstało już 10 najlepszych biznesplanów. Pora na następny

Raciborska Izba Gospodarcza zaprasza do udziału w kolejnej edycji konkursu na najlepszy biznesplan. Na autora zwycięskiego projektu czeka nagroda główna w wysokości 7 tys. zł. Zgłoszenia można składać do 10 listopada 2026 roku. To już jedenasta edycja konkursu, skierowanego do mieszkańców Raciborza oraz lokalnych podmiotów, które mają pomysł na nowe przedsięwzięcie gospodarcze i chcą przekuć go w konkretny plan biznesowy. Organizatorzy chcą zachęcić mieszkańców do poszukiwania nowych możliwości biznesowych i rozwijania projektów, które w przyszłości mogą przyczynić się do rozwoju lokalnej gospodarki. Nagroda główna wynosi 7 000 zł. To szansa nie tylko na wyróżnienie wartościowego pomysłu, ale również na pozyskanie środków, które mogą pomóc w jego realizacji. Jak zgłosić biznesplan? Propozycje konkursowe należy składać do 10 listopada 2026 roku. O zachowaniu terminu decyduje data wpływu zgłoszenia, a nie data jego nadania. Szczegółowe zasady uczestnictwa oraz dokumenty konkursowe dostępne są na stronie internetowej www.rig-raciborz.pl. Informacje można również uzyskać bezpośrednio w biurze Raciborskiej Izby Gospodarczej przy ul. Batorego 7/2 (I piętro) w Raciborzu. **(red)**

Zmarło dwoje nauczycieli raciborskiego Mechanika – Teresa Kowalska i Zygmunt Młynarczyk

Teresa Kowalska przez 30 lat była zatrudniona w „Mechaniku” i uczyła tu języka angielskiego. Zygmunt Młynarczyk to były wicedyrektor szkoły i nauczyciel przedmiotów zawodowych.

Była serdeczna, pełna ciepła i mądrości

7.10.2026 r. zmarła Teresa Kowalska, która rozpoczęła pracę w Zespole Szkół Mechanicznych 1 września 1996 r. i pracowała w nim przez kolejne 30 lat, ucząc języka angielskiego. Przez 20 lat była przewodniczącą Szkolnej Komisji Języków Obcych. Aktywnie włączała się w życie szkoły, propagując naukę języków obcych. Była pomysłodawczynią konkursu IT English, który z powodzeniem przeprowadzała przez kilkanaście lat. Organizowała szkolne konkursy języka angielskiego, brała udział w projektach międzynarodowych. Pełniła także funkcję wychowawcy klasy.

Elżbieta Gargulińska tak wspomina swoją przyjaciółkę: Była osobą serdeczną i spokojną. Jej ciepło i mądrość życiowa były wyjątkowe. Jako nasza koleżanka i przyjaciółka dawała nam życzliwość i wielkie serce. Była niezawodna i niezwykle słowna. Zawsze stawiała dobro innych ponad swoje własne. Jej dobroć zostaje w naszych sercach, sercach tych, których kochała, wychowywała i inspirowała. Będziemy pielęgnować wartości, które jej przyświecały. Pogrzeb odbędzie się 10.10.2026r. o godz. 11.30 w kościele pw. św. Anny w Krzyżanowicach.

Sprawiedliwy i zatroskany profesor

Zygmunt Młynarczyk w „Mechaniku” pracował w latach 1963 – 1977. W jubileuszowej publikacji – „60 lat raciborskiego „Mechanika” – prof. Antoni Gronowicz tak pisał o Zygmuncie Młynarczyku: prof. Młynarczyk zawsze był bardzo sprawiedliwy, bez jakichkolwiek uprzedzeń i w istocie, tak po ludzku, bardzo o nas zatroskany. Prof. Młynarczyk był również wyróżniającym się dydaktykiem. Zawiłości mechaniki potrafił wyjaśnić w sposób prosty, przytaczał przekonywające przykłady. To dzięki niemu w mojej dalszej edukacji nie miałem żadnych problemów z tym przedmiotem.

Pogrzeb Zygmunta Młynarczyka odbędzie się w poniedziałek, 12.10.2026r. o godz. 12.00 w kościele pw. św. Józefa w Raciborzu – Ocicach. **(red)**

Piórem naczelnego



Mariusz Weidner

Redaktor naczelny Nowin Raciborskich

Biznes bierze się za miasto

„Pomysł na Racibórz” to konkurs jakiego jeszcze w mieście nie było. Przedsiębiorca wykłada pieniądze, by znaleźć odpowiedź na pytanie: jak rozwijać Racibórz? Nie chodzi tu o jego prywatny biznes, ale o dobro miasta, z którego się wywodzi, w którym działa. Wartość nagrody jest niemała, powinna skusić nie tylko Raciborzan. Dotąd jedynym konkursem szukającym kreatywnych ludzi dla biznesu była miejska rywalizacja o ciekawy biznesplan. „Pomysł na Racibórz” ma dużo ambitniejszy plan, nazwałbym go nawet planem ratunkowym. Miasto przeżywa spory kryzys w związku z upadkiem Rafako i wyprowadzką Henkla. Wraz z kłopotami tych firm w tarapaty wpadli ich podwykonawcy, a tych nie było mało. Jak przywrócić Racibórz na tory wzrostu gospodarczego, by ruszył do przodu, jak mawia często na spotkaniach z miejscowymi przedsiębiorcami prezydent Jacek Wojciechowicz? Może ktoś wymyśli jakąś innowacyjną inwestycję, która zmieni Racibórz w taki ośrodek, jakim był, kiedy galopujący rozwój notowało Rafako i ściągało tu ludzi do pracy z całej Polski? Już sama idea konkursu robi wrażenie, nagroda również, oby jeszcze efekt był równy oczekiwaniom.

eprasa.pl ec307ad288

Dwunastolatek za młody na hulajnogę

Policjanci prewencji, patrolując ulicę Zamkową w Raciborzu, zauważyli chłopca poruszającego się hulajnogą elektryczną. Mundurowi zatrzymali go do kontroli.

Podczas kontroli ustalono, że chłopiec ma 12 lat i nie posiada wymaganych uprawnień do kierowania takim pojazdem. Funkcjonariusze zwrócili również uwagę na odkręcony tylny błotnik pojazdu. O sytuacji poinformowano rodziców chłopca. Następnie 12-latek został przekazany pod opiekę matki. W związku z ujawnionymi okolicznościami sprawa zostanie skierowana do sądu rodzinnego.

Od 3 marca 2026 roku minimalny wiek kierującego hulajnogą elektryczną na drodze publicznej wynosi 13 lat. Osoby, które nie ukończyły 13 lat, mogą korzystać z hulajnogi elektrycznej wyłącznie w strefie zamieszkania i pod opieką osoby dorosłej. **(red)**

Patrole na szkolnych podwórkach

W związku z głośnymi, niebezpiecznymi wydarzeniami, do których doszło na terenie placówek oświatowych, m.in. w województwie mazowieckim, raciborscy policjanci – podobnie jak ich koledzy po fachu na terenie całego Śląska – patrolowali okolice placówek oświatowych, dbając o bezpieczeństwo uczniów, nauczycieli i pracowników. Zwracali uwagę na m.in. nietypowe i niepokojące sytuacje, które mogły wskazywać na potencjalne zagrożenie dla bezpieczeństwa, zdrowia i życia środowiska szkolnego. **(red)**

Kierowca z dwoma zakazami chciał przekupić policjantów

Próba wręczenia łapówki funkcjonariuszom skończyła się bardzo źle dla kierującego Hyundaiem. W Kornowacu mężczyzna chciał wręczyć policjantom 150 zł, by przymknęli oko na jego liczne przewinienia.

W pierwszym tygodniu października w godzinach nocnych policjanci prewencji patrolujący ulicę Raciborską w Kornowacu zwrócili uwagę na pojazd marki Hyundai, którego tylna szyba była zaklejona taśmą. Mundurowi zatrzymali pojazd do kontroli drogowej.

Po sprawdzeniu danych kierującego w policyjnych systemach okazało się, że 37-letni mieszkaniec Rybnika posiada dwa aktywne zakazy prowadzenia pojazdów mechanicznych. Podczas wykonywania czynności mężczyzna próbował wręczyć policjantom 150 złotych w zamian za odstąpienie od dalszych czynności. Ponadto z uwagi na stan techniczny pojazdu mundurowi zatrzymali kierującemu dowód rejestracyjny.

37-latek został zatrzymany. Mężczyzna został doprowadzony do prokuratury, gdzie usłyszał zarzuty usiłowania wręczenia korzyści majątkowej funkcjonariuszom oraz niestosowania się do orzeczonych zakazów prowadzenia pojazdów mechanicznych. O dalszym losie 37-letniego mieszkańca Rybnika zdecyduje sąd. **(red)**

Służy w Krzyżanowicach i jest najlepszy na Śląsku

Młodszy aspirant Tomasz Lamla wygrał śląski etap Ogólnopolskiego Konkursu dla Policjantów Oskarżycieli Publicznych 2026.

Konkurs odbył się 9 października w Komendzie Wojewódzkiej Policji w Katowicach, a udział w nim wzięli funkcjonariusze, którzy wcześniej zwyciężyli w etapach powiatowych. Uczestnicy musieli wykazać się rozległą wiedzą prawną, spostrzegawczością oraz umiejętnością właściwego stosowania przepisów dotyczących czynności wyjaśniających w sprawach o wykroczenia. Konkurs składał się z testu wiedzy prawniczej oraz zadania praktycznego, polegającego na analizie dokumentacji i wskazaniu błędów formalnych oraz merytorycznych.

Zwycięstwo młodszego aspiranta Tomasza Lamli to powód do dumy dla raciborskiej jednostki. – Nasz policjant będzie reprezentował śląski garnizon Policji podczas etapu krajowego, który odbędzie się w dniach 23–25 listopada w Centrum Szkolenia Policji w Legionowie – cieszą się w raciborskiej komendzie. **(red)**

Wyposażyli drogówkę w „bat" na pieszych na bakier z prawem

Policjanci z raciborskiej drogówki, wspólnie z funkcjonariuszami obsługującymi Ruchome Stanowisko Dowodzenia, prowadzili działania ukierunkowane na poprawę bezpieczeństwa w rejonie przejść dla pieszych.

Nowoczesny pojazd, wyposażony w specjalistyczny sprzęt rejestrujący, umożliwia dokładne dokumentowanie wykroczeń popełnianych przez kierujących. Podczas wczorajszych działań policjanci ujawnili 32 wykroczenia, z których znaczna część dotyczyła nieprawidłowych zachowań kierowców w rejonie przejść dla pieszych, w tym wyprzedzania na przejściu oraz nieustąpienia pierwszeństwa pieszym. Celem prowadzonych działań jest ograniczenie liczby niebezpiecznych zachowań na drogach i zwiększenie bezpieczeństwa niechronionych uczestników ruchu drogowego. **(red)**

Dorosły mężczyzna chciał wykorzystać seksualnie trzynastolatkę

Wodzisławscy kryminalni zatrzymali 34-latka, który umówił się na spotkanie z 13-letnią Rybniczanką. Matka dziewczyny przypadkiem natknęła się na jej korespondencję z dorosłym mężczyzną, o czym powiadomiła służby. 34-letni mieszkaniec powiatu rybnickiego usłyszał zarzut, grozi mu kara do 2 lat pozbawienia wolności.

W niedzielę przed południem wodzisławscy policjanci otrzymali informację o korespondencji 13-letniej córki zgłaszającej z dorosłym mężczyzną. Kobieta przypadkowo natrafiła na ich rozmowę, kontrolując telefon komórkowy córki. W imieniu córki kontynuowała rozmowę, zgodziła się na zaproponowane spotkanie na terenie Radlina.

Kiedy mężczyzna przyjechał na spotkanie, został zatrzymany przez wodzisławskich kryminalnych. Policjanci zabezpieczyli jego telefon komórkowy oraz laptop.

34-letni mieszkaniec powiatu rybnickiego, poprzez sieć telekomunikacyjną nawiązał kontakt z 13-latką, składał jej propozycję poddania się i wykonania innej czynności seksualnej, za co usłyszał zarzut. **(red)**

Porzucili rasowego Shitzu w lesie. Psa uratowała policja

Dzielnicowi z Posterunku Policji w Świerklanach zaopiekowali się psem, który został znaleziony w lesie. Mundurowych zaalarmował świadek, który spacerując po lesie, zauważył psiaka przywiązanego do drzewa.

W czwartkowy poranek policjanci z Posterunku Policji w Świerklanach zostali zaalarmowani przez przypadkowego świadka o małym piesku przywiązanym do drzewa w rejonie lasu przy ulicy Rajskiej w Rybniku. Dzielnicowi natychmiast pojechali w rejon przejazdu kolejowego, skąd zabrali znalezionego tam psa rasy Shitzu na swój posterunek, gdzie zaopiekowali się nim. Stróże prawa zapewnili czworonogowi picie i pożywienie, a następnie przekazali zwierzę pod opiekę schroniska. **(red)**

OGŁOSZENIE

BURMISTRZ MIASTA KUŹNIA RACIBORSKA

informuje, że na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego (II piętro-obok pok.14) oraz Biuletynie Informacji Publicznej na stronie internetowej www.kuznia-raciborska.bip.info.pl zamieszczone są wykazy nieruchomości lokalowych, budynkowych i gruntowych przeznaczonych do sprzedaży w trybie bezprzetargowym i przetargowym.

Ponadto umieszczane są wykazy nieruchomości rolnych, nie rolnych i lokalowych przeznaczonych do najmu i dzierżawy.

Poprzednim właścicielom zbywanych nieruchomości albo ich spadkobiercom pozbawionym prawa własności przed 5.12.1990 r. przysługuje pierwszeństwo ich nabycia, jeżeli złożą wnioski w terminie 6 tygodni od dnia wywieszenia wykazu. W razie uchybienia wyżej określonego terminu prawo pierwszeństwa wygasa.

Na podstawie art.35 ust. 1 i 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz. U. z 2026 r. poz. 399 z późn. zm.)

URZĄD GMINY RUDNIK

informuje, że na stronie Biuletynu Informacji Publicznej został zamieszczony wykaz nieruchomości przeznaczonych do zbycia i użyczenia (dz. nr 645 obręb Grzegorzowice, 493 i 950 obręb Brzeźnica, 487, 492, 101 obręb Szonowice, 786 obręb Sławików).

REKLAMA



Krematorium • Dom Pogrzebowy
Biuro Obsługi Klienta
Racibórz, ul. Głubczycka 50 (naprzeciw cmentarza)
Kontakt całodobowy:
32 419 83 49 oraz **692 377 976**



eprasa.pl ec307ad288

Poseł Michał Woś: każdy wyjazd z Raciborza jest zakorkowany, a prezydent zamiast inwestycjami zajmuje się kwiatkami

- **Poseł prawicy wylicza: ludzie w Markowicach stoją w korkach na przejeździe kolejowym, a powinien być tam wiadukt;**
- **Ludzie w Brzeziu stoją w korkach bo nie ma tam nowego mostu;**
- **Na Głubczyckiej też ludzie stoją w korku, a dramat jest zwłaszcza przy szpitalu i przy "nerce";**
- **Dochodzą jeszcze kroki na światłach na mycie, gdzie powinno być rondo.**
- **Woś powiedział w Radiu Vanessa, że prezydent Wojciechowicz sadzi kwiatki zamiast zajmować się inwestycjami.**


Poseł Michał Woś krytycznie ocenił starania prezydenta Raciborza Jacka Wojciechowicza w sprawie inwestycji drogowych w mieście

Woś: bez drogi regionalnej Racibórz stanie się upadłym regionem

Poseł prawicy kpił, że do sadzenia kwiatków wystarczy miastu zakład komunalny, a prezydent ma zupełnie inne zadania. Zapytany w rozmowie na żywo w poniedziałek rano, czy podoba mu się nowy wygląd rynku odparł, że kolor piaskowca przy kolumnie „pasuje do tego klocka, co stoi obok".

– Dla ludzi liczy się praca, gospodarka, biznes, żeby znajdywali pracę w Raciborzu, nie musieli stąd wyjeżdżać. Im nie potrzeba marnowania czasu w korkach – mówił w wywiadzie radiowym M. Woś.

Przyznał – tak jak wielokrotnie prezydent Raciborza Jacek Wojciechowicz – że najważniejsza obecnie inwestycja drogowa, to dokończenie Regionalnej Drogi Racibórz-Pszczyna. Woś powiedział, że bez tej szosy Racibórz zostanie tylko zapomnianym, upadłym rejonem kraju. Posła niepokoi, że wciąż nie ma konkretów w sprawie budowy drogi, zwłaszcza na jej raciborskim odcinku.

– Sprawdziłem w papierach samorządu województwa, że szacunkowe koszty dla tej inwestycji sięgają od 300 do 900 mln zł. Tymczasem Województwo Śląskie w swoich dokumentach finansowych zaplanowało na ten cel zaledwie 14 mln zł i to są pieniądze na prace nad dokumentacją. Drugi raz wydają pieniądze na to samo, bo na aktualizację już posiadanej dokumentacji – przekazał w Radiu Vanessa Michał Woś.

– Jednak najważniejsze jest zapewnienie finansowania tej inwestycji. Z dokumentów samorządu województwa, marszałka, wynika, że pieniędzy na tę drogę nie ma – uważa Woś.

Nie ufa zapewnieniom prezydenta Raciborza Jacka Wojciechowicza, który mówił, że likwidacja linii kolejowej przez Dębicz, blokującej inwestycję, nastąpi przed wakacjami; później, podawał, że będzie to w wakacje, a następnie, że do końca września. Mamy już październik i gdzie są te działania? Prezydent wciąż tylko mami ludzi. Jak mówi, znaczy, że mówi, a nie że coś jest realnego, a bardzo często po prostu kłamie – stwierdził na falach Vanessy poseł PiS.

Wojciechowicz: droga regionalna od dwóch lat powinna być już gotowa

Jacek Wojciechowicz skomentował wystąpienie Michała Wosia w swoim wywiadzie radiowym w ramach „Monitora Samorządowego" we wtorek 6 października. Przypomniał, że w poprzedniej kadencji, kiedy Woś był w rządzie Zjednoczonej Prawicy „dokładnie nic nie zrobiono w sprawie budowy RDRP, a można było spokojne uaktualnić projekty i przy przychylności rządu można było myśleć o budowie tej drogi". – Od dwóch lat byśmy korzystali z tej drogi – stwierdził Wojciechowicz. Aktualnie magistrat dostał od projektantów po 12 ofert na wykonanie dokumentacji odcinków RDRP i prezydent wierzy, że za rok przedłoży marszałkowi województwa gotowy projekt, by budowa drogi mogła ruszyć. Wojciechowicz podał, że na prace projektowe wydanych będzie ok. 7 mln zł, a kosztami podzielą się marszałek (65%) i zainteresowane gminy.

Konieczny: gdzie jest zapowiadana decyzja PKP PLK?

Wątek braku postępów z budową drogi regionalnej pojawił się także na wrześniowej sesji rady miasta. Tam radny Dominik Konieczny, który w poprzedniej kadencji jako wiceprezydent zajmował się m.in. RDRP, spytał J. Wojciechowicza czy ten ma już od dawna zapowiadaną decyzję PKP PLK o likwidacji torowiska na Dębiczu. Prezydent przyznał, że decyzji jeszcze nie uzyskał. Konieczny spytał na jakiej podstawie Miasto zleca aktualizację dokumentacji projektowej nie wiedząc jak zakończy się postępowanie w PKP PLK i ministerstwie infrastruktury?

Jacek Wojciechowicz zapewnił, że urząd ma pisma z ministerstwa i z PKP PLK, że ich decyzja będzie pozytywna.

– My jesteśmy w trakcie postępowania przetargowego i mamy 90 dni na związanie terminem wykonawcy. Nie narazimy Miasta na stratę, my działamy tu w imieniu samorządu województwa – wyjaśnił włodarz.

Konieczny uznał, że „wyjaśnienie prezydenta kupy się nie trzyma". – Nie można prowadzić postępowania nie mając zdefiniowanego zakresu, opieramy się na przyrzeczeniach, a takie już były w przeszłości ze strony PKP PLK i nie miały żadnej wartości – przypomniał D. Konieczny. Przypomniał w ten sposób o sytuacji, w jakiej znalazł się były prezydent Mirosław Lenk, który na podstawie takich przyrzeczeń kolejarzy zamówił projekt drogi, na który PKP od lat się nie zgadza.

(ma.w)

AUTOPROMOCJA



eprasa.pl ec307ad288

Prezydent Wojciechowicz powiedział o radnym Polowym, że ten „był frontmanem od ataków na sekretarza Kaliciaka, w stylu: kompletne dno”

W „Monitorze Samorządowym” Radia Vanessa włodarz miasta powiedział o liderze klubu „Silny Racibórz” – Dariuszu Polowym, że ten odegrał na ostatniej sesji rady miasta „mocno negatywną rolę”. Wojciechowicz krytykował swego poprzednika w fotelu prezydenta za jego stanowczy sprzeciw dla przyznawania medalu honorowego byłemu sekretarzowi – Tomaszowi Kaliciakowi.

Pół miliona złotych kosztów procesowych

– Szanuję prawo każdego do prezentacji własnych poglądów, że ktoś ma obiekcje do tej kandydatury, którą przedstawili byli prezydenci miasta, poza Polowym – jednomyślnie, lecz trzeba takie zdanie wyrazić w sposób przynajmniej zbliżony do kulturalnego, a nie posługiwać się kłamstwami – mówił Jacek Wojciechowicz.

Prezydent wspomniał, że D. Polowy przegrał z T. Kaliciakiem dwa procesy sądowe o dyskryminację i „o swego rodzaju prześladowania, o zwolnienie z pracy”. – Miasto poniosło półmilionowe koszty związane z tymi procesami – podkreślił J. Wojciechowicz.

Jego zdaniem akurat D. Polowy on powinien w tej sprawie zachować pewną powściągliwość. – A nie być frontmanem do ataków w stylu jak to się mówi takie kompletne dno – zaznaczył prezydent Raciborza w Radiu Vanessa.

Wojciechowicz o półprawdach i pseudofaktach

Padło pytanie, czy przewodniczący rady nie jest za mało stanowczy w prowadzeniu obrad, „bo pada wiele niemiłych i ostrych słów, robią się niepotrzebne afery”.

– Nie zazdroszczę przewodniczącemu prowadzenia sesji. Ja obserwuję samorząd raciborski od początku istnienia i z każdą kadencją jest z nim coraz gorzej. Nie wiem dokąd to zmierza. To posługiwanie się bazarowym językiem, bezczelnie używając półprawd, to zapanować nad tym nie jest takie proste. W języku ludzi kulturalnych nie sposób tego opisać, to są chamskie przykłady, z jaką obłudą można występować, przedstawiać pseudofakty – opowiadał w „Monitorze Samorządowym” prezydent Wojciechowicz.

Podkreślił, że takie incydenty kładą się niepotrzebnym cieniem na obrazie rady miasta, a można to było załatwić w kulturalny sposób. – Zachęcam wszystkich do wysłuchania tyrady pana Polowego, która nie powinna mieć miejsca na tej sali – stwierdził Jacek Wojciechowicz.

Jeszcze na wrześniowej sesji prezydent miasta podkreślił na jej koniec, gdy przewodniczący Lenk już zamykał obrady i z uśmiechem dziękował radnym za przetrwanie trudnego posiedzenia, że „patrząc na to chamstwo, które miało miejsce, to nie ma się z czego cieszyć”. **(ma.w)**

POLOWY: GŁOSOWANIE NAD MEDALEM BYŁO FARSĄ

W poniedziałek 5 października D. Polowy powiedział w Radiu Vanessa, że nadanie medalu Tomaszowi Kaliciakowi było farsą, że przewodniczący miał już przygotowane odznaczenie, tymczasem praktyka z lat ubiegłych była taka, że na jednej sesji głosowano przyznanie, a dopiero na kolejnej wręczano medal. – Tu zdecydowano się odfajkować sprawę w jeden dzień – skomentował były włodarz miasta. Jego zdaniem obniżono rangę miejskiego wyróżnienia.

Przypomnijmy, że w wystąpieniu radnego Polowego na wrześniowej sesji w punkcie o nadaniu medalu honorowego dla byłego sekretarza miasta mówił on, że to kuriozalny punkt i Kaliciak absolutnie na to nie zasługuje. – Po tym jak ten absurdalny pomysł pojawił się w przestrzeni publicznej skontaktowało się ze mną bardzo dużo osób, przekazując swoje wyrazy oburzenia – mówił były prezydent. – Ten medal, a nawet sama propozycja przyznania medalu dla Kaliciaka, to naplucie w twarz pracownikom, którzy tyle od niego wycierpieli. To naplucie na te wszystkie dziewczyny, które wylały tyle łez – podzielił się jedną z opinii na forum rady. Polowy przytoczył swoje osobiste doświadczenia z sekretarzem Tomaszem Kaliciakiem: Po rozstrzygnięciu naboru na stanowisko naczelnika Wydziału Edukacji kultury i Sportu do urzędu wpłynęła prośba dziennikarza o udostępnienie dokumentu: Koncepcja funkcjonowania Wydziału przygotowanej przez kandydata, który wygrał konkurs. Dokument ten nie był zbyt obszerny 2 lub 3 strony A4. Wtedy pojawił się u mnie sekretarz Tomasz Kaliciak i wskazał, że dokument nie prezentuje się zbyt dobrze i zaproponował aby wyłoniony kandydat rozbudował ten tekst do większej objętości i aby podmienić ten dokument i w nowej formie udostępnić dziennikarzowi. Nakazałem udostępnić prawdziwą wersję i powiedziałem, że takie działanie jest niedopuszczalne. Ocenę moralną pozostawiam radnym. Były szef T. Kaliciaka mówił, że kandydat do medalu cały swój związek z Raciborzem, ma przez zatrudnienie w urzędzie miasta i wykonywane w związku z tym działania. – Otrzymywał pensję jak również dodatkowe profity w postaci nagród. Niemożliwym jest oderwanie tej kandydatury od spraw Urzędu Miasta – zaznaczył radny. – Pamiętam jak sekretarzowi Kaliciakowi wydawało się, że jest dyskryminowany w miejscu zatrudnienia i złożył donos do Inspekcji Pracy. W wyniku kontroli pani Inspektor Pracy nie stwierdziła uchybień i poszła poinformować sekretarza o wynikach. Wróciła niezmiernie wzburzona i powiedziała, że sekretarz Kaliciak straszył ją skargą do jej przełożonych. Parafrazując znany dialog z filmu „Sami Swoi” można powiedzieć: Kontrola kontrolą ale sprawiedliwość musi być po mojej stronie – zauważył na sesji lider klubu „Silny Racibórz”. Polowy wspomniał też, że w komisji opiniującej przyznanie medalu były 3 głosy krytyczne co do zasadności takiego wyróżnienia i nikt – poza wnioskodawcą – nie wypowiedział się argumentami wskazującymi na zasługi kandydata. Odbyło się głosowanie 8 członków zespołu i uzyskano wynik: 4 głosy „za”, 2 głosy „przeciw”, 2 głosy wstrzymujące. – W takich sprawach powinna obowiązywać zasada jednomyślności, gdyż jasno byłoby widać, że nie ma żadnych wątpliwości co do przyznania medalu – podkreślił w trakcie wrześniowych obrad były prezydent Raciborza. Polowy głośno zastanawiał się, czy powodem dla którego przewodniczący rady Mirosław Lenk, złożył wniosek o ten medal jest odpłata za jakieś szczególne usługi jakie oddał mu sekretarz Kaliciak? Mówił też o obniżeniu rangi odznaczenia. – Jeżeli mielibyśmy rzeczywiście nagrodzić medalem urzędnika to, zapewniam państwa, znalazłoby się wielu, którzy byli zatrudnieni wiele wiele lat w urzędzie, dodatkowo znani wśród mieszkańców Raciborza właśnie z racji wykonywanych zadań i wykonywanych w sposób wielokrotnie przekraczający to co wynikało z zapisów umowy o pracę. Taką osobą jest niewątpliwie pani Teresa Piasecka – podkreślił D. Polowy. W głosowaniu nad przyznaniem medalu padł wynik 12:9 – kluby Mirosława Lenka i Alana Wolnego były „za”, cała opozycja – przeciw.

REKLMA



eprasa.pl ec307ad288

Prezydent Wojciechowicz zastanawia się, czy radny Polowy namawia go do ustawienia przetargu na odbiór śmieci?

- **Na apel radnego Dariusza Polowego z „Silnego Raciborza” (w liście otwartym oraz na antenie Radia Vanessa), prezydent miasta Jacek Wojciechowicz publicznie podał, że Przedsiębiorstwo Komunalne wystartuje w przetargu na wywóz śmieci w Raciborzu (8.10) i jest do niego dobrze przygotowane.**
- **Włodarz wytłumaczył, że trzyletni okres zlecenia zapewni zleceniobiorcy stabilność w funkcjonowaniu.**
- **Miasto oszacowało wartość zamówienia na 23 050 817,57 zł (netto). Szacowana całość zamówienia obejmuje 69 000 Mg odpadów komunalnych w 36 miesięcy.**



Radny Dariusz Polowy i klub Silny Racibórz liczą, że prezydent Jacek Wojciechowicz zadba o to, by wywozem śmieci w Raciborzu nadal zajmowała się miejska spółka – Przedsiębiorstwo Komunalne

Polowy: żeby nie wypuścić tej działalności z rąk samorządowej spółki

– Oczekuję deklaracji prezydenta – który kształtuje politykę miejską – że PK Racibórz, spółka miejska wystartuje w przetargu na odbiór odpadów, a sam prezydent dołoży wszelkich starań by PK uzyskało to zlecenie, bo odkąd PK realizuje to zlecenie mamy bardzo wysoką jakość tych usług – stwierdził w poniedziałek 5 października Dariusz Polowy w Radiu Vanessa. Ten sam apel rozesłał mediom jako list otwarty do prezydenta Raciborza Jacka Wojciechowicza.

Przyznał, że w działalności PK miała miejsce wpadka z odpadami zielonymi (nagłośniona przez niego w ubiegłym roku, gdy ze śmieciarek miała wylewać się gnojowica). – Jednak gdy Empol odpowiadał w Raciborzu za wywóz śmieci, to wyglądało to tragicznie. Teraz z PK sprzętowo i jakościowe jest to bardzo dobre, a w Raciborzu odbiór odpadów jest najtańszy. Według raportu NIK – w tej branży wygrywają samorządy, które nie wypuszczają tej działalności ze swych rąk, działają w oparciu o własne spółki – mówił w Vanessie radny Polowy.

Przedmiotem miejskiego zamówienia jest świadczenie usług odbioru odpadów komunalnych, powstających na terenie nieruchomości zamieszkałych, niezamieszkałych, nieruchomości na których znajdują się domki letniskowe i innych nieruchomości wykorzystywanych na cele rekreacyjno-wypoczynkowe, na których powstają odpady komunalne na terenie Miasta Racibórz oraz z Punktu Selektywnej Zbiórki Odpadów Komunalnych w sposób umożliwiający osiągnięcie odpowiednich poziomów recyklingu, przygotowania do ponownego użycia i odzysku innymi metodami oraz ograniczenie masy odpadów ulegających biodegradacji przekazywanych do składowania.

Na dzień przed wyznaczonym terminem w raciborskim magistracie wydłużono czas na składanie ofert w przetargu na „Odbieranie odpadów komunalnych powstających na terenie nieruchomości zamieszkałych i niezamieszkałych na terenie Miasta Racibórz”. To już druga zmiana terminu w tym przetargu, jako powód wskazano tylko „korektę zamawiającego”.

Oczekiwanie na jasną deklarację prezydenta

– Gdyby pojawiły się jakiekolwiek trudności aby PK wygrało ten przetarg, to prezydent może rozstrzygnąć tę kwestię przez zlecenie in house, poza trybem przetargowym. Jestem zdziwiony że pojawia się przetarg. Ja ogłosiłem przetarg przed laty, na początku swojej kadencji, by sprawdzić cenę na rynku, bo wcześniej zgłaszał się tylko Empol, a gdy przyszło PK, to Empol mocno walczył i przy cenie 18 mln zł różnica zwycięskiej oferty wyniosła tylko 200 tys. zł. Owszem, można tu uwzględnić wzrost kosztów płac, ceny paliw, inflację, ale nie może to kosztować razy dwa – opowiadał radny.

– Jak wypuścimy to z rąk, to odbudować PK będzie niezwykle trudno, bo nie było łatwo wyposażyć spółkę w sprzęt do odbioru, logistycznie odbudować spółki, od czasu, gdy przestała się tym zajmować na rzecz Empolu – przekonywał w Radiu Vanessa Dariusz Polowy.

– Niech prezydent Jacek Wojciechowicz złoży deklarację, że PK wystartuje w przetargu, a on zadba o to by to zlecenie zostało w naszej spółce – apelował Polowy na 100.3 FM.

Polowy chwalił PK za dobrą organizację wdrożoną za poprzedniego prezesa

– Czego się obawiam? Wyobraźmy sobie taką sytuację: jest w przetargu jedno zgłoszenie, firma zaoferuje wysoką cenę i żeby mieć w ogóle wykonawcę od 1 stycznia, to urząd podwyższy wartość kontraktu, a to przełoży się na wyższą stawkę opłaty śmieciowej. Póki PK ma potencjał do tych usług można awaryjnie zlecić mu zadanie bez przetargu i to jest as w rękawie prezydenta, tryb „in house” – dodał Polowy.

Żeby obecna stawka opłaty śmieciowej w Raciborzu pozostała po przetargu bez zmian to wypada tylko pomarzyć? – pytała byłego prezydenta przeprowadzająca z nim rozmowę Martyna Nowicka-Wilk. – Liczy się bardzo dobra organizacja, maksymalne wykorzystanie sprzętu, żeby śmieciarka nie spędzała za dużo czasu na jeżdżeniu, zamiast na samym załadunku. Trzeba to wyważyć i do jednych dzielnic udają się małe śmieciarki, a gdzie indziej większy sprzęt. Tam śmieciarka długo zbiera, a później jedzie szybko na instalację. Organizacja jest kluczowa. Ona jest dobra w PK i to zasługa poprzedniego prezesa Bogdana Gawliczka. Umiał to zrobić, dbał o potencjał przedsiębiorstwa. To jest trudna branża i oddanie raciborskiego rynku obcej firmie spowoduje wzrost opłat mieszkańców. Ostrzegam i apeluję – podsumował w Radiu Vanessa radny „Silnego Raciborza”.

Wojciechowicz o opozycji: zachowują się jakby zobaczyli kosmitów

We wtorek 6 października w „Monitorze Samorządowym” w Radiu Vanessa prezydent Jacek Wojciechowicz nazwał apel „Silnego Raciborza” „typowym działaniem opozycji, która z każdej sprawy robi jakieś zagadnienie na zasadzie: mój Boże co się dzieje?! Kosmici wylądowali, nie wiadomo co!”. Wojciechowicz podał, że w takim samym trybie poprzedni prezydent Dariusz Polowy, „który teraz pisze i alarmuje” ogłaszał przetarg na odbiór odpadów.

> **Skoro apeluje i chce wiedzieć, to niech pogrzebie w pamięci bo robił to w tym samym trybie”** – zaznaczył włodarz miasta.

Jego zdaniem po to organizuje się przetarg, aby uzyskać jak najniższą cenę usługi. – My w ten sposób szukamy jak najtańszej oferty. Dobrej i taniej. Że obce firmy narzucą nam ceny? Przecież to urząd określa ile chce przeznaczyć na zlecenie, to my dyktujemy poziom cen, a firmy biją się o zlecenie – podkreślił J. Wojciechowicz.

Prezydent chce transparentnego przetargu

Przypomniał, że rok temu Dariusz Polowy „wieszał psy na gospodarce odpadami i na PK”, a teraz wykazuje troskę. – Organizujemy przetarg tak jak zrobiliśmy to 2 lata temu. Teraz ogłaszamy na 3 lata. Czy cena będzie stała? Są przewidziane waloryzacje przy istotnym wzroście kosztów. Umowa z wykonawcą jest bezpieczna, bo nie jest zbyt długa i daje stabilność firmie, która wygra. PK wystartuje w przetargu, zapewniam, że jest dobrze przygotowana – podkreślił Jacek Wojciechowicz w Radiu Vanessa.

Zarzucił Polowemu, że ten namawia go „do ustawienia przetargu” poprzez składanie deklaracji o treści oczekiwanej przez radnego. – Pan Polowy chyba wyniósł takie doświadczenie ze swojej pracy w urzędzie – wnioskował prezydent Raciborza. Zapewnił, że zależy mu na transparentnym przetargu. **(ma.w)**

eprasa.pl ec307ad288

nowiny.pl ROWERON Wsiadaj na koło, będzie wesoło!

ROWERON 2026

KRĘCI SIĘ NA CAŁEGO

i znów jest największym eventem rowerowym w regionie!

UWAGA! ZOSTAŁY 2 TYGODNIE

na przejechanie tras, zdobycie medalu, nagród
i tytułu Mistrza RowerON-u
Jeździmy do 25 października!

MAMY 1400 UCZESTNIKÓW. DZIĘKUJEMY!

ROWERZYŚCI!

A jeśli nie zapisaliście się w tym roku do RowerON-u
też możecie jeździć po naszych trasach.
Opisy aż 88 tras w regionie na www.roweron.pl

WIĘCEJ NA www.roweron.pl

POWODZENIA!

Dołącz do nas na Facebooku!
rowerON

REGULAMIN NA WWW.ROWERON.PL

SPONSORZY GŁÓWNI

EXTRAL ALUMINIUM · Racibórz 1217 · CORELTB BUILDERS · eko okna · neo Energy Group

PARTNERZY

powiat raciborski zielona oaza kultur · Powiatowe Centrum Sportu w Raciborzu · Silesia · SRE SWWE Silesia · PKS RACIBÓRZ

PARTNERZY

DECATHLON · WYŻSZA SZKOŁA Biznesu i Nauk o Zdrowiu w Łodzi Filia w Rybniku · bruk · capek Fabryka Drzwi · FOCUS · KROSS · @tekstylne.dziarski · JADWIGA · ostrog.net internet telewizja telefon · BOLERO advanced hydration · SZYPUŁA

MOKATE · BS RACIBÓRZ BANK SPÓŁDZIELCZY · Szprycha · Rusicki Bagażniki rowerowe · TAURUS · START BIKE www.startbike.pl · pszów · GMINA MARKLOWICE · POWIAT BIELSKI · Miasto Bielsko-Biała · POWIAT RYBNICKI

POMYSŁ I REALIZACJA

nowiny.pl · nowiny RACIBORSKIE · nowiny WODZISŁAWSKIE · nowiny ŻORSKIE · nowiny JASTRZĘBSKIE · nowiny RYBNICKIE · Jastrzebie Online.pl · eŻORY · Fundacja Śląsk 2035 · DRUKARNIA NOWINY

PATRONI MEDIALNI

rtk · TVS

eprasa.pl ec307ad288

Czy 65-metrowy maszt telefonii komórkowej stanie w pobliżu domów w Ligocie Książęcej?

Gmina: liczy się zgodność z przepisami

Inwestycja podzieliła mieszkańców niewielkiej wsi w gminie Rudnik, liczącej około 140 osób. W trakcie postępowania do urzędu napływały uwagi, a sama gmina zwróciła się do inwestora o ponowne przeanalizowanie lokalizacji 65-metrowego masztu. Ostatecznie jednak 31 lipca wydała decyzję o ustaleniu lokalizacji inwestycji. Jak tłumaczy urząd, nie ocenia, czy wskazane przez inwestora miejsce jest najlepsze z punktu widzenia mieszkańców, lecz sprawdza, czy inwestycja może zostać tam zrealizowana zgodnie z przepisami.

Rozmowy o lokalizacji

To właśnie lokalizacja inwestycji budzi największe emocje. Jak słyszeliśmy od mieszkańców, chcą oni poprawy zasięgu, ale zastrzeżenia budzi miejsce, w którym ma stanąć 65-metrowy maszt, czyli w sąsiedztwie zabudowy mieszkaniowej. Mieszkańcy wskazywali możliwość znalezienia innego terenu. Sandra Przybyła, która wcześniej zgłosiła się do naszej redakcji, zaproponowała Play alternatywną działkę za 5 tys. zł plus VAT. Jak zaznacza, cała kwota miała zostać przeznaczona bezpośrednio na dodatkowy budżet sołecki całej wsi, a nie trafić do niej. Ostatecznie do zmiany lokalizacji jednak nie doszło.

Z odpowiedzi urzędu wynika, że gmina próbowała skłonić inwestora do ponownego przeanalizowania miejsca planowanej inwestycji. – W związku ze sprzeciwami i uwagami mieszkańców dotyczącymi lokalizacji inwestycji w bezpośrednim sąsiedztwie zabudowy mieszkaniowej, gmina zwróciła się do pełnomocnika inwestora z pisemnym wnioskiem o ponowne przeanalizowanie lokalizacji planowanej inwestycji oraz rozważenie możliwości jej zmiany na teren mniej uciążliwy dla mieszkańców – podaje urząd.

Gmina nie wskazała jednak konkretnej działki. Dlaczego? Jak tłumaczy, wybór nieruchomości należy do inwestora, a rolą urzędu jest rozpatrzenie wniosku dotyczącego wskazanej przez niego lokalizacji.

W odpowiedzi inwestor miał wskazać, że ewentualne propozycje nowych działek mogłyby zostać objęte osobnym wnioskiem. Obecne postępowanie nadal dotyczyło jednak wyłącznie działki nr 221. To właśnie dla niej 31 lipca wydano decyzję o ustaleniu lokalizacji inwestycji celu publicznego dla stacji bazowej telefonii komórkowej Play wraz z kablową linią zasilającą i kanalizacją kablową.

Urząd odniósł się również do propozycji alternatywnej lokalizacji przedstawionej przez Sandrę Przybyłę. Jak podaje, informacja o jej rozmowach z inwestorem dotarła do gminy dopiero na późniejszym etapie postępowania. Gmina nie uczestniczyła w tych rozmowach ani w ustaleniach pomiędzy inwestorem a właścicielem nieruchomości. Jak zaznacza urząd, ewentualne warunki udostępnienia działki, w tym kwestie finansowe, pozostają sprawą inwestora i właściciela nieruchomości.

Mieszkańcy pytali o konsultacje

Wcześniej pojawiały się również pytania o to, czy mieszkańcy mieli możliwość przedstawienia swoich uwag. Do gminy wpłynął wniosek o przeprowadzenie konsultacji społecznych, jednak konsultacji nie przeprowadzono.

– Postępowanie w sprawie ustalenia lokalizacji przedmiotowej inwestycji celu publicznego nie wymaga przeprowadzenia konsultacji społecznych – stwierdza gmina.

Urząd odnosi się również do kwestii statusu stron postępowania, która była podnoszona przez mieszkańców. Powołuje się przy tym na przepisy Kodeksu postępowania administracyjnego i wyjaśnia, że samo zamieszkiwanie w pobliżu planowanej inwestycji lub zainteresowanie sprawą nie przesądza automatycznie o uzyskaniu statusu strony. Jak podaje gmina, osoby posiadające taki status mają prawo do czynnego udziału w postępowaniu, w tym zapoznawania się z aktami sprawy oraz wypowiadania się co do zgromadzonych dowodów i materiałów.

Z odpowiedzi wynika, że mieszkańców informowano o postępowaniu poprzez Biuletyn Informacji Publicznej oraz tablice ogłoszeń Urzędu Gminy i Ligoty Książęcej. Mieszkańcy zwracali jednak uwagę, że takie informowanie było niewystarczające i nie dawało im realnej wiedzy o kolejnych etapach sprawy.

Urząd wskazuje, że początkowo stronom wyznaczono siedem dni na zapoznanie się z aktami oraz składanie wniosków i uwag. Później, w związku z napływającymi pismami mieszkańców, opublikowano dodatkowe obwieszczenie, a termin na zapoznanie się z dokumentacją i składanie uwag wyznaczono do 19 czerwca. Na tym jednak procedura się nie zakończyła. Po upływie tego terminu i analizie zgromadzonego materiału projekt decyzji skierowano do wymaganych uzgodnień. Po ich uzyskaniu urząd zawiadomił o zakończeniu postępowania, a strony otrzymały kolejne siedem dni na zapoznanie się z aktami, wypowiedzenie się co do zebranych materiałów oraz zgłoszenie uwag i wniosków. Urząd podaje również, że wszystkie pisma mieszkańców były przyjmowane i dołączane do akt. Zaznacza przy tym, że samo złożenie pisma nie oznacza uzyskania statusu strony postępowania.



Ligota Książęca to niewielka miejscowość w gminie Rudnik, w której planowana jest inwestycja telekomunikacyjna. *FOT. MAGNIFIC/ ZDJĘCIE POGLĄDOWE*

Gmina nie ocenia, gdzie maszt powinien stanąć

W odpowiedzi na nasze pytania urząd wyjaśnia też, dlaczego mimo sprzeciwu części mieszkańców mógł wydać decyzję dotyczącą wskazanej przez inwestora działki.

– Organ administracji nie dokonuje w takim postępowaniu oceny, czy dana lokalizacja jest najbardziej korzystna z punktu widzenia społecznego spośród wszystkich potencjalnych lokalizacji, lecz bada, czy inwestycja wskazana we wniosku może zostać zlokalizowana w danym miejscu zgodnie z obowiązującymi przepisami – wyjaśnia gmina.

Przed wydaniem decyzji projekt został skierowany do wymaganych uzgodnień. Jak podaje gmina, pozytywnie uzgodniły go Państwowy Powiatowy Inspektor Sanitarny w Raciborzu, Marszałek Województwa Śląskiego oraz Starosta Raciborski. Według urzędu strony postępowania miały możliwość zapoznania się z dokumentacją również na tym etapie.

Gmina odniosła się także do kwestii przebiegu granicy działki, podnoszonej wcześniej przez mieszkankę. Jak wyjaśnia, pozostawała ona poza zakresem postępowania dotyczącego ustalenia lokalizacji inwestycji celu publicznego i dlatego nie miała wpływu na rozstrzygnięcie. Decyzję wydano na podstawie dokumentacji przedłożonej przez inwestora oraz materiału zgromadzonego w toku postępowania.

Urząd broni prawidłowości postępowania

Gmina podtrzymuje przy tym stanowisko, że całe postępowanie zostało przeprowadzone zgodnie z obowiązującymi przepisami. Zdaniem urzędu uczestnikom zapewniono możliwość zapoznania się z dokumentacją, przedstawienia uwag i stanowiska w sprawie, a przed wydaniem decyzji również wypowiedzenia się co do zgromadzonych materiałów. Zgłaszane uwagi i zastrzeżenia były rozpatrywane w zakresie właściwym dla prowadzonego postępowania. Urząd zaznacza również, że od decyzji z 31 lipca nie złożono odwołania. **(mad)**

eprasa.pl ec307ad288

SZYMON DUDEK NOWYM PREZESEM GPWiK W KUŹNI RACIBORSKIEJ

Gminne Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji w Kuźni Raciborskiej ma nowego prezesa. Funkcję objął Szymon Dudek, który zastąpił Agnieszkę Sawoszczuk. Pod koniec września Sawoszczuk przeszła do Wodociągów Raciborskich, gdzie została prezesem.

Informację o zmianie na stanowisku prezesa podał Urząd Miejski w Kuźni Raciborskiej. Gminne Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji Sp. z o.o. jest spółką prawa handlowego, w której 100 proc. udziałów posiada gmina Kuźnia Raciborska. W obecnej formie spółka działa od 15 lutego 1994 roku. Funkcję Zgromadzenia Wspólników pełni burmistrz Kuźni Raciborskiej, reprezentując jedynego właściciela spółki.

Szymon Dudek jest związany z GPWiK od 2021 roku, gdzie pracował jako kierownik projektu. Jak podaje gmina, uczestniczył m.in. w przygotowaniu projektów dotyczących gospodarki odpadami, rozwoju infrastruktury oraz pozyskiwania środków zewnętrznych. Wcześniej zdobywał doświadczenie m.in. w administracji samorządowej, Państwowym Gospodarstwie Leśnym Lasy Państwowe oraz jako prezes zarządu spółki prywatnej.

– Doświadczenie w zarządzaniu, realizacji inwestycji oraz pozyskiwaniu środków zewnętrznych będzie wykorzystywane w dalszym rozwoju Gminnego Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji w Kuźni Raciborskiej – poinformował Urząd Miejski w Kuźni Raciborskiej.

Zmiana na stanowisku prezesa GPWiK była związana z odejściem Agnieszki Sawoszczuk, która przeszła z Gminnego Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji w Kuźni Raciborskiej do Wodociągów Raciborskich, gdzie również objęła stanowisko prezesa. Sawoszczuk kierowała GPWiK od kwietnia 2025 roku, kiedy zastąpiła odwołanego Radosława Kasprzyka. **(mad)**



Szymon Dudek przejął stery w GPWiK w Kuźni Raciborskiej

Pietrowice Wielkie miastem?

Mieszkańcy będą mogli porozmawiać o przyszłości miejscowości

Czy Pietrowice Wielkie powinny otrzymać prawa miejskie? To pytanie jest obecnie przedmiotem konsultacji społecznych prowadzonych w gminie. Urząd Gminy w Pietrowicach Wielkich poinformował o kolejnym kroku w tej sprawie: 21 października odbędzie się otwarte spotkanie z mieszkańcami poświęcone planowanej zmianie statusu miejscowości.

Jak wiecie z naszych wcześniejszych informacji, w Pietrowicach Wielkich trwa dyskusja nad nadaniem miejscowości praw miejskich. Od 1 października prowadzone są w tej sprawie konsultacje społeczne, które potrwają do 30 października. Do tego czasu mieszkańcy mogą wyrazić swoje poparcie lub sprzeciw wobec planowanej zmiany. Jeśli stanowisko będzie pozytywne, kolejnym krokiem będzie przygotowanie przez radę gminy wniosku o nadanie Pietrowicom Wielkim statusu miasta.

W najnowszym komunikacie Urząd Gminy w Pietrowicach Wielkich zwraca uwagę, że wokół planowanego wniosku pojawia się wiele pytań, opinii i komentarzy. Jednocześnie apeluje, aby informacje na temat zmiany statusu miejscowości czerpać ze sprawdzonych źródeł, a nie z niepotwierdzonych informacji pojawiających się w mediach społecznościowych. Urząd zapowiada również publikację szerszych informacji w najbliższym wydaniu „Głosu Gminy". Mieszkańcy mają w nim znaleźć materiały dotyczące planowanej zmiany.

Najważniejszym elementem będą jednak bezpośrednie rozmowy z mieszkańcami. Jak zapowiadają urzędnicy, podczas spotkania przedstawione zostaną najważniejsze informacje dotyczące planowanej zmiany. – Odpowiemy na pytania i porozmawiamy o tym, co ewentualne nadanie praw miejskich oznaczałoby dla naszej gminy i jej mieszkańców – zapowiedziano w komunikacie. Spotkanie odbędzie się 21 października, o godz. 18.00, w Centrum Społeczno-Kulturalnym w Pietrowicach Wielkich.



Na zdjęciu Urząd Gminy w Pietrowicach Wielkich

Co oznaczałoby uzyskanie praw miejskich? Jak przekonywał wcześniej urząd gminy, nadanie Pietrowicom Wielkim praw miejskich mogłoby mieć znaczenie m.in. dla rozwoju miejscowości, przedsiębiorczości, usług i inwestycji. Samorząd podkreślał jednocześnie, że zmiana statusu nie oznacza automatycznego wzrostu podatków czy opłat ani konieczności zwiększenia zatrudnienia w urzędzie, a grunty rolne nadal zachowają swój charakter. Jeśli mieszkańcy poprą pomysł, w 2027 roku wniosek może trafić do wojewody i ministra właściwego do spraw administracji, a przy pozytywnym rozstrzygnięciu Pietrowice Wielkie mogłyby stać się miastem od 1 stycznia 2028 roku. **(mad)**

ZAPYTAJ PRAWNIKA

Kiedy przestać płacić alimenty na dorosłe dziecko?

Dbającemu o swoje interesy nie dzieje się krzywda
(„Volenti non fit iniuria")



NATALIA LEWANDOWSKA-FAC
radca prawny, mediator

Kontynuując zagadnienie z poprzedniego artykułu, dotyczący sposobów uchylenia obowiązku alimentacyjnego trzeba rozwinąć wątek, kiedy właściwie następuje ten moment, gdy już można uchylić obowiązek alimentacyjny na dorosłe dziecko. Żeby móc odpowiedzieć na to pytanie trzeba zdać sobie sprawę z tego, że o obowiązku płacenia alimentów nie decyduje oddzielnie ani wiek dziecka, ani skończenie pewnego etapu nauki. Istotna jest możliwość samodzielnego utrzymywania się przez dziecko. Dopóki więc dziecko uczy się i nie ma możliwości podjęcia pracy pozwalającej na jego utrzymanie się i jednocześnie dochody z majątku dziecka również nie pozwalają na jego utrzymanie, dopóty obowiązek alimentacyjny trwa. Ważne w tej definicji jest to, że ucząc się dziecko nie ma możliwości samodzielnego utrzymania się. W praktyce oznacza to w większości przypadków naukę w systemie dziennym. Ważny jest więc moment usamodzielnienia się dziecka, a nie tylko wiek czy skończenie nauki.

Ale od powyższej zasady jest wyjątek. Jeśli obowiązek alimentacyjny względem pełnoletniego dziecka łączy się z nadmiernym uszczerbkiem dla rodzica (tzn. rodzic pozbawiony jest z tego powodu środków na zaspokojenie swoich potrzeb) lub dziecko nie dokłada starań w celu uzyskania możności samodzielnego utrzymania się istnieje możliwość uchylenia się od tego obowiązku. Każdy przypadek należy rozpatrywać indywidualnie. Powyższe zasady to główne wytyczne, jakie należy mieć na względzie rozważając wystąpienie z pozwem do sądu o uchylenie alimentów lub skorzystanie z mediacji.

eprasa.pl ec307ad288

Pół wieku razem, a nawet więcej. M

7 października w Kornowacu odbyła się uroczystość wręczenia medali za długoletnie pożycie małżeńskie. Pary świętujące 50. rocznicę ślubu odebrały odznaczenia przyznane przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Gratulowano także małżeństwom obchodzącym 55-, 60– i 65-lecie pożycia małżeńskiego. Po raz pierwszy uroczystość odbyła się w nowym ośrodku kultury w Kornowacu, otwartym w lipcu ubiegłego roku.

Medale wręczali wicewojewoda śląski Michał Kopański oraz wójt gminy Kornowac Grzegorz Niestrój. Jubilatom gratulowała również Beata Mrozek, kierownik Urzędu Stanu Cywilnego w Kornowacu. Wśród uhonorowanych znalazły się pary świętujące 50-lecie pożycia małżeńskiego, czyli Złote Gody. Swoje jubileusze obchodzili także małżonkowie z 55-, 60– i 65-letnim stażem, świętujący odpowiednio gody szmaragdowe, diamentowe i żelazne.

Wicewojewoda Michał Kopański podkreślał, że 50 lat wspólnego życia to ogromny czas, zwłaszcza że jubilaci zawierali małżeństwa w połowie lat 70., w zupełnie innych realiach politycznych i społecznych. Zwrócił uwagę, że mimo upływu pięciu dekad nadal podtrzymują złożoną wówczas przysięgę. – Państwo swoją przysięgę sprzed tych pięćdziesięciu lat podtrzymujecie po dziś dzień. Ja jestem państwu bardzo wdzięczny za to, że państwo tego dokonali, że państwo dali przykład, czym jest podstawowa komórka społeczna, jaką jest rodzina i czym jest wierność przysiędze – powiedział. Dodał, że


Anna i Jan Holeczkowie (50 lat po ślubie)


Urszula i Jerzy Kapuścikowie (50 lat po ślubie)


Eryka i Jan Kraskowie (50 lat po ślubie)


Maria i Edward Masarczykowie (50 lat po ślubie)


Janina i Longin Porwołowie (50 lat po ślubie)


Grażyna i Antoni Siedlaczkowie (50 lat po ślubie)


Franciszka i Zygmunt Skupniowie (50 lat po ślubie)


Irena i Eugeniusz Sochaccy (50 lat po ślubie)


Łucja i Jan Wendelbergerowie (50 lat po ślubie)

eprasa.pl ec307ad288

Małżeńskie jubileusze w Kornowacu

wręczane odznaczenia mogą stać się rodzinną pamiątką przekazywaną z pokolenia na pokolenie.

Do jubilatów zwrócił się również wójt Grzegorz Niestrój, podkreślając, że 50 lat wspólnego życia to tysiące przeżytych razem dni, ważnych decyzji, radości, ale także trudniejszych chwil, w których szczególnego znaczenia nabierają wzajemne wsparcie, cierpliwość i wytrwałość. – Dzisiaj, po pięćdziesięciu latach możemy powiedzieć, że te obietnice potwierdzaliście każdego dnia poprzez wzajemną troskę, szacunek, obecność i gotowość do wspólnego pokonywania życiowych wyzwań – mówił. Zwrócił uwagę, że przez pół wieku zmieniały się czasy, świat, otoczenie i codzienne życie, a jubilaci wspólnie wychowywali dzieci, przeżywali rodzinne uroczystości i doczekali się kolejnych pokoleń. – To właśnie z tych większych i mniejszych chwil powstaje wspólna historia każdego małżeństwa – podkreślał wójt, życząc jubilatom zdrowia, spokoju, rodzinnego ciepła, wzajemnej bliskości i kolejnych wspólnie przeżytych lat. **(mad)**



Róża i Jerzy Wochnikowie (jubilatka świętująca 50-lecie małżeństwa uczestniczyła w uroczystości sama, bez męża. Na zdjęciu z przewodniczącym Rady Gminy Kornowac Grzegorzem Bauerkiem, wójtem Grzegorzem Niestrojem i sekretarzem Radosławem Łuszczem).



Krystyna i Józef Ochwatowie (jubilat świętujący 55-lecie małżeństwa uczestniczył w uroczystości sam. Na zdjęciu z Beatą Mrozek, kierownik Urzędu Stanu Cywilnego w Kornowacu.)



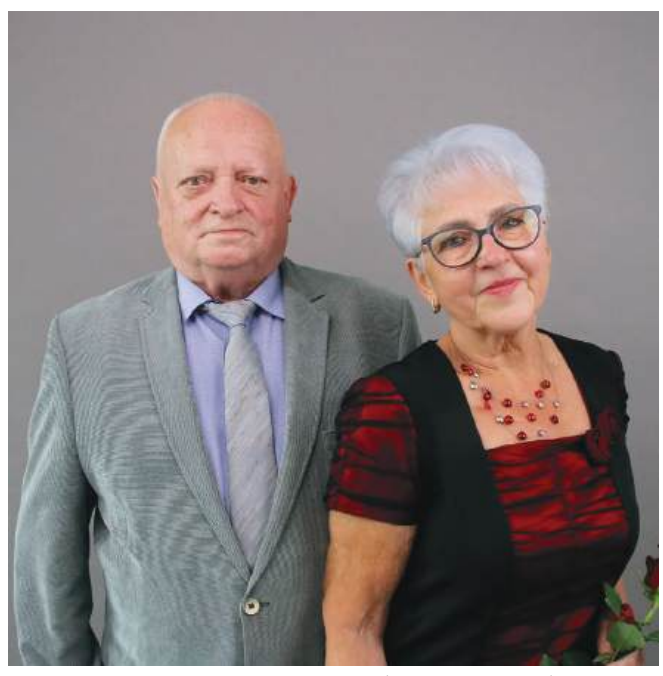
Łucja i Ryszard Bieńkowie (55 lat po ślubie)



Hildegarda i Józef Bulkowie (jubilatka świętująca 60-lecie małżeństwa uczestniczyła w uroczystości sama. Na zdjęciu z wójtem Grzegorzem Niestrojem.)



Gertruda i Jan Wyszkoniowie (jubilatka świętująca 55-lecie małżeństwa uczestniczyła w uroczystości sama. Na zdjęciu z wójtem Grzegorzem Niestrojem.)



Teresa i Eugeniusz Kubiniokowie (55 lat po ślubie)



Łucja i Ginter Błaszczokowie (jubilatka świętująca 65-lecie małżeństwa uczestniczyła w uroczystości sama. Na zdjęciu z wójtem Grzegorzem Niestrojem.)



Łucja i Karol Tatusowie (jubilatka świętująca 60-lecie małżeństwa uczestniczyła w uroczystości sama. Na zdjęciu z wójtem Grzegorzem Niestrojem.)



Zofia i Ewald Granieczni (60 lat po ślubie)

eprasa.pl ec307ad288

Kiedy powstaną chodniki w Rudzie Kozielskiej i Kolonii Renerowskiej? „Ludzie są zaniepokojeni”

Na papierze wszystko zaczyna się od planu. W terenie potrzeba już projektu, uzgodnień, decyzji i przetargu. Właśnie na tym etapie są dziś plany budowy chodników w Kolonii Renerowskiej, przysiółku Rud, w ciągu drogi wojewódzkiej nr 919, oraz w Rudzie Kozielskiej przy drodze wojewódzkiej nr 425. To inwestycje, o których w gminie mówi się od lat. Podczas sesji radny Wojciech Krzyżanowski pytał burmistrza, kiedy te chodniki w końcu powstaną. Na konkretny termin trzeba jeszcze poczekać.



Piotr Staroń, kierownik referatu inwestycji, oraz radny Wojciech Krzyżanowski podczas sesji, na której rozmawiano o budowie chodników w Rudzie Kozielskiej i Kolonii Renerowskiej.

Radny pyta o termin, burmistrz wskazuje na trwające procedury

Podczas sesji radny Wojciech Krzyżanowski z Rud zwrócił uwagę, że środki na budowę chodników po raz kolejny są przesuwane na następny rok. Pytał burmistrza, kiedy mieszkańcy mogą spodziewać się realizacji inwestycji. – Chciałbym usłyszeć deklarację, kiedy te chodniki w końcu powstaną, bo ludzie są zaniepokojeni tym, co się dzieje – mówił. Wskazywał również na ryzyko, że zabezpieczona na ten cel kwota może okazać się niewystarczająca, co oznaczałoby kolejne opóźnienia. – Znowu będzie to trwało. Przesuwamy to na kolejny rok budżetowy, w którym będziemy otwierać przetarg na Rudę Kozielską i, mam nadzieję, również na Rudy – mówił. Zwrócił też uwagę, że radni przygotowują już propozycje do budżetu na 2027 rok, a konieczność sfinansowania obu inwestycji może ograniczyć możliwości realizacji innych zadań. – Boję się, że te nasze propozycje po prostu odbiją się od ściany, bo chodniki przeważą szalę tego budżetu, który zakładamy na 2027 rok – argumentował.

Burmistrz Wojciech Gdesz przypomniał, że temat budowy chodników był poruszany podczas spotkań z mieszkańcami Rudy Kozielskiej i Rud. Jak przekazał, dla inwestycji w Rudzie Kozielskiej przygotowywane jest postępowanie przetargowe. W przypadku obu inwestycji pojawiały się jednak uwagi i odwołania mieszkańców dotyczące kwestii własności. – Z jednej strony mamy wolę budowy chodnika, z drugiej strony przywoływane jest prawo mieszkańców dotyczące własności. Wszystkie te odwołania są obecnie procedowane – mówił Gdesz. Jak dodał, kolejne uwagi dotyczące chodnika w Rudach zostały przekazane do dalszego procedowania. Gmina na bieżąco prowadzi również uzgodnienia z Zarządem Dróg Wojewódzkich w Katowicach. – Chcielibyśmy, żeby przetarg odbył się jak najszybciej i zakończył się sukcesem – podkreślał burmistrz.

„Nie ma żadnego wstrzymywania przez gminę”

Do kwestii związanych z przebiegiem procedur odniósł się kierownik referatu inwestycji Piotr Staroń. Jak wyjaśniał, w ramach procedury ZRID (Zezwolenie na Realizację Inwestycji Drogowej) urząd na bieżąco przekazuje wszystkie otrzymywane informacje i dokumenty. Jak zaznaczył, jeżeli postępowanie w innym miejscu trwa kilka miesięcy, nie oznacza to, że odpowiada za to gmina. Uwagi mieszkańców dotyczące m.in. projektu, działek, dostępu czy infrastruktury mogą natomiast wstrzymać postępowanie do czasu ich rozpatrzenia. – Nie ma w tym żadnego wstrzymywania przez gminę – zastrzegł Staroń. Dodał, że gmina najczęściej ma 14 dni na reakcję i, jak podkreślił, ani razu nie przekroczyła tego terminu. Poinformował również, że w sierpniu urząd wysłał do akceptacji OPZ, czyli opis przedmiotu zamówienia. Do dokumentu wpłynęło sporo uwag, które mają zostać przekazane firmie przygotowującej OPZ. Następnie firma ma wprowadzić poprawki i ponownie przedstawić dokument.

Staroń zwracał uwagę, że w przypadku tych inwestycji gmina działa na majątku należącym do innych instytucji, dlatego nie ma pełnej władzy prawnej nad prowadzonymi procedurami. – Trochę inaczej wygląda realizowanie inwestycji na terenie gminy, powiatu, a coś innego na majątku, do którego my de facto nie mamy żadnej władzy prawnej. Wszystko musimy uzgadniać z zewnętrznymi instytucjami – tłumaczył. Jak przekazał, w ubiegłym tygodniu razem z burmistrzem uczestniczył w spotkaniu z Zarządem Dróg Wojewódzkich w Katowicach. Omawiano tam postęp inwestycji realizowanych w ramach projektu ZRID z 2021 roku. – My jesteśmy drugą gminą, która jest na etapie wydania jednej decyzji przed przetargiem i finalizowania drugiego ZRID-u – mówił, wskazując, że poszczególne samorządy uczestniczące w projekcie są obecnie na różnych etapach realizacji.

Kierownik zwracał również uwagę na formalności związane ze zmianami po stronie władz województwa i gminy. Jak wyjaśniał, przy wysyłaniu dokumentów burmistrz działa jako pełnomocnik, a po zmianach władz konieczne było ustanowienie nowych pełnomocnictw. – To się nie dzieje w ciągu dnia, w ciągu tygodnia czy w ciągu miesiąca – mówił. Podkreślał przy tym, że gmina w całym procesie jest przede wszystkim pośrednikiem i nie ma wpływu na wszystkie etapy procedury.

Staroń odniósł się także do kwestii budżetu i terminu rozpoczęcia robót. Jak wyjaśniał, nawet ogłoszenie przetargu i podpisanie umowy pod koniec roku nie oznaczają, że wykonawca od razu wejdzie na plac budowy. – To nie jest tak, że my ogłosimy przetarg, podpiszemy umowę na tego typu inwestycje i następnego dnia przyjedzie koparka i będzie kopać i stu ludzi będzie układało krawężniki – mówił. Przed rozpoczęciem prac konieczne jest m.in. wprowadzenie organizacji ruchu. Pierwszy wydatek związany z realizacją inwestycji ma zostać poniesiony w kolejnym roku. – My tę umowę możemy podpisać w listopadzie i grudniu, ale roboty, które ruszą, to będą finansowane tak de facto w przyszłym roku i to będzie wydatek w przyszłym roku – tłumaczył.

Radny: Budżet tego nie wytrzyma

Krzyżanowski zaznaczył, że nie sugeruje, że gmina celowo wstrzymuje inwestycję, a problemem jest przede wszystkim brak konkretnej informacji dla mieszkańców, którzy pytają radnych, co dzieje się z budową chodnika. Radny zwrócił również uwagę na skutki przesuwania inwestycji na kolejne lata. – Jeżeli nie będziemy finansować teraz tego w tym roku, rozumiem, ponosimy koszty w następnym roku. Wszystko jest zrozumiałe, ale przekładanie tego w rok w rok, w rok w rok kumuluje to w taką sytuację, gdzie budżet tego nie wytrzyma – argumentował. Jak dodał, przy dwóch chodnikach zaplanowanych na kolejny rok budżetowy trudno mu wyobrazić sobie sfinansowanie obu inwestycji.

Staroń odpierał te uwagi, wskazując, że urząd na bieżąco przekazuje informacje zarówno radnym, jak i mieszkańcom, m.in. podczas spotkań i rozmów z osobami zainteresowanymi inwestycją. Odniósł się również do rosnących kosztów. Jak przypomniał, porozumienie dotyczące realizacji inwestycji zostało podpisane w 2021 roku, a od tego czasu ceny znacząco wzrosły. – Realizujemy budżet, jaki mamy i jaki otrzymujemy – mówił.

Wojciech Gdesz odniósł się także do kwestii informacji dla mieszkańców. Jak podkreślał, temat chodników był przedstawiany podczas kolejnych sesji w ramach informacji o działalności międzysesyjnej burmistrza. Dodał, że odbywają się również spotkania z mieszkańcami i rozmowy dotyczące poszczególnych etapów inwestycji. Jednocześnie zaznaczył, że gmina chce, aby chodniki powstały jak najszybciej, ale w trakcie przygotowania inwestycji musi uwzględniać również prawa właścicieli nieruchomości.

„Nie chcę być wróżbitą”. Urząd nie podaje terminu

Krzyżanowski w odpowiedzi przyznał, że radni otrzymują odpowiedzi na swoje pytania, ale jego zdaniem nadal brakuje konkretnej informacji dotyczącej terminu realizacji inwestycji. Jako przykład wskazał mieszkańców Rudy Kozielskiej, którzy mieli otrzymać zapewnienie, że budowa rozpocznie się jeszcze w tym roku, jednak później termin został przesunięty. – Zabrakło po prostu jasnej informacji dla mieszkańców, że w tym roku nie uda się zrealizować tej inwestycji – powiedział.

Staroń wyjaśniał, że nie chce deklarować konkretnego terminu przed rozstrzygnięciem przetargu i podpisaniem umowy. Jak mówił, w takiej sytuacji radny stawia go nieco w roli wróżbity. Jako przykład podał inwestycję w Siedliskach, gdzie – jak zaznaczył – wybrany zgodnie z procedurą wykonawca po miesiącu „wyleciał” z placu budowy. – Jeśli w dniu podpisania umowy powiem, że za dwa tygodnie zaczynamy, a wykonawca się wycofa, to później usłyszę: „Przecież mówił pan, że za dwa tygodnie startujemy”. Ja nie jestem wróżbitą – tłumaczył.

Dlatego, jak podkreślał, gmina chce przekazywać mieszkańcom konkretny harmonogram dopiero po rozstrzygnięciu postępowania i podpisaniu umowy. – Jeżeli będzie postępowanie rozstrzygnięte, poinformujemy na sto procent i przekażemy, że umowa jest podpisana i przekażemy harmonogram realizacji – zapowiedział. Zaznaczył również, że po ogłoszeniu przetargu nadal nie da się z góry przewidzieć wszystkich elementów realizacji inwestycji, m.in. tego, czy któryś z uczestników postępowania nie będzie kwestionował rozstrzygnięcia w drodze odwołania. **(mad)**

RADNY PYTAŁ O TO JUŻ WCZEŚNIEJ

Temat realizacji chodników radny Wojciech Krzyżanowski poruszył już we wrześniu, składając dwie interpelacje dotyczące Rudy Kozielskiej i Rud. Pytał w nich m.in. o możliwość rozpoczęcia prac jeszcze w 2026 roku oraz o stan przygotowania obu inwestycji. Odpowiedzi otrzymał 15 września. Urząd nie wskazał w nich konkretnego terminu rozpoczęcia prac. W odpowiedziach nie było również mowy o przesunięciu realizacji inwestycji czy finansowania na kolejny rok. Kilka dni później, 24 września, podczas sesji rady miejskiej przedłożono radnym uchwałę dotyczącą zmian w budżecie oraz Wieloletniej Prognozie Finansowej, obejmujących właśnie chodniki w Rudzie Kozielskiej i Rudach. Zmiany zakładały przesunięcie środków na realizację tych inwestycji na kolejny rok budżetowy.

eprasa.pl ec307ad288

ZANIM POWSTAŁ RACIBÓRZ

Kurhany, dawne ludy i tysiące lat historii nad górną Odrą

Racibórz nie zaczął się od rynku, zamku ani miejskich murów. Na długo przed pierwszą pisaną wzmianką o tutejszym grodzie przez Bramę Morawską wędrowały kolejne ludy, nad Odrą powstawały osady, a w ziemi grzebano zmarłych. Łubowice, Samborowice, Kietrz, Lubomia, Rozumice i raciborski Ostróg przechowały ślady świata istniejącego tu setki, a nawet tysiące lat przed średniowiecznym miastem.

Autostrada starożytności

Między Karpatami a Sudetami znajduje się Brama Morawska, naturalne obniżenie terenu, którym od bardzo dawna najłatwiej było przedostać się z południa Europy na północ. Tędy przemieszczali się ludzie, kupcy i całe społeczności. Szlak wykorzystywano już w epoce kamienia.

Dlaczego właśnie tędy prowadziły kolejne fale osadnictwa? Wyjaśnia dr Przemysław Dulęba z Instytutu Archeologii Uniwersytetu Wrocławskiego, kierujący projektem „Celtycka Polska": Brama Morawska była czymś w rodzaju autostrady starożytności. Było to najdogodniejsze przejście między Karpatami i Sudetami.

Na długo przed pojawieniem się Słowian mieszkała tu ludność kultury łużyckiej. To nazwa nadana przez archeologów społecznościom żyjącym na dużej części dzisiejszej Polski w epoce brązu i wczesnej epoce żelaza. Nie wiadomo, jak sami siebie nazywali ani jakim językiem mówili. Wiadomo natomiast, że ich populacja była bardzo liczna. To właśnie z kulturą łużycką wiązany jest okazały obronny ośrodek w Łubowicach. Stanowiska i cmentarzyska tej ludności odkrywano także w Kietrzu i Samborowicach.

W VI i na początku V wieku przed Chrystusem ten świat zaczął się załamywać. Ludności ubywało, choć teren nie opustoszał całkowicie. W pierwszej połowie IV wieku przed Chrystusem pojawili się tutaj Celtowie, którzy przybyli przez Morawy. Ich ślady od lat odkrywane są w Samborowicach.

Osada funkcjonowała tam do drugiej połowy II wieku przed Chrystusem. Jej mieszkańcy uprawiali ziemię i hodowali zwierzęta, ale byli też rozwiniętymi rzemieślnikami. Archeolodzy znaleźli liczne przedmioty żelazne, pozostałości żużla hutniczego, piec do wypału ceramiki oraz bursztyn znad Bałtyku, który obrabiano na miejscu. W pobliskim Kietrzu, na cmentarzysku użytkowanym przez różne społeczności przez tysiąclecia, odkryto 37 grobów celtyckich.

Po Celtach nastała cisza

Około połowy II wieku przed Chrystusem celtyckie osadnictwo zaczęło zanikać. Jedna z hipotez łączy ten proces z wielką wędrówką Cymbrów i Teutonów, ludów, które ruszyły z północy Europy na południe i pociągnęły za sobą kolejne grupy.

Co stało się z mieszkańcami tych ziem i dlaczego przez kolejne pokolenia nie pojawił się tu nikt, kto pozostawiłby wyraźne ślady osadnictwa? Dr Przemysław Dulęba zwraca uwagę na jedną z największych zagadek tego okresu: Po wędrówce Cymbrów i Teutonów ślady działalności Celtów nie występują już tutaj. Co ciekawe, zwolnione przez Celtów miejsce nie zostało zasiedlone przez Germanów. Ten bardzo ważny teren był niezamieszkany przez prawie 150 lat. Bardzo trudno to wytłumaczyć.

Dopiero po połowie I wieku naszej ery od północy pojawiły się nowe społeczności. Archeolodzy określają pozostawione przez nie zabytki mianem kultury przeworskiej. To współczesna nazwa, utworzona od miejscowości Przeworsk, a nie określenie używane przez ludzi żyjących w tamtych czasach.

Z przekazów antycznych znamy natomiast nazwę Związku Lugijskiego, czyli związku kilku plemion zamieszkujących część ziem dzisiejszej Polski. Dulęba wyjaśniał, że z jego ludnością archeolodzy wiążą właśnie ślady kultury przeworskiej. W starszej archeologii niemieckiej mieszkańców tych terenów określano także jako Wandalów.

Pierwsze stulecia naszej ery były również czasem kontaktów ze światem rzymskim. Przez region prowadziły szlaki łączące południe Europy z wybrzeżem Bałtyku. Kolejne społeczności pojawiały się, znikały i pozostawiały po sobie przedmioty, groby oraz ślady osad. W V wieku także ten porządek zaczął się rozpadać. Następny wyraźny rozdział historii tych ziem należy już do Słowian.

Świat Golęszyców

Od około VI wieku rozwijało się tu osadnictwo słowiańskie. Z obszarem górnej Odry łączeni są Golęszyce. Ich nazwa pojawia się w tzw. „Geografie Bawarskim", sporządzonym w IX wieku wykazie ludów i plemion żyjących na wschód od państwa Franków. Autor dokumentu zapisywał nazwy poszczególnych społeczności i podawał liczbę należących do nich grodów. Dla historyków jest to jedno z ważniejszych źródeł wiedzy o tej części Europy we wczesnym średniowieczu.

Po dawnych mieszkańcach zostały nie tylko osady i umocnienia. W Rozumicach zachowało się cmentarzysko kurhanowe, czyli miejsce pochówku, w którym groby przykrywano ziemnymi kopcami. W Pietrowicach Wielkich znaleziono natomiast grot strzały wiązany z Awarami, koczowniczym ludem, który we wczesnym średniowieczu stworzył potężne państwo w Kotlinie Panońskiej.

> **Brama Morawska była czymś w rodzaju autostrady starożytności. Było to najdogodniejsze przejście między Karpatami i Sudetami"** – dr Przemysław Dulęba, Uniwersytet Wrocławski

Najbardziej imponującym świadectwem tego świata w najbliższej okolicy jest Lubomia. Początki tamtejszego grodziska datowane są na VII wiek, a okres największego rozwoju przypadł na VIII i IX stulecie. Był to rozległy, silnie ufortyfikowany ośrodek z częścią główną i podgrodziami, otoczony wałami i palisadami. Późniejsze badania ujawniły kolejne elementy umocnień i pozwoliły inaczej spojrzeć na układ całego założenia.

Lubomia bywa uznawana za najważniejszy znany ośrodek Golęszyców. Został on zniszczony w IX wieku i nie wyrósł później w średniowieczne miasto. Pozostał w lesie jako ziemny ślad świata, który zniknął, zanim pojawiły się znane nam granice miejscowości i księstw.

Racibórz zaczynał się na Ostrogu

Początków Raciborza trzeba szukać nie na dzisiejszym rynku, lecz po drugiej stronie Odry. Historycy przypuszczają, że w miejscu Zamku Piastowskiego na Ostrogu już w VIII lub IX wieku mógł istnieć gród Golęszyców. Na podgrodziu, w rejonie dzisiejszego „Mechanika", miała funkcjonować osada służebna. Jej mieszkańcy wykonywali określone powinności na rzecz zarządcy i załogi warowni. Podobną rolę mogła pełnić Stara Wieś.

Tutejszy ośrodek znajdował się kolejno w kręgu wpływów różnych sił politycznych. Najpierw byli to Wiślanie, słowiańska wspólnota związana z terenami dzisiejszej Małopolski, później państwo wielkomorawskie, jeden z najważniejszych organizmów politycznych tej części Europy w IX wieku, następnie czescy Przemyślidzi i wreszcie Piastowie.

W 1108 roku Racibórz pojawia się już w historii pisanej. Z kroniki Galla Anonima dowiadujemy się, że wojowie Bolesława Krzywoustego po pokonaniu Morawian zajęli tutejszą warownię. Ponad sto lat później dokument księcia Kazimierza z 1217 roku wspomina osiadłych tu „gości", którzy rządzili się prawem flamandzkim. Byli to przybysze z zachodniej Europy, którym pozwolono żyć według własnych zasad prawnych. Ich siedziby powstały na lewym brzegu Odry, w miejscu dzisiejszego śródmieścia. Tam rozwijał się nowy ośrodek, podczas gdy dawna warownia pozostawała po drugiej stronie rzeki.

W 1241 roku książę raciborski Mieszko Otyły pokonał pod Raciborzem Mongołów. Pod koniec XIII wieku miasto należało już do innego świata. Rozwijał się zamek, powstawały mury miejskie, a książę Przemysław wprowadził prawo magdeburskie, czyli system określający zasady funkcjonowania miasta i jego samorządu.

Tysiące lat wcześniejszej historii nie zniknęły jednak bez śladu. Zostały pod ziemią i w krajobrazie: w wałach, kurhanach, fragmentach ceramiki i przedmiotach, z których po wielu stuleciach można próbować odtworzyć historię ludzi żyjących nad górną Odrą.

Im dalej cofamy się w przeszłość, tym więcej pozostaje pytań. Bogata historia nad górną Odrą, pełna niejasnych śladów, dawnych grodów i zapomnianych ludów, do dziś rozpala wyobraźnię badaczy i pasjonatów. Wśród nich są Drengowie znad Górnej Odry, którzy próbują ten odległy świat odtworzyć i przybliżyć współczesnym.

Wojciech Żołneczko

eprasa.pl ec307ad288

Życie po drugiej stronie palisady

Dla Drengów średniowiecze nie zaczyna się i nie kończy na mieczu. Odtwarzają stroje, dawne rzemiosła, kuchnię, wierzenia i codzienne zajęcia ludzi sprzed tysiąca lat. W raciborskim grodzie próbują z tych fragmentów złożyć możliwie pełny obraz świata, który dawno zniknął.



FOT. PAWEŁ OKULOWSKI (2)

Marek „Ragnald" Mansz od lat z pasją odtwarza świat średniowiecznych wojowników. Jak mówi, największą satysfakcję daje mu możliwość założenia uzbrojenia i choć na chwilę przeniesienia się w świat sprzed tysiąca lat.

Najpierw słychać uderzenia. Miecz trafia w tarczę, ktoś krzyczy, szeregi wojów ruszają na siebie. To najbardziej widowiskowy obraz średniowiecza, ale zarazem tylko jego niewielki fragment. Bo przeszłość to także dym unoszący się nad paleniskiem, kasza gotowana w glinianym garnku, skórzany pas, ręcznie utkany materiał i opowieść powtarzana przy ogniu. Właśnie tego świata od lat szukają Drengowie znad Górnej Odry.

Sława!

Dla jednych zaczęło się od miecza. Dla innych od zainteresowania historią, rzemiosłem, dawnymi wierzeniami albo zwykłej ciekawości: jak właściwie żył człowiek, który tysiąc lat temu mógł patrzeć na tę samą Odrę?

Stowarzyszenie Drengowie znad Górnej Odry działa w Raciborzu od 2008 roku. Kiedy zaczynali, wielu z nich dopiero kończyło liceum albo rozpoczynało studia. Później przyszło dorosłe życie. Praca, rodziny, przeprowadzki. Niektórzy wyjechali, inni porzucili rekonstrukcję. Została grupa, dla której średniowiecze okazało się czymś znacznie trwalszym niż weekendowe hobby.

Jak wygląda to z perspektywy człowieka, który był przy początkach drużyny? Marek „Ragnald" Mansz wspomina: My zaczynaliśmy w wieku naprawdę młodzieżowym. Był to początek studiów, koniec liceum, także drogi niektórych drużynników się porozchodziły na zasadzie po prostu życia, pracy, miejsca zamieszkania. Wiele osób wyjechało w inne miejsca, nawet za granicę. Na palcach jednej ręki mogę policzyć te osoby, z którymi zaczynaliśmy.

„Sława!" – tak witają się Drengowie. Z czasem słowo stało się ich znakiem rozpoznawczym. Ale żeby wejść w ten świat, nie wystarczy założyć tunikę i przypasać miecz. Odtwórca wybiera epokę, szuka źródeł, kompletuje strój i wyposażenie. Uczy się. Czasem latami.

Każdy ma własną bramę czasu

Ragnalda najbardziej pociąga walka. Nie inscenizacja z ustalonym wcześniej zwycięzcą, ale fizyczna rywalizacja, wysiłek, ciężar uzbrojenia i adrenalina, która pojawia się, kiedy trzeba wyjść naprzeciw drugiego woja.

Dlaczego po tylu latach wciąż chce zakładać pancerz? Mansz mówi o tym bez wielkich słów: Każda pasja musi być co jakiś czas podtrzymywana, dokładane muszą być drwa do tego ognia. W moim przypadku jest to walka. Ja jestem wojownikiem. Uwielbiam ubrać się w ten sprzęt, stanąć naprzeciwko innych wojów i powalczyć. Wtedy naprawdę czuję się, jakbym przechodził przez tę bramę czasu.

Dla innych taką bramą jest glina, skóra, drewno albo kawałek płótna. Rekonstrukcja potrafi wciągnąć tak mocno, że hobby zaczyna zajmować większą część życia. Niektórzy Drengowie wykonują rzemiosło, inni prowadzą pokazy, warsztaty i zajęcia dla szkół. Granica między pasją a zawodem stopniowo się zaciera.

Ragnald przyznaje: W pewnym momencie łapiemy się na tym, że poświęcamy już tyle czasu, że dochodzimy do sytuacji, że chyba pora zakończyć etap samej pasji, a przejść w zawodowstwo.

Serce grodu pachnie dymem

Długa palisada przyciąga wzrok. Budynek bramny wygląda bardziej monumentalnie. A jednak to nie tam najłatwiej poczuć codzienność sprzed tysiąca lat.

Trzeba wejść do chaty.

Stanęła przy lesie Obora z inicjatywy Drengów, dzięki projektowi, który mieszkańcy Raciborza poparli w budżecie obywatelskim. Na jego realizację przeznaczono 200 tys. zł. Później gospodarze grodu wkładali własną pracę w zagospodarowanie całego miejsca i jego dalszą rozbudowę.

Sama chata ma cztery metry szerokości i piętnaście długości. Ale to właśnie ona jest faktycznym sercem raciborskiego grodu. W środku znika współczesność. Nie ma okien. Jest drewno, strzecha, palenisko i dym.

Dlaczego dom miał być niemal szczelnie zamknięty na świat zewnętrzny? Rafał „Ivar" Lincner wyjaśnia: Długie zimy sprawiały, że ludzie gromadzili się w chatach, żeby grzać się jeden od drugiego. Po jednej stronie byli ludzie, po drugiej stronie było bydło.

I właśnie tu najlepiej widać, że rekonstrukcja nie kończy się na wojach. Człowiek sprzed tysiąca lat musiał przede wszystkim przeżyć kolejną zimę.

Co wrzucić do garnka?

Dwa paleniska. Kociołki. Patelnia. Zapach dymu. Na tym można zbudować całą lekcję historii bez jednej daty.

W opowieści Drengów na dawny stół trafiają kasze i ryby, czasem mięso, do tego wszystko, co można było znaleźć w lesie. Nie chodziło o kulinarną przygodę. Jedzenie miało przede wszystkim dać siłę.

Jak wyglądała taka kuchnia? Ragnald tłumaczy: To nie było tak jak dzisiaj, że my delektujemy się jedzeniem. Wtedy patrzono na to praktycznie, czyli przygotowywano coś na tyle kalorycznego, aby człowiek mógł przetrwać.

Kociołki nie są dekoracją ustawioną na potrzeby zwiedzających. Drengowie rzeczywiście z nich korzystają. Ivar mówi: My tego używamy. Nasze kobiety w dwóch dużych garnkach i na dwóch patelniach są w stanie ugotować posiłek dla dwudziestu – trzydziestu osób.

Zmienia się też spojrzenie na coś, co współczesnemu człowiekowi wydaje się odpadem. Kawałek skóry, kość, róg – wszystko może



FOT. ZUZANNA WEDEŁ (4)

Rafał „Ivar" Lincner przy wejściu do grodu. To on prowadzi festiwal i zapowiada kolejne punkty programu.

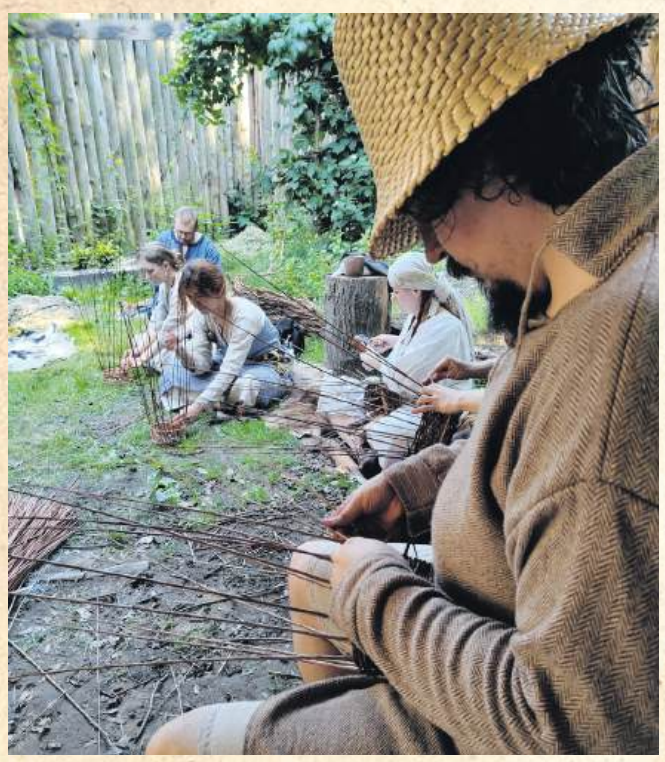


Poranek na festiwalu średniowieczny. Widok z budynku bramnego na wnętrze osady i podgrodzie, zanim podniósł się festiwalowy gwar.



Manewry wojów w lesie Obora. Drużyny wystawiają swoje reprezentacje, walczą, zawierają taktyczne sojusze i próbują przechytrzyć przeciwników. Układy mogą zmieniać się w trakcie rozgrywki.

eprasa.pl ec307ad288



Warsztaty rzemieślnicze pokazują, jak wiele pracy wymagało wytwarzanie przedmiotów codziennego użytku. Tutaj uczestnicy zajmują się wyplataniem z wikliny.



Praca ze szkłem wymaga precyzji i wysokiej temperatury. Rzemieślnicy prezentują jedną z dawnych technik wykonywania ozdób.



Najmłodsi również stają się częścią życia grodu. Festiwal przyciąga całe rodziny i pozwala z bliska zobaczyć świat rekonstruktorów.

się jeszcze przydać. Z rogu powstanie rękojeść, z innych materiałów kolejne przedmioty codziennego użytku.

Ragnald zwraca uwagę na wyjątek: Tak naprawdę wyrzucano tylko rozbite naczynia gliniane, bo glina raz wypalona nie daje się ponownie wypalić.

O bogach, którzy potrafili się obrażać

Naprzeciwko jednego z miejsc do siedzenia stoi postać, której trudno nie zauważyć. Wyrzeźbiony w drewnie, dwumetrowy posąg Odyna. Po czym go poznaję? Ma tylko jedno oko. Drugiego brak.

Drengowie nie próbują przekonywać, że taki posąg stał tysiąc lat temu w każdym domu. Przeciwnie – zaznaczają, że miejsca kultu wyglądały inaczej. Tutaj Odyn pomaga opowiadać.

Dlaczego jest jednooki? Piotr „Thorstein" Wideryński przywołuje nordycką opowieść: Odyn nie ma jednego oka. Oddał je swojemu wujowi Mimirowi, aby móc zaczerpnąć ze źródła wiedzy.

Świat dawnych wierzeń daleki był od późniejszego wyobrażenia relacji człowieka z wszechmocnym bóstwem. W opowieściach Drengów bogowie bywają gwałtowni, niedoskonali i kapryśni. Można prosić ich o pomoc. Można również mieć do nich pretensje.

Jak daleko mogła sięgać taka poufałość? Ivar opowiada: Każdy w miarę potrzeb modlił się do boga, ale jeśli prośba nie została wysłuchana, jakieś przedsięwzięcie się nie powiodło, to reakcją była obraza na boga. Bo tamci bogowie, tak jak ludzie, często bywali kapryśni.

Nie każdy miał miecz

A jednak prędzej czy później wracamy do broni. Bo miecz działa na wyobraźnię. Problem w tym, że tysiąc lat temu dla większości ludzi był przedmiotem równie odległym jak dziś bardzo drogi samochód. Stal kosztowała. Pełne uzbrojenie było oznaką pozycji.

Ivar rozprawia się z obrazem wojownika obwieszonego żelazem: Najczęściej ludzie właśnie tak wyobrażają sobie wikingów, ale tak absolutnie nie było. Oni bardzo często walczyli bez nakrycia głowy. Często szli do walki z siekierą. Bo kogo było stać na miecze? Tylko tę wąską przyboczną drużynę jarla, o której już wspomnieliśmy. Żelastwo było drogie, a na wykonanie toporka czy siekiery potrzeba było go o wiele mniej niż na miecz.

W razie potrzeby do walki ruszali również ludzie, którzy na co dzień zajmowali się czymś zupełnie innym. Ragnald opisuje ich bez filmowego patosu: To byli rolnicy, którzy w zależności od potrzeb stawali się wojownikami. Brali ze sobą to, co mieli pod ręką – siekierę, kij pasterski, włócznię, czyli to wszystko co nadawało się do walki i ruszali.

Festiwal, który wyrósł razem z Drengami

Gród jest jednym znakiem rozpoznawczym Drengów. Drugim stał się Raciborski Festiwal Średniowieczny.

Dziś to marka znana nie tylko mieszkańcom Raciborza i całego regionu, ale również środowisku rekonstruktorów w Polsce i poza jej granicami. Nie zawsze tak było. Pierwsze edycje odbywały się w zupełnie innym miejscu, na terenach za stadionem i lodowiskiem. Były mniejsze, bardziej kameralne. Z czasem impreza rosła razem z samą drużyną. Później przeniosła się pod las Obora i związała na stałe z powstającym tam grodem.

W 2026 roku odbyła się już XVI edycja Raciborskiego Festiwalu Średniowiecznego. Przez trzy dni gród i jego otoczenie wypełniały obozowiska, rzemieślnicy, wojowie i kupcy. Program wyszedł również poza sam teren za palisadą: wielką bitwę i pokazy konne przeniesiono na nową łąkę za lasem.

Festiwal jest widowiskiem. Ale dla jego gospodarzy najpierw jest pracą. Ile zostaje w nim miejsca na zabawę?

Ragnald nie pozostawia złudzeń: Więcej jest pracy aniżeli zabawy, to prawda, jako organizator. My organizujemy w Raciborzu, zapraszamy ich tutaj. Oni się bawią, my tutaj faktycznie pracujemy.

Kiedy kończy się oficjalny program, a ostatni widzowie opuszczają teren festiwalu, zaczyna się zupełnie inna część spotkania. Rekonstruktorzy rozpalają ogniska, wojowie odkładają broń, rzemieślnicy zamykają kramy. Można wreszcie usiąść, porozmawiać, pośmiać się z ludźmi, których jeszcze kilka godzin wcześniej widziało się z mieczem w dłoni, napiętym łukiem albo pochylonych nad warsztatem. Noc należy już do nich. Jest wspólne jedzenie, rozmowy i biesiada przy ogniu.

Nie trwa jednak długo. O świcie obozowisko znowu musi działać. Ragnald mówi wprost: Gdy kogut zapieje, pora wstawać. Program dnia musi być wykonany, wszystko musi być dopięte na ostatni guzik.

Po festiwalu przychodzi czas na pakowanie sprzętu, zwijanie obozowiska i powrót do codzienności. Tyle że dla Drengów to właściwie dopiero początek sezonu. Później ruszają na Wolin, do Krakowa, Ogrodzieńca, na Słowację i kolejne spotkania rekonstruktorów. Tam mogą walczyć, spotykać zaprzyjaźnione drużyny, podpatrywać innych, odwiedzać miejsca związane z historią i wracać do Raciborza z nowymi pomysłami.

Pomiędzy wyjazdami żyje też sam gród. Odbywają się tam warsztaty, spotkania i zajęcia dla dzieci. Od niedawna Drengowie organizują również półkolonie, podczas których najmłodsi mogą nie tylko oglądać średniowieczny świat, ale też poznawać dawne rzemiosła, uczyć się strzelania z łuku i brać udział w historycznych zabawach.

I chyba właśnie w tym najlepiej widać, jak zmieniła się ta pasja przez lata. Zaczynali jako młodzi ludzie zafascynowani średniowieczem. Dziś nie tylko sami próbują jak najbliżej podejść do świata sprzed tysiąca lat, ale też przekazują tę fascynację kolejnym pokoleniom.

Wojciech Żołneczko



FOT. IOWNA NAREWSKA (3)

Życie w grodzie to także wspólne gotowanie. Przygotowywanie jedzenia jest jednym z elementów odtwarzania codzienności sprzed wieków.



Wielka bitwa wojów. Naprzeciw siebie stają dziesiątki rekonstruktorów z tarczami, włóczniami i innym uzbrojeniem odtwarzanym na potrzeby inscenizacji.

eprasa.pl ec307ad288

Przez lata Drengowie budowali na potrzeby Raciborskiego Festiwalu Średniowiecznego bramy, palisady i inne konstrukcje, które po kilku dniach trzeba było rozebrać. W końcu ktoś zapytał: a może postawimy własny gród?

Zaczęło się od… zmęczenia

Każdego roku ta sama historia. Belki, palisada, brama. Dwa tygodnie pracy przed festiwalem. Później dwa dni rozbierania tego, co dopiero co powstało. Drewno trzeba było schować, żeby za rok znów je wyjąć. W pewnym momencie komuś zabrakło cierpliwości. I właśnie wtedy, trochę z marzenia, a trochę ze zwykłego zmęczenia, narodził się pomysł raciborskiego grodu.



Wojowie rozplantowują żwir, który posłużył do utwardzenia terenu grodziska



FOT. WOJCIECH ZOŁNECZKO (2)

Okorowywanie drewnianych bali wymaga wprawy, siły i wytrwałości. Pozbawione kory drzewo zostało zaimpregnowane, zaostrzone, a następnie użyte do budowy palisady.

Po co ciągle budować to samo?

Elżbieta „Sigrun” Noga pamięta, że w pewnym momencie w drużynie zaczęto mówić o rozwiązaniu tego problemu raz na zawsze. Marek „Ragnald” Mansz precyzuje, kto rzucił konkretne hasło. Był 2010 rok. Adam Wojciechowski „Egil” powiedział do niego: „Marek, jak to męczy, budowa palisady. Może byśmy zbudowali taki swój gród i mieli już gotowe miejsce na festiwale?”

Brzmiało prosto. Zbudować gród. Tyle że najpierw trzeba było znaleźć dla niego miejsce.

Zamek, Brzozowa, Ostróg… i Obora

Mansz wylicza kolejne lokalizacje. Najpierw okolice zamku. Później ulica Brzozowa. Potem żwirownia na Ostrogu. Za każdym razem coś stawało na przeszkodzie: inne plany zagospodarowania, przyszłe inwestycje albo brak możliwości związania się z terenem na dłużej. Obora była, jak wspomina, bodajże czwartym podejściem.

Dzisiaj łatwo spojrzeć na bramę, palisadę i chatę i uznać, że właśnie tu gród musiał powstać. Wtedy trudno było to sobie wyobrazić. Mansz pamięta „bagno i chaszcze”. Ówczesny starosta Adam Hajduk zobaczył jednak w tym miejscu coś więcej. Jak relacjonuje „Ragnald”, miał powiedzieć: „To tu zbudujemy ten gród”.

Sam Mansz początkowo nie był przekonany. Ale właśnie tutaj pomysł, który przez kilka lat krążył między kolejnymi lokalizacjami, wreszcie zaczął nabierać realnych kształtów.

Najpierw wzniesiono bramę

Pierwszy mocny znak przyszłego grodu stanął w 2015 roku. Dzięki wsparciu miasta Racibórz i powiatu raciborskiego powstał budynek bramny. Każdy z samorządów przeznaczył na ten cel po 35 tys. zł.

Brama była efektowna, ale sama wyglądała dość osobliwie. Stała bez palisady i kolejnych zabudowań, jak wejście do miejsca, którego jeszcze nie było. Dla jednych stanowiła zapowiedź większego planu. U innych mogła wywoływać niedowierzanie, a nawet pobłażliwe uśmiechy.

Od bramy do grodu prowadziła jednak jeszcze długa droga.

Kolejnym przełomem była chata. Powstała dzięki projektowi zgłoszonemu do raciborskiego budżetu obywatelskiego, na który przeznaczono 200 tys. zł. Na początku 2020 roku budowla już stała. W lutym odwiedziliśmy ją, gdy jasne drewno i strzecha wciąż wyglądały na nowe, a w środku przy palenisku rozmawialiśmy z „Ivarem”, „Thorsteinem” i „Ragnaldem”.

Tyle że nawet brama i chata nie tworzyły jeszcze grodu. Brakowało tego, co miało spiąć całość – palisady.

Z mieczem jest łatwiej niż z mokrą belką

I tu średniowieczny romantyzm szybko ustąpił miejsca ciężarówkom drewna, walce z błotem, bolącym plecom i własnymi słabościami. Wszystko rosło znacznie wolniej, niż chciałaby wyobraźnia.

„Ivar” nie opowiada o tym jak o malowniczej przygodzie. Przypomina raczej najbardziej przyziemny problem tego miejsca: „Bolączką grodu jest to, że po deszczu ludzie zakopują się w błocie prawie po kolana. Dlatego robimy ścieżki, utwardzamy to i ubijamy. Nasze kobiety gotują potrawy – cały czas coś się dzieje”.

To „cały czas coś się dzieje” dobrze opisuje sposób, w jaki gród powstawał. Nie jedną wielką inwestycją, lecz etapami.

Pod koniec 2020 roku przyszła kolej na jeden z najtrudniejszych. Przez ponad dwa miesiące przygotowywano drewno. Potem trzeba było wytyczyć przebieg palisady, wykopać rów i zacząć ustawiać belki. W ciągu kilku dni stanęło ich 250, w tym około 200 nowych. Ostatnią osadzono 31 grudnia.

A to nadal nie był koniec. Na początku następnego roku Drengowie szacowali, że potrzeba jeszcze co najmniej 600 belek, by odpowiednio zabezpieczyć teren, a około 800, żeby domknąć całą palisadę. Równocześnie myśleli już o następnych elementach i zapleczu potrzebnym do funkcjonowania grodu.

Gród z zapałek

W 2021 roku pod Oborą było już widać, że pomysł Drengów przestał istnieć wyłącznie w ich głowach. Ale gdy odwiedziłem wtedy Marka Mansza w jego domu, pokazał mi, jak wiele wciąż pozostawało w sferze planów.

Na stole stała zrobiona z zapałek makieta przyszłego grodu. Oprócz tego, co już udało się wznieść, Mansz umieścił na niej szranki, katapultę, miejsce kultu i inne elementy planowanej osady. Później konstrukcja trafiła na Zamek Piastowski. W kwietniu 2021 roku pokazywaliśmy ją czytelnikom „Nowin”. W rzeczywistym grodzie trwała wówczas rozbudowa palisady, a Drengowie zapowiadali kolejne zabudowania, krąg ogniskowy czy tory łucznicze.

Pamiętam swoją reakcję: kompletna abstrakcja. Sympatyczna wizja pasjonata, ale jednak coś, do czego trudno było przyłożyć miarę rzeczywistości.

A później kolejne elementy zaczęły z tej wizji wychodzić. Już w 2022 roku za palisadą były szranki, karczma i krąg ogniskowy. Teren nadal się zmieniał, a Drengowie dokładali do niego własną pracę oraz środki zdobywane z różnych źródeł.

Dziś trudno już traktować gród jako realizację jednego, zamkniętego projektu. Rozwija się wraz z potrzebami i kolejnymi pomysłami. Trzeba coś dobudować, gdzie indziej utwardzić ścieżkę, coś naprawić, przygotować przestrzeń na następne wydarzenie. Miejsce stworzone przede wszystkim z myślą o festiwalu zaczęło żyć także poza nim.

Od 2024 roku za realizację projektu grodu i opiekę nad nim odpowiada powołana przez Drengów Fundacja Raciborski Gród Średniowieczny. Zmienił się też sposób korzystania z tego miejsca. Poza kolejnymi imprezami odbywają się tu półkolonie i kolonie dla dzieci. Według Marka Mansza tylko podczas tegorocznych wakacji przez gród przewinęło się około 200 młodych uczestników. W tym roku ma powstać również zagroda dla zwierząt, finansowana z budżetu obywatelskiego 2025/2026.

Historia, która stała się sposobem na życie

Drengowie zaczynali w 2003 roku z inicjatywy Wojciecha Soroki, który przez wiele lat stał na czele grupy. Formalne Stowarzyszenie Drengowie znad Górnej Odry działa od 2008 roku. Soroka nadal jest jego członkiem, ale dziś Drengom przewodzi Marek Mansz. Kiedy spojrzeć na te ponad dwie dekady z dzisiejszej perspektywy, najlepiej widać, jak wiele się przez ten czas zmieniło i jak dużo udało się zrobić. Najbardziej widocznym symbolem tej drogi jest gród pod Oborą, który z pomysłu wyrósł na realne miejsce z własną przestrzenią, wydarzeniami i kolejnymi planami. Ale historia Drengów to coś więcej niż brama, palisada czy chata. To także ludzie, relacje, wspólna praca i pasja, która z czasem stała się dla wielu z nich nie tylko zainteresowaniem historią, ale po prostu sposobem na życie.

Gdy patrzę dziś na gród pod Oborą, wraca przede wszystkim obraz Marka Mansza pochylonego nad konstrukcją z zapałek. Wtedy łatwo było się uśmiechnąć i pomyśleć: zobaczymy, co z tego będzie.

Teraz już wiadomo. Tamta wizja nie została na stole w jego domu. Kawałek po kawałku przeniosła się pod Oborę – a rzeczywistość zdążyła już wyjść poza to, co mieściło się na makiecie.

Wojciech Żołneczko



FOT. GRZEGORZ NOWAK

Makieta grodu wykonana przez Marka Mansza, przekazana Zamkowi Piastowskiemu w Raciborzu

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego.

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

eprasa.pl ec307ad288

– Nie wierzę. Wiarę zostawmy dla rzeczy, których nie da się do końca sprawdzić. Ja natomiast idę w tym kierunku i zrobimy to – mówi Janusz Gładysz o planie całkowitej energetycznej autonomii pałacu w Rzuchowie (gm. Kornowac). Kiedy 16 lat temu kupował zrujnowany obiekt, nie wiedział jeszcze, że podczas remontu dach trzeba będzie budować od nowa, a wieża po zdjęciu kopuły po prostu się rozpadnie. Dziś pałac jest wciąż w remoncie, ale ma już własną instalację fotowoltaiczną i magazyn energii, a jego właściciel planuje połączyć słońce, wiatr i wodór. Chce, by za kilka lat był tu nie tylko zabytek, ale żywe miejsce nauki i kultury, otwarte dla mieszkańców. Sam mówi o sobie krótko: Jestem szczęśliwym człowiekiem. Z Januszem Gładyszem rozmawia Dawid Machecki.

Kupił zrujnowany pałac w Rzuchowie. Od 16 lat go odbudowuje. Nie chce bramy ani płotu. Chce miejsca otwartego dla ludzi i niezależnego od energii

– Panie Januszu, chcę wrócić do 2010 roku, kiedy kupił pan pałac w Rzuchowie. Opowiadał mi pan kiedyś, że pańska córka powiedziała wtedy: „Tato, kupmy ten pałac, bo niedługo nie będzie już czego ratować". Gdyby dziś miał pan ponownie podjąć tę decyzję, zrobiłby pan to jeszcze raz?
– Nie, pojechałbym do Włoch.

– Naprawdę?
– Naprawdę.

– Dlaczego?
– Ten kraj mi pasuje pod względem kwestii sportowej. Czyli sport, który też uprawiam, mam tam pod ręką. Tu wszystkich muszę o to prosić.

– Ale jednak wybrał pan Rzuchów. Żałuje pan?
– To znaczy dzisiaj na pewno nie. Natomiast decyzja była mojej córki, ponieważ ukończyła Akademię Sztuk Pięknych w Krakowie i chciała zrobić sobie tutaj takie miejsce na wernisaże, gdzie można nie tylko wystawiać obrazy, ale nawet je sprzedawać. Chodziło o stworzenie przestrzeni związanej tylko i wyłącznie z kulturą.

– Kupił pan pałac w ruinie i zaczął go ratować, inwestować w niego. Musiał pan naprawdę wierzyć, że to się uda.
– Przez długi czas zajmowałem się budowlanką, więc podjęcie tej decyzji było dla mnie o wiele prostsze. Mniej więcej zdawałem sobie sprawę, jaka jest rzeczywistość i z czym wiąże się cały ten proces naprawczy. Bo co innego, gdyby ten pałac kupił ktoś, kto nie ma pojęcia o budowlance, na przykład elektryk. Nie zdawałby sobie sprawy, jaki ogrom pracy go czeka. Natomiast ja po kupieniu tego pałacu nie wiedziałem, że jest on aż w takim stanie.



– Nie jestem niewolnikiem tego miejsca. Jestem szczęśliwym człowiekiem – mówi Janusz Gładysz, właściciel pałacu w Rzuchowie, który od lat przywraca zabytkowi dawną świetność. *FOT. PAWEŁ OKULOWSKI*

– No właśnie, kiedy po raz pierwszy pomyślał pan: „To będzie znacznie trudniejsze, niż sobie wyobrażałem"?
– W momencie, gdy zrobiliśmy odkrywki. Okazało się, że cała konstrukcja dachu nadaje się tylko i wyłącznie do wyrzucenia. Chcieliśmy też remontować wieżę, bo pierwszy zakres prac obejmował jej ratowanie poprzez naprawę. Ale podczas zdejmowania kopuły i wszystkich elementów konstrukcja po prostu, delikatnie mówiąc, się rozleciała.

– Ale mimo wszystko nie poddał się pan i nie sprzedał pałacu, choć miał pan taką możliwość.
– Był taki moment, że zastanawiałem się, czy warto w coś takiego inwestować. Ale później, kiedy przeanalizowałem fakt, że ta struktura nadal istnieje, doszedłem do wniosku, że będzie to duży wysiłek, ale spróbujemy.

– Od początku zależało wam też na zdobyciu zaufania mieszkańców. Nie było to łatwe, bo wcześniejsi właściciele mocno nadszarpnęli to zaufanie.
– To znaczy zaufanie do lokalnej społeczności nie jest trudno zbudować. Trudno jest właścicielowi. Bo tak to w naszym kraju bywa. Jeżeli się coś rozdaje i nikt za to nie musi ponosić konsekwencji finansowych, to ludzie chętnie pójdą. Więc to myśmy musieli jako właściciele zdecydować, czy otwieramy ten obiekt dla wszystkich, czy robimy to, co wszyscy robią, czyli grodzimy się, zamykamy, nie wpuszczamy, pilnujemy i uznajemy, że to jest nasze.

– I dlaczego zdecydował się pan na to pierwsze rozwiązanie?
– Dlatego, że mam inne spojrzenie na rzeczywistość. Oczywiście dzisiaj w dokumentach figuruję jako współwłaściciel tego obiektu razem z żoną, Zofią. Ale zdaję sobie sprawę, że jestem administratorem tego obiektu.

– Mógłby pan przecież mieć po remoncie dom jak z marzeń.
– No tak, tylko to trzeba mieć koneksje albo pochodzenie, albo wyobraźnię.

– A nie jest pan trochę szalony? Bo takie podejście do tego miejsca rzeczywiście może się wydawać szalone.
– Ja jestem troszeczkę inny, dlatego że moja żona ładnie to określiła: piękny budynek, wszystko wspaniale, a kto w nim będzie sprzątał? Taki budynek wymaga zaangażowania codziennego i to w znacznie większym stopniu. Moja żona jest pedantką i to ją po prostu przeraża. Natomiast była jeszcze następna kwestia, czyli utrzymanie tego obiektu. O tym się nie mówi, ale to jest, jak gdyby powiedzieć, kula u nogi.

– Mówi pan o kosztach utrzymania?
– Tak, kula u nogi, bo koszt utrzymania tego obiektu wynosił około 250 tysięcy złotych rocznie. Trzeba więc było znaleźć rozwiązanie, które pozwoliłoby uniezależnić pałac energetycznie i nie przerzucać tych kosztów na jego przyszłych użytkowników.
Ponad dziesięć lat temu zrobiłem tutaj pierwszą konferencję, którą nazwałem „Pałac na wodór". Chciałem pokazać, że można tak gospodarować energią, żeby przez cały rok być od nikogo niezależnym. I kiedy ktoś mówi, że to tylko marzenia, trzeba się cofnąć do 1885 roku, kiedy projektowano ten pałac. Już wtedy projektant musiał rozwiązać problem gospodarki energetycznej, bo nie miał do dyspozycji prądu, gazu, kanalizacji czy wody. Wszystko musiał znaleźć na miejscu. Dlatego budynek został tak usytuowany, że przez cały dzień korzysta ze słońca. Od północy jest tylko naroże, a pozostałe ściany są odpowiednio nasłonecznione. Już wtedy zastosowano cegłę dziurawkę, która pomagała utrzymać

Ciąg dalszy na str. 18

eprasa.pl ec307ad288

Ciąg dalszy ze str. 17

ciepło, a stropy ocieplono trocinami. Pierwsza właścicielka zdecydowała się również na strop żelbetowy, co w tamtych czasach było nowością. To pokazuje, że już wtedy bardzo nowocześnie podchodzono do tego budynku. Co ciekawe, kiedy budowałem swój dom na zasadzie trzech niezależnych ścian, podczas remontu pałacu odkryłem, że tutaj zastosowano podobne rozwiązanie.

– Pan mówi natomiast o wodorze.
– Tak.

– Wierzy pan w to, że właśnie w ten sposób uda się osiągnąć energetyczną autonomię pałacu?
– Nie wierzę. Wiarę zostawmy dla rzeczy, których nie da się do końca sprawdzić. Ja natomiast idę w tym kierunku i zrobimy to. Osiągniemy tę autonomię.

– Na jakim etapie jesteście?
– Jesteśmy na dziewięciu etapach, które mają doprowadzić obiekt do pełnej autonomii. Nie mówimy już o haśle, tylko o konkretnym rozwiązaniu. Autonomia obejmie nie tylko pałac, ale cały jego teren, łącznie z parkingiem. Wszystko, co będzie się tutaj działo, ma być oparte na własnej energii, a samochody i urządzenia będą elektryczne.

– Dobrze, ale dziś koszt utrzymania pałacu nadal wynosi około 250 tysięcy złotych rocznie?
– Już nie, bo od ponad roku koszt utrzymania tego obiektu spadł de facto do zera.

– Dzięki jakim rozwiązaniom?
– Mamy już panele fotowoltaiczne i magazyn energii o pojemności około 300 kilowatów. W tym roku chcemy zwiększyć ją do 500 kilowatów, a w przyszłym do jednego megawata, co zapewni nam stabilność na co najmniej tydzień. Na pierwszy etap, obejmujący fotowoltaikę i magazyn energii, pozyskaliśmy środki z Unii Europejskiej i to rozwiązanie już zaczyna działać. Pałac nie jest jeszcze jednak wykorzystywany w pełni. Gdyby był użytkowany w stu procentach, obecna instalacja pokrywałaby około 65 procent jego zapotrzebowania. Dlatego chcemy rozwijać system o pięć turbin wiatrowych oraz połączyć energię słoneczną, wodór i prąd w systemie tak zwanej trigeneracji. Słońce jest tu podstawowym źródłem energii i gdyby udało się odpowiednio zagospodarować energię słoneczną z jednego miesiąca, mogłaby wystarczyć na cały rok.

– Powiedział pan, że budynek nie jest jeszcze wykorzystywany tak, jak mógłby być. Jak dzisiaj wygląda jego wykorzystanie?
– Pałac w Rzuchowie jest dziś wykorzystywany w około 15 procentach. Zewnętrzna część jest praktycznie gotowa, brakuje jeszcze sześciu, siedmiu procent, a obecnie trwają prace wewnątrz obiektu. Powolutku realizujemy moją koncepcję, bo ten pałac ma być nie tylko miejscem kultury, ale również nauki. W przyszłości chcę stworzyć tutaj centrum naukowe, w którym odbywałyby się specjalistyczne konferencje, a nie masowe wydarzenia. Moim szczególnym zainteresowaniem jest wodór. Tydzień temu okazało się, że wykonana fotografia atomu wodoru w około 90 procentach pokrywa się z moim zamysłem, który opracowałem dziesięć lat temu. To dla mnie duża satysfakcja, bo pokazuje, że się nie pomyliłem. Prowadzę na ten temat rozmowy z naukowcami. Trochę się ze mnie śmieją i mówią, że jestem wizjonerem, ale ja uważam, że to nie jest kwestia wizji. Matematyka i fizyka to nie wizja, tylko rzeczywistość, którą można udowodnić.

– Nawiązał pan do prac remontowych. Pięć lat temu mówił pan, że na ich zakończenie potrzeba jeszcze około pięciu lat. Dziś wiemy, że potrwa to dłużej. Co w tym czasie udało się zrobić?
– Te pięć lat sprawiło, że wyszliśmy już z tej najcięższej, brudnej pracy. Zostały nam elementy wykończeniowe, trochę sztukaterii, podłóg. Nie jest to jednak takie proste, bo jeśli chcemy zachować to, co miałem w głowie od samego początku, nie mogę iść na chałturę. Oczywiście można byłoby zrobić pałac szybko: pomalować na biało, położyć panele, płytki i powiedzieć: „Dziękuję, do widzenia, jest gotowy”. Ale nie o to chodzi. On ma być inny niż pozostałe obiekty. Chcemy, żeby każde pomieszczenie tworzyło spójną całość, żeby sufit nie odbiegał od ścian, a ściany od podłogi. Jeżeli coś tworzymy, to zróbmy to od początku do końca tak, żeby zachować tę wizję, którą mieliśmy od początku.

– Który etap prac był dotąd najtrudniejszy?
– Dach. Trzeba było zaprojektować go całkowicie od nowa i tak skomponować, żeby nie zaburzał charakteru budynku. Jest stosunkowo prosty, nieskomplikowany, ale zależało nam na tym, żeby został wykonany perfekcyjnie.

– Ile pieniędzy pochłonął już pałac?
– To jest takie pytanie, na które trudno odpowiedzieć. Gdybyśmy wzięli pod uwagę firmy zewnętrzne, to o kosztach nie mówię. To jest ogromna ilość. Natomiast ja tu sam dużo pracuję i sam wykonuję te prace przez ostatnie, można powiedzieć, dziesięć lat. Średnio moja godzina pracy jest na poziomie 400 – 450 złotych.

– Czyli trudno dziś oszacować, ile dokładnie zostało wydane?
– To są pieniądze niewymierne. O, tak to nazwijmy. Dlatego że można kupić nową lodówkę za dziesięć tysięcy, a na drugi dzień ktoś będzie chciał ją sprzedać za pięć. I podobnie jest tutaj.

– Spotkałem pana przy pracy. Sam wykonuje pan wiele rzeczy, żeby oszczędzić, czy przede wszystkim po to, żeby kontrolować kolejne etapy remontu?
– Oszczędzić? Nie. Pewnych rzeczy po prostu nie da się oszczędzić. Niektóre etapy wymagają pracy ludzi z zewnątrz. Natomiast jeśli chodzi o projektowanie i technologię wykonania, zanim coś wytłumaczę komuś innemu, zazwyczaj mam już gotowe rozwiązanie. Dobrym przykładem są spusty wody z tego budynku. Przez dwa lata szukałem rozwiązania, jeździłem za granicę, podpatrywałem różne pomysły, ale żaden się nie sprawdził. W końcu sam je zaprojektowałem. Poszedłem do kolegi, żeby wycenił wykonanie, ale kiedy zobaczyłem cenę, postanowiłem zrobić to sam. Później powiedział mi: „Dobrze, że tego nie robiłem, bo bym nic nie zarobił, a jeszcze bym dołożył”. Odpowiedziałem: „Szkoda, że tego nie robiłeś, bo mnie kosztowało to tyle samo, co ciebie bym zapłacił, a do tego doszła jeszcze moja praca”. Także wszyscy byli zadowoleni. A z rzeczy, z których najbardziej się cieszę, jest uratowany dąb. Był przeznaczony do wycięcia, a dziś jest piękny i cały zielony.

– Skąd w ogóle pomysł, żeby pałac był miejscem nauki i kultury?
– No, pytanie: co z nim zrobić? Nikt nie chce tu być księciem ani księżniczką. Może w przyszłości, kiedy pałac będzie gotowy i jego utrzymanie będzie darmowe, któreś z moich wnucząt przyjdzie i powie: „Dziadek! Ja od samego początku chciałem, żeby ktoś został tutaj księciem czy księżniczką” (śmiech). Bo skoro nic to nie kosztuje, to dlaczego nie? Ale mamy taką tendencję, żeby pałac pozostał miejscem nauki i kultury, ponieważ jest to jedyny tego typu obiekt na tej wsi. Za każdym razem powtarzam to mieszkańcom: nie mówcie, że ten pałac jest Zofii i Janusza Gładyszów. Mówcie, że ten pałac jest wasz. Przecież możecie tu chodzić, możecie tu siedzieć, możecie się bawić. Przychodzicie tutaj na różnego rodzaju wydarzenia, nie tyle imprezy, co wydarzenia naukowe i kulturalne. Mamy już wydarzenia, które na stałe wpisały się w kalendarz. Pierwszym jest koncert noworoczny 6 stycznia. Tym razem odbędzie się już po raz dziewiąty, a jego zasięg jest dziś ogólnopolski. Przyjeżdżają do nas ludzie z całej Polski. Mamy tylko jeden problem: zaledwie 80 miejsc.

– Byłem na pierwszym koncercie. Pamiętam, że była też skarbonka i zachęcaliście do wsparcia.
– Już nie. Tylko raz się na to zdecydowaliśmy i więcej tego nie robiliśmy. Zresztą od początku nie byłem za takim rozwiązaniem. Wszystkie wydarzenia, które tutaj organizujemy, są bezpłatne. Jeżeli ktoś chce wpłacić jakieś środki, może zrobić to na fundację, ale od nikogo niczego nie wymuszamy. Nie chcemy, żeby po koncercie pojawiała się skarbonka i żeby wyglądało to jak chałtura.
To jest pierwsza rzecz, jeżeli chodzi o koncert. Druga kwestia to 3 maja, bardzo istotne święto w tym miejscu. Wiem, że tego dnia świętuje się w całej Polsce, ale tutaj ma on szczególne znaczenie. To dzień Konstytucji, jest też świętem kościelnym, ale przede wszystkim właśnie tutaj rozpoczęło się trzecie powstanie śląskie i tutaj padły



Nie mówcie, że ten pałac jest Zofii i Janusza Gładyszów. Mówcie, że ten pałac jest wasz – mówi Janusz Gładysz w rozmowie z Dawidem Macheckim. Właściciel od początku chciał, by obiekt pozostał otwarty dla mieszkańców

eprasa.pl ec307ad288

jego pierwsze ofiary. Jeden z właścicieli pałacu był snajperem i z wieży strzelał do powstańców, którzy tędy szli. Później powstańcy zaatakowali pałac. Właściciel zdołał w międzyczasie uciec przejściem podziemnym. Powstańcy natomiast, nieładnie mówiąc, spalili ten pałac.

– Jest tu także pomnik poświęcony powstańcom śląskim. Podczas tegorocznych uroczystości zwrócił się pan do harcerzy z Rydułtów. Chciałby pan, żeby w przyszłości przejęli odpowiedzialność za tę tradycję?

– No tak, bo ktoś musi to po prostu robić dalej. Dziwię się, że wcześniej nikt się tym tutaj nie zajmował. Ani z lewej, ani z prawej strony, ani z południa, ani z północy. Nazwijmy to tak, żeby nikogo nie obrażać. Natomiast chcę powiedzieć, że pod tym pomnikiem zawsze świeci się jakaś lampka i zawsze jest jakiś kwiat. Czyli jednak ktoś tutaj przychodzi, pamięta. I chodziło nam o to, żeby ktoś nadal o to dbał.



■ – Ten pałac ma być nie tylko miejscem kultury, ale również nauki – mówi Janusz Gładysz. W przyszłości chce stworzyć w Rzuchowie centrum naukowe, w którym odbywałyby się specjalistyczne konferencje.

– Chciałbym wrócić jeszcze do ogrodu. Powiedział pan, że otoczenie potrzebuje już niewiele, żeby zostało skończone. A sam ogród? Wiem, że ma pan wizję, żeby park wrócił do dawnej świetności.

– Tak, tylko nie ma to być park uporządkowany. Żebyśmy się dobrze zrozumieli, to ma być prawdziwy park, tak jak to kiedyś tu było. Będzie część wizytowa tego parku z dużą łąką, na której odbywają się różnego rodzaju uroczystości. Ale ma być też swobodne funkcjonowanie, a nie wszystko ułożone tak jak w parkach angielskich albo francuskich. Wszystko równiutkie.

– Kiedyś mówił pan o ogrodzie różanym, oczku wodnym, alejkach.

– Ale to wszystko ma być naturalne. Tu są alejki dlatego, że ludzie sami je wydeptali. Komu jest łatwiej przejść tędy, ten tędy idzie i w ten sposób powstaje ścieżka, czyli alejka. A posadzenie klombów z różami czy stworzenie oczka wodnego nie jest przecież jakimś nadmiernym wysiłkiem.

– Wróćmy jeszcze do mieszkańców. Pamięta pan moment, kiedy poczuł pan, że naprawdę uwierzyli, że chce pan odmienić ten pałac?

– Tak. W momencie, gdy zacząłem na nich trochę krzyczeć.

– Jak to?

– No, ile razy mam was prosić? Ile razy mam was błagać, żebyście to uszanowali i podeszli do tego tak, że to jest również wasze? Zapewniłem ich, że nie będziemy się grodzić, ponieważ ostatni właściciel ukradł ogrodzenie. Więc my już nie będziemy się grodzić.

– Widzę jednak, że mieszkańcy są z tym miejscem związani. Nie ma pan problemu, żeby zadzwonić do Rzuchowianek czy do strażaków. Przychodzą, uczestniczą w wydarzeniach, pomagają, kiedy jest taka potrzeba.

– Dlatego że na wsi łatwiej jest taką symbiozę po prostu wytworzyć. Jeżeli od tych ludzi za wiele się nie potrzebuje i nie naciska się ich pod względem finansowym, a jedynie pod względem czasowym, to nie ma problemu.

– Gdzie więc dla pana kończy się prywatna własność, a zaczyna odpowiedzialność za miejsce ważne dla lokalnej społeczności? Jest w ogóle taka granica?

– Nie ma. Właśnie o to chodzi, że nie ma. Dlaczego określać, że to wolno, a tego nie wolno? Będzie chciał ktoś zrobić ognisko, to sobie zrobi. Będzie chciał skorzystać z pałacu, to skorzysta. Oczywiście ograniczenia są, jak wszędzie, ale to jest ogólnodostępne. Często ludzie pytają, wjeżdżając tutaj, czy mogą sobie przejść. A ja mówię: „A jest brama? Nie, nie ma". Jak nie ma bramy, to można. Ja w ogóle nie uznaję własności gruntu. Od tego trzeba zacząć. Kto wytworzył grunt? Ktoś sobie rości do niego prawo, ale przecież nie można go sobie wytworzyć. To tylko takie udawanie, szczególnie w Polsce. Wjedzie ktoś mi samochodem na teren parku, zostawi go i straż miejska czy policja powiedzą: „Nie, to jest teren prywatny". To mogę go wyrzucić? Nie. Jak go zniszczę, będę odpowiadał.

– Panie Januszu, jakiego pałacu chce pan za dziesięć lat?

– No jak to jakiego?

– Będzie już gotowy?

– Myślę, że może uda się go zrobić wcześniej. Nie jest to takie proste, ponieważ ja też mam rodzinę, a rodzina chce korzystać z życia, a nie być tutaj niewolnikiem pałacu. Często mnie tu odwiedzają, a kiedy są tutaj fajne wydarzenia, udaje mi się ich tu ściągnąć.

– Bo to chyba cienka granica, żeby nie stać się niewolnikiem tego miejsca.

– Nie. Ja nigdy nie byłem niewolnikiem. Jestem szczęśliwym człowiekiem, może w ten sposób. Od samego początku szczęście mnie nie opuszczało. Zawsze robiłem to, co chciałem, jadłem to, co chciałem i wstawałem, o której chciałem. I to jest po prostu szczęście człowieka. Bo co innego, jeżeli ktoś musi coś zrobić. Ja nie muszę. Nigdy nie musiałem. Jeszcze mam czas na to, na to, na to, na to. Na wiele innych rzeczy.

– Kiedy patrzy pan dzisiaj na ten pałac, to bardziej czuje pan, że go pan uratował, czy że ten pałac dopiero zaczyna swoje życie?

– Nie. Od początku, przez długi czas, zastanawiałem się nad pierwszą właścicielką tego obiektu. Co miała na myśli? Dlaczego został wybudowany właśnie w ten sposób? Dlaczego jego struktura jest taka, a nie inna? Próbowałem wejść w sposób rozumowania tej osoby. I teraz najfajniejsze jest to, że chodząc po tym pałacu, myślę o ludziach, którzy kiedyś tutaj żyli. Ile osób się tu przewinęło, jak żyli, jak funkcjonowali, jak cieszyli się życiem. To jest w tym wszystkim istotne. Bo oni na pewno też mieli dużo radości. Nie zapominajmy, że w tamtych latach był to ośrodek mieszkalny, kulturalny i urzędowy. To tutaj wszystko się załatwiało, nie gdzieś w urzędzie. Pierwsze kroki kierowano tutaj. Jak trzeba było lekarza, to tutaj przychodzono. Tutaj zgłaszano urodzenia, odbywały się też pogrzeby. Tu była cała administracja. Tak to kiedyś funkcjonowało. Był to po prostu ośrodek decyzyjny dla ludzi, którzy tutaj żyli. Z tego miejsca dawano też, można powiedzieć, bilety do przyszłości. Jeśli pojawiało się jakieś wybitne dziecko, właściciele je wspierali i pomagali mu pójść dalej.

– A obecnie, kiedy zakończymy rozmowę, znów zakasa pan rękawy i chwyta się roboty, żeby przywracać pałacowi świetność sprzed lat.

– No, ale robię to z przyjemnością. Nie z przyjemnością tego, że muszę to robić. Tylko robię z przyjemnością, bo chcę to zrobić.

eprasa.pl ec307ad288

Jedno życie. Dwa światy. Ten sam dom. R

Ulice zmieniały nazwy, sąsiedzi znikali, wojna rozrzucała rodziny po świecie, a Rita Libera do dziś mieszka w domu, w którym przyszła na świat w 1937 roku. W jej rodzinnej historii jak w soczewce odbijają się losy przedwojennego Raciborza, wojna, podziały i świat, w którym przez chwilę katolicy, ewangelicy i żydzi byli po prostu sąsiadami.



Pamiątkowe zdjęcie Rity z okazji roczku



Anna Bugdol i Rita Depta w ogrodzie za domem



Maria Depta z córka Ritą

Z Markowic do Raciborza

Kiedy Rita Libera opowiada o swoim dzieciństwie, dzisiejsze nazwy ulic mieszają się z tymi, które pamięta sprzed wojny. Za każdym adresem pojawia się ktoś znajomy: sąsiad, nauczycielka, koleżanka ze szkoły. Jedna historia prowadzi do następnej, a za nimi wyłania się Racibórz, którego już nie ma. Żeby jednak opowiedzieć historię jej rodziny, trzeba cofnąć się jeszcze trochę – do Markowic.

Stamtąd pochodziła rodzina od strony mamy. Pani Rita pamiętała już tylko babcię Bronisławę Achtelik, która mieszkała przy Zwingerstraße, dzisiejszej ulicy Wojska Polskiego. Została sama, bo jej mąż Joseph wcześnie zmarł. Miał w Markowicach kuźnię i był cenionym rzemieślnikiem. Wykonywał m.in. prace przy ogrodzeniu pałacu w Sławikowie, dokąd zabierał najstarsze dzieci do pomocy. Maria, mama Rity, zapamiętała jednak z tych wypraw coś zupełnie innego. Bardziej niż praca ojca interesowała ją pałacowa kuchnia. Przyglądała się kucharkom, a te nieraz dawały małej dziewczynce coś słodkiego do spróbowania.

Achtelikowie mieli ośmioro dzieci i zadbali, żeby wszyscy synowie zdobyli konkretny fach. Oprócz Marii, Florentiny, Anny i Franciszki byli Otto, który został stolarzem, Wilhelm – ślusarz, Max – ceniony krawiec oraz Paul – piekarz i cukiernik.

W rodzinie od strony ojca los potoczył się odwrotnie. To żona cieśli Josepha Depty wcześnie zmarła, zostawiając go z sześciorgiem dzieci: Franzem, Genowefą, Anną, Josephą, Josephem i Paulą.

Najpierw były złote guziki

Historia Marii i Franza zaczęła się na raciborskiej stacji kolejowej. Oboje tam pracowali, mijali się wśród podróżnych i kolejarzy, aż Maria zwróciła uwagę na starszego od niej o sześć lat Franza Deptę. A właściwie – jak później opowiadała – najpierw zauważyła złote guziki jego służbowego munduru. Dopiero potem ich właściciela.

Pobrali się w Raciborzu, w kościele dominikańskim. Własnego kąta jeszcze nie mieli. Najpierw wynajmowali pokój w Śródmieściu, później dostali mieszkanie w suterenie kamienicy pana Soiki przy Oberwallstraße 32, dzisiejszej ulicy Drzymały. Narożny dom miał trzynastu lokatorów. Naprzeciwko wznosił się Provinzialbank Oberschlesien, czyli Bank Prowincji Górnośląskiej.

Życie młodego małżeństwa toczyło się właściwie między piętrami tej samej kamienicy. Franz został jej zarządcą, a Maria znalazła pracę cztery piętra nad własnym mieszkaniem, u sióstr Margarethe i Sofie Schroll. Obie były nauczycielkami. Margarethe uczyła gry na pianinie, Sofie – robótek ręcznych. Maria pomagała im prowadzić dom. Każdego dnia zostawiała więc swoje mieszkanie w suterenie i schodami dla służby od strony ogrodu wspinała się na trzecie piętro, do ich sześciopokojowego mieszkania.

Z czasem między rodziną Deptów a siostrami Schroll powstała więź, która okazała się znacznie trwalsza niż zwykła relacja pracodawczyń ze służącą. Do uczniów Margarete dołączyli synowie Marii: Heinrich Franz (1920), Wilhelm Adolf (1922) i Josef Ignac (1931). Wiele lat później imię Margarethe Sofie otrzymała najmłodsza córka Deptów – Rita (1937), która przez wiele lat opiekowała się grobami obu kobiet na raciborskim cmentarzu ewangelickim. Jej mama Maria zawsze podkreślała, że dostała od swoich pracodawczyń więcej miłości, niż od własnej matki.

Rita Margarethe Sofie

Kiedy rodzina Deptów przeniosła się z Oberwallstraße do własnego domu przy Holteistraße, dzisiejszej ulicy Michejdy, największym wydarzeniem było pojawienie się po trzech synach małej siostrzyczki. Najstarszy z braci był już wtedy niemal dorosłym mężczyzną. – Heinrich, który już pracował, tak się ucieszył, że poszedł z ojcem wybrać dla mnie wózek. Znaleźli go na wystawie sklepu niedaleko kościoła dominikańskiego – wspomina pani Rita.

Pierwsze lata jej dzieciństwa zamykają się w kilku miejscach przedwojennego Raciborza. Niedaleko koszar, przy Kasernenstraße, dzisiejszej ulicy Dąbrowskiego, siostry zakonne prowadziły przedszkole. Tam trafiła jako mała dziewczynka. Potem przyszła pora na Eichendorff-Schule przy dzisiejszej ulicy Kozielskiej. Ze szkolnych lat nie zapamiętała wielkich wydarzeń. Zostały drobiazgi: tabliczka, kreda i nauczyciel, którego należało się bać.



Najmłodszy syn Deptów Josef z mamą

– Mieliśmy tabliczki, na których z jednej strony była kratka, a z drugiej linie, po których pisaliśmy kredą, ucząc się liter. Nasz nauczyciel był bardzo ostry, trzymał dyscyplinę i zawsze miał pod ręką trzcinkę – opowiada po latach.

Wkrótce jednak wojna zaczęła wkraczać także w dziecięcy świat. Kiedy budynek szkoły zajęli żołnierze, uczniów przeniesiono do raciborskiego muzeum. Tam rygor był mniejszy, klasy łączono, a dzieci miały zupełnie inne zmartwienie niż nauczycielska trzcinka.

– Za każdym razem, jak przechodziliśmy obok mumii, to wszyscy mówili cicho, bo się baliśmy, że wstanie – mówi Rita Libera.

Wojna zabiera synów, mężów i braci

Dziecięcy świat Rity kurczył się coraz bardziej, a wojna zabierała z domu kolejnych mężczyzn. Najpierw starszych braci. Każdy z nich zdążył jeszcze przed powołaniem zrobić pierwszy krok w dorosłość – skończyć szkołę, zdobyć zawód albo zdać maturę. Potem o ich losie decydował już ktoś inny.

Najstarszy Heinrich ukończył Städtische Handelsschule, która mieściła się w budynku dzisiejszego Przedszkola nr 10 na rogu ulic Ogrodowej i Karola Miarki. Trafił na front wschodni. Nie minęło wiele czasu, kiedy do domu przy Holteistraße przyszedł telegram zawiadamiający o jego śmierci.

Wilhelm miał więcej szczęścia. Ukończył Gewerbliche Berufsschule, miejską szkołę rzemieślniczo-przemysłową, zdobył zawód elektryka i zdał egzamin czeladniczy. Praktykował u przedsiębiorcy Lacela, który prowadził zakład i sklep przy Marcellusplatz, dzisiejszym placu Długosza. Fach, którego nauczył się przed wojną, być może go ocalił. Dzięki swoim umiejętnościom trafił do łączności i został wysłany do Włoch.

Najmłodszy Josef zdał maturę, ale nie zdążył nawet odebrać świadectwa, a już przyszło powołanie. Znał angielski, więc służył w lotnictwie naziemnym w Norwegii.

Dom przy Holteistraße pustoszał. Rodzice nie wiedzieli, co dzieje się z synami, a front z każdym miesiącem był coraz bliżej Raciborza. W końcu wezwanie przyszło także dla Franza. Wtedy Maria wyjęła czarny kapelusz z woalką, który nosiła po śmierci Heinricha, założyła go i poszła walczyć o męża. Na Probsteiplatz, dzisiejszym placu Mostowym, mieścił się wojskowy urząd ewidencyjno-poborowy – Wehrmeldeamt. Zabrała ze sobą małą Ritę.

– Mama była osobą stanowczą i wygadaną. Nie chcieli nas wpuścić do środka, ale i tak weszła i zaczęła mówić, że ojciec jest inwalidą I wojny światowej i jedynym żywicielem rodziny, a ona już straciła w wojnie najstarszego syna. Wtedy uratowała tatę, a potem swojego brata. Była bardzo dzielną kobietą – wspomina pani Rita.

W jej opowieści mama raz po raz pojawia się tam, gdzie trzeba kogoś obronić, coś załatwić albo po prostu nie odwracać wzroku. Kiedy ulicami prowadzono jeńców, dawała im chleb. – Mówiła, że byłaby wdzięczna, gdyby jej dzieciom ktoś podarował kiedyś kromkę chleba – mówi Rita Libera.

Wojna się skończyła, ale Maria nadal musiała walczyć o swoją rodzinę. Czasem o sprawy wielkie, czasem o takie, które przy wojennych doświadczeniach mogły wydawać się drobiazgiem. Dla niej nim nie były. Po wojnie ktoś uznał, że jej córka nie powinna dłużej nosić imienia Rita. Maria poszła więc do urzędu. – Powiedziała: dobrze, proszę iść do kościoła dominikańskiego, tam jest obraz świętej Rity. Jak go zdejmiecie, to możecie

eprasa.pl ec307ad288

Rita Libera opowiada o swoim Raciborzu



Mała Rita w wózku, który najstarszy brat kupił razem z ojcem



Siostry Margarethe i Sofie Schroll (siedzą pierwsza i druga z lewej) podczas pobytu w sanatorium

zmienić jej imię. I zostałam Ritą na całe życie – uśmiecha się pani Libera.

Ludzie, o których nie można zapomnieć

Wojna sprawiła, że wielu ludzi z przedwojennego świata pani Rity zniknęło z Raciborza. Wyjechali, zginęli, zostali rozrzuceni po różnych częściach Europy. Niektórzy pozostali już tylko w jej pamięci i na nagrobkach cmentarza. Dla pani Libery nie były to jednak obce nazwiska wykute w kamieniu. Za każdym stała czyjaś twarz i jakaś historia.



Kamienica przy Oberwallstraße 32, dzisiejszej ulicy Drzymały

Jedną z nich pamięta jeszcze z dzieciństwa. Na piętrze domu Deptów mieszkali Hopy. Mieli małego synka. – Wolfgang był w moim wieku albo trochę młodszy. Zmarł jako dziecko i został pochowany na tyłach cmentarza ewangelickiego, gdzie znajdowały się nagrobki dzieci. Często chodziłam na ten grób – wspomina pani Rita.

W domu Deptów nikt nie zastanawiał się specjalnie nad tym, że Wolfgang był ewangelikiem, a oni katolikami. Wśród znajomych rodziny byli ludzie różnych wyznań, najlepszym przyjacielem Josepha był żyd, a pracodawczynie Marii ewangeliczkami. Tak wyglądał świat, który Rita znała z dzieciństwa.

Kiedy więc po wojnie Maria zaczęła chodzić na cmentarz ewangelicki, nie odwiedzała grobów obcych ludzi. Opiekowała się mogiłami tych, których znała ze swojego dawnego życia: Margarethe i Sofie Schroll, Robert Ellendt czy mały Wolfgang.

W ten sposób cmentarz stał się dla niej czymś więcej niż miejscem pochówku. Był jednym z ostatnich miejsc, w których wciąż można było odnaleźć dawny Racibórz.

Dom, który miał spłonąć

Przy Holteistraße wszyscy się znali. W bliźniaczym domu obok Deptów mieszkali Winterowie. Ich najstarszy syn był fryzjerem i miał otworzyć własny zakład. Naprzeciwko stał dom Graców. Ten niewielki sąsiedzki świat przestał istnieć wraz z nadejściem frontu.

Kiedy do Raciborza wkroczyła Armia Czerwona, w pustym budynku pod numerem 35 urządzono szpital. Maria Depta razem z sąsiadką Paulą Gracą pomagały przy chorych. Kierował nim rosyjski lekarz, który świetnie mówił po niemiecku. Polubił Marię i ostrzegał ją, co może być niebezpieczne w nowych czasach. – Dawał nam przydatne wskazówki. Kazał pochować wszystkie zdjęcia, na których byli mężczyźni w mundurach – wspomina Rita. Deptowie posłuchali. Problem w tym, że nie wiedzieli o albumie pozostawionym przez jednego z lokatorów. Kiedy rodzina została ewakuowana, do domu weszli żołnierze. Splądrowali go i znaleźli fotografie. To wystarczyło by w odwecie podpalić dom. Gdy budynek zaczął płonąć, z pomocą przyszedł ten sam rosyjski lekarz, który wcześniej ostrzegał Marię. – Ustawił w rzędzie chorych, którzy podawali wiadro za wiadrem i udało się pożar ugasić – opowiada pani Rita.

Dom ocalał ale gdy Deptowie chcieli po powrocie zamieszkać na piętrze, którego nie strawił ogień,



Franz i Maria Deptowie z córką Rita i babcią Bronisławą Achtelik

okazało się, że polskie władze kogoś tam już zakwaterowały. – Mama miała wszelkie dokumenty, że jesteśmy właścicielami tego



Deptowie z synami: Heinrichem, Wilhelmem i Josephem

budynku, ale to nic nie dało. Zamieszkaliśmy wszyscy w jednym wypalonym pokoju na dole – wspomina pani Rita.

Tak zaczęło się ich powojenne życie w Raciborzu. Dwa lata później, w 1947 roku, po raz pierwszy po wojnie przyjechał do domu Wilhelm. W tym samym czasie pojawił się proboszcz Poloczek z kościoła św. Mikołaja. Nie przyszedł z pustymi rękami. – Przyniósł rodzicom list od Sefa, czyli naszego brata, który znalazł się w NRD, ale udało mu się potem przedostać do RFN -u – tłumaczy pani Rita.

Po latach niepewności rodzina wreszcie wiedziała, że Josef żyje. Maria nie zamierzała jednak ryzykować utraty kolejnego syna. Obawiała się, że Wilhelm, ze względu na służbę w niemieckim wojsku, może mieć w Polsce problemy. Wywiozła go do Głubczyc. Stamtąd pojechał pociągiem do Niemiec. Bracia byli już po drugiej stronie granicy a w rodzinnym domu została Rita z rodzicami.

Dziewczyny trzymają się razem

Po wojnie Rita Depta wróciła do szkolnej ławki, ale był to już zupełnie inny Racibórz niż ten, w którym zaczynała naukę. Inne były nazwy ulic, inny język i nauczyciele. Zmienili się też uczniowie. W szkole przy ulicy Wojska Polskiego w jednej klasie spotkały się dzieci, które – tak jak Rita – wychowały się w Raciborzu, i te, które przyjechały tutaj z rodzinami po wojnie. Nowa rzeczywistość wkraczała nawet w dziecięce fryzury. – Polska nauczycielka nie pozwalała dziewczynkom na noszenie żadnych wałeczków nad czołem, bo uważała je za germańskie. Klasa była mieszana: połowa z Raciborza, a druga połowa repatriantów. Myśmy się razem zawsze trzymały,



Maria Depta w stroju chłopskim

ale tylko na przerwach, bo na lekcjach nas w ławkach przemieszali, żebyśmy nie rozmawiały. Sigrid Graca i Irmgard Durczok to były moje najlepsze przyjaciółki – wspomina pani Libera, która po podstawówce skończyła technikum finansowe i zaczęła pracę jako fakturzystka w PZGS-ie. Później została księgową w PHS-ie i właśnie tam historia Rity dostała nowego bohatera – Huberta Liberę, jej przyszłego męża.

Tymczasem rodzina wciąż była podzielona granicą. Dopiero w 1956 roku Rita po raz pierwszy po wojnie pojechała z mamą do braci w Niemczech. Spotkanie nie oznaczało jednak, że odtąd mogli już swobodnie się odwiedzać. Kiedy w 1962 roku Rita wychodziła za mąż za Huberta, braci na ślubie zabrakło. Rok później Josef zrobił siostrze niespodziankę. Przyjechał do Raciborza bez zapowiedzi. Los sprawił, że wybrał dzień, którego nikt w rodzinie nie miał już zapomnieć. Tego samego dnia jego siostra urodziła córkę Anitę.

Brat, który przed laty wyjechał z Raciborza i którego losów rodzina przez długi czas nawet nie znała, został ojcem chrzestnym jej córki. Trzy lata później, w 1966 roku, urodził się syn Rity i Huberta – Roland. To z nim i jego żoną Sabiną mieszka dziś w tym samym domu, w którym w 1937 roku przyszła na świat jako Rita Margarethe Sofie Depta.

Chciałabym napisać, że wiedzie spokojne życie, ale obrazy z wojny na Ukrainie przywołują wspomnienia z dzieciństwa. Bo wojna w jej opowieści nie jest rozdziałem z podręcznika. To telegram o śmierci brata, rodzice czekający bez wiadomości od synów, ewakuacja, splądrowany i podpalony dom, strach a później rodzina rozrzucona po Europie. Zostają wspomnienia i gorzka świadomość, że historia niczego nas nie uczy.

Katarzyna Gruchot

eprasa.pl ec307ad288

Racibórz znów ruszy w świat

Przed nami XXII Festiwal „Wiatraki”

Pod koniec października Racibórz ponownie stanie się miejscem spotkań miłośników podróży i dalekich wypraw. Od 22 do 25 października w Raciborskim Centrum Kultury odbędzie się XXII Raciborski Festiwal Podróżniczy „Wiatraki”.

W programie znalazły się spotkania z podróżnikami, prezentacje i pokazy slajdów, wystawy fotograficzne, a także zajęcia edukacyjne i warsztaty. Poniżej publikujemy szczegółowy harmonogram tegorocznej edycji.

Czwartek, 22 października
RCK RDK ul. Chopina 21
BLOK SZKOLNY
- 8:30 – Marcin Gieniecko „Jak przemierzyłem Alaskę, Polarną Północ i Amazonię”
- 10:00 – Piotr Kowalczyk „Madagaskar: z wizytą u króla Juliana”
- 11:30 – Krzysztof Krygier „Borneo – wyprawa do dżungli”

Kino „Przemko” DK Strzecha ul. Londzina
- 18:00 projekcja filmu „Wędrówka na północ”, reż. Bart Schrijver

Piątek, 23 października
RCK RDK ul. Chopina 21
BLOK SZKOLNY
- 8:30 – Michał Cessanis „Podróże, które uczą. O wielokulturowości, odwadze i poznawaniu świata.”
- 10:00 – Wojciech Grabowski „Jak nie dać pożreć się tröllom i dlaczego islandzkie dzieci dostają na święta zgniłe ziemniaki?”
- 11:30 – Bartłomiej Malinowski „Bezpieczeństwo w górach” – spotkanie warsztatowe

RCK RDK ul. Chopina 21
Otwarty panel dyskusyjny
- 18:00 – „Podróżowanie 2.0. Jak i dokąd dalej?” wstęp wolny

Sobota, 24 października
RCK RDK ul. Chopina 21
- 14:30 – Bartłomiej Malinowski „The Transcaucasian Trail (TCT) – Wielki Szlak Kaukazu 2022 – 2024 – Gruzja”
- 16:00 – Kasia i Wojtek Grabowscy POZNAJ ISLANDIĘ: Czy kraina wulkanów i jaskiń lodowcowych to najpiękniejszy kraj na świecie?

GOŚĆ SPECJALNY FESTIWALU
- 17:30 – Michał Cessanis „Peru i Boliwia – tam, gdzie ziemia dotyka nieba”
- 19:00 – Michał Woroch „391 dni z Polski do Australii – wyprawa o tym, że bariery są tylko w głowie”

Niedziela, 25 października
Wątek raciborski
- 14:00 spacer tematyczny „Ratiboria Picta – historia miasta na raciborskich muralach” udział bezpłatny, start: Plac Ofki, udział bezpłatny
- 17:00 spotkanie w dawnym Labiryncie „Średniowiecz? No to taka epoka była... – współczesny storytelling o dawnym Raciborzu” wstęp wolny

Szczegółowe informacje dotyczące biletów, rezerwacji na warsztaty oraz pełny opis prelekcji dostępne są na stronie: festiwal-wiatraki.pl.

Tabakweg – opowieść o polskich emigrantach. Kevin Pyrek będzie gościem Nocy Bibliotek

O losach Polaków, którzy na obczyźnie budowali swoje życie, pielęgnując jednocześnie rodzime tradycje i tożsamość, opowiada książka Kevina Pyrka „Tabakweg. Opowieść o znikającym świecie oczami dziecka”. Spotkanie z mieszkającym na co dzień w Luksemburgu autorem odbędzie się 16 października w raciborskiej bibliotece, w ramach ogólnopolskiej akcji „Noc Bibliotek”.

Kevin Pyrek urodził się w połowie lat dziewięćdziesiątych w Strasburgu we Francji, a obecnie mieszka w Luksemburgu. Jego rodzinne korzenie sięgają Górnego Śląska i Sądecczyzny. W swojej debiutanckiej książce autor zabiera czytelników na przedmieścia Strasburga, na Rue du Tabac, dawniej nazywaną Tabakweg, czyli „tytoniową ulicą”. To właśnie tam mieściła się manufaktura tytoniu, a sama ulica przez lata stała się domem dla wielu polskich emigrantów. Przybywali oni na niemiecko-francuskie pogranicze po II wojnie światowej, a także na początku lat dziewięćdziesiątych, szukając lepszych warunków życia. Wśród mieszkańców byli przede wszystkim Ślązacy, ale również osoby pochodzące z Pomorza, Kresów i Sądecczyzny. Niepozorna ulica w Strasburgu z czasem zyskała wyjątkowy charakter. Dla jej mieszkańców stała się swoistym bastionem polsko-śląskiego folkloru w alzackim mieście nad Renem, oddalonym o ponad tysiąc kilometrów od śląskich kopalń, beskidzkich szczytów i pomorskich portów. Choć codzienność emigrantów często wiązała się z trudnymi warunkami i koniecznością odnalezienia się w obcym kraju, potrafili oni stworzyć własną wspólnotę. Podtrzymywali tradycje, pielęgnowali język i kulturę, a jednocześnie budowali nowe życie z dala od rodzinnych stron.

Spotkanie z Kevinem Pyrkiem odbędzie się w piątek 16 października o godz. 18:00 w bibliotece przy ul. Kasprowicza 12 w ramach ogólnopolskiej „Nocy Bibliotek”. **(red)**

Kończy się „Muzyka w starym opactwie” edycji 2026

W niedzielę 18 października, o godz. 17.00, w bazylice Matki Bożej Pokornej w Rudach odbędzie się ostatni w tym roku koncert festiwalu „Muzyka w starym opactwie”.

Wystąpi prof. Julian Gembalski, znakomity organista, improwizator i organolog oraz zespół wokalny Vox Amici, prowadzony przez Krzysztof Hrycyszyna, twórcę niezwykłych projektów chóralnych. W programie między innymi muzyka Wiliama Byrda, G. P. da Palestriny i, oczywiście, improwizacje. Ostatnim koncertem 31. już edycji festiwalu pożegnamy na osiem miesięcy naszą wspaniałą publiczność. Zarazem dziękujemy coraz szerszemu jej gronu i zapraszamy na ostatni koncert tegoroczny oraz wszystkie w latach następnych. Kontemplacja piękna zawartego w sztuce niech wciąż uwrażliwia nasze serca, otwierając je na to, co najważniejsze – przekazuje kierująca festiwalem Brygida Tomala. **(red.)**

„Zawieście czerwone latarnie” w kinie Bałtyk

W ramach cyklu „Klasyka na fali” raciborskie kino zaprasza w najbliższe dwa piątki na słynne chińskie arcydzieło, które nigdy wcześniej nie trafiło na ekrany polskich kin, a teraz jest do obejrzenia w nowej wersji 4K.

Akcja rozgrywa się w latach 20. XX wieku. 19-letnia Songlian zostaje czwartą konkubiną zamożnego pana Chena. Trafia do jego imponującej posiadłości, gdzie obowiązują specyficzne zasady. Odkrywa, że w kobiecym gronie trwa rywalizacja o względy pana domu.

„Zawieście czerwone latarnie” to absolutna perła w bogatym i eklektycznym dorobku Zhanga Yimou („Żyć”, „Hero”) i jeden z najpiękniejszych wizualnie filmów lat 90. Film m.in. był nominowany do Oscara. W głównej roli Gong Li („Wyznania gejszy”).

Film będzie można obejrzeć w najbliższy piątek o godz. 17:45 bez prelekcji a tydzień później 23 października o godz. 17:15 seans poprzedzony będzie prelekcją Ewy Klonowskiej. **(red)**

REKLAMA

PRACOWNIA OPRAWY Obrazów

Nowiny art

Już 15 lat na rynku!

WYKONUJEMY:
Profesjonalne oprawy obrazów
Renowacje
Oprawy zdjęć weselnych i jubileuszowych

Racibórz, ul. Solna 7/3
tel. 32 414 04 79, pn – pt 9⁰⁰ – 17⁰⁰



eprasa.pl ec307ad288

Zdobyli Koronę, zawitali do Zwierzyńca

Z PTTK jeżdżą 80-latkowie i kilkuletnie dzieci

W ostatnich wyjazdach turystycznych organizowanych przez raciborskie PTTK brało udział od 66 do 73 wycieczkowiczów. Na trasie znalazły się m.in. Szczebrzeszyn, Mała Ostra, czy Przełęcz Jaworzyce.



Wycieczka z PTTK dotarła na szczyt Beskidu Makowskiego

Zamość, Szczebrzeszyn i Zwierzyniec

W dniach od 26 do 27 września 2026 roku pod patronatem honorowym Starosty Raciborskiego Grzegorza Swobody odbyła się wycieczka krajoznawcza – zwiedzanie Zamościa i okolic, zabytków wpisanych na listę światowego dziedzictwa UNESCO. Drugiego dnia wyjazdu grupa udała się wraz z licencjonowaną przewodniczką do Szczebrzeszyna znanego z wiersza Jana Brzechwy. Kolejnym etapem wycieczki był przejazd do Zwierzyńca położonego nad rzeką Wieprz, w otulinie Roztoczańskiego Parku Narodowego. Na miejscu wykorzystano czas nas spacer połączony ze zwiedzaniem. W wycieczce brało udział 66 osób. Najstarszy uczestnik był z rocznika 1946 a najmłodsi – Bartosz i Jarosław – z rocznika 1992. Podczas wycieczki wręczono również legitymacje członkowską PTTK Oddział Racibórz.

Podsumowali zdobywanie Korony Gór Polski

12 września 2026 roku pod patronatem honorowym Starosty Raciborskiego Grzegorza Swobody odbyła się kolejna wyprawa górska której celem było zdobycie najwyższego szczytu w Rudawach Janowickich – Skalnika 945 m.n.p.m zaliczanego do Korony Gór Polski i spacer dalej w lewo szlakiem niebieskim na szczyt. – Następnie miało miejsce przejście na taras widokowy na Małej Ostrej skąd można było podziwiać wspaniałe widoki – przekazuje Andrzej Kuśnierz prezes PTTK Racibórz.

W podziale na dwie grupy uczestnicy wyprawy udali się w kierunku Marciszowa – część pieszo a druga mniej wprawiona grupa do autokaru i również w kierunku Kolorowych Jeziorek. Po indywidualnym spacerze całość grupy przeszła do autokaru i busa. Przy okazji wyjazdu wręczono dwie legitymacje nowym członkom Oddziału PTTK Racibórz. W tej wyprawie brały udział 73 osoby; najstarsza z rocznika 1948 a najmłodsi – Edyta i Jakub z 2009 roku. Była to wyprawa podsumowująca trzeci cykl zdobywania Korony Gór Polski z PTTK, której weryfikacja nastąpiła 10 października na Zamku Piastowskim.

Czerwonym szlakiem na szczyt Lubomira

22 sierpnia 2026 roku pod patronatem honorowym Starosty Raciborskiego Grzegorza Swobody odbyła wyprawa górska której celem było zdobycie najwyższego szczytu Beskidu Makowskiego – Lubomira, zaliczanego do Korony Gór Polski. Wyprawa zaczęła się w miejscowości Węglówka a ściślej – Przełęcz Jaworzyce skąd wyruszyła czerwonym szlakiem na szczyt. – Pamiątkowe zdjęcia, pieczątki do książeczek, prelekcja w Obserwatorium i możliwość przejścia do Schroniska PTTK Kudłacze, a następnie krótki pobyt w Gościńcu pod Lubomirem – relacjonuje punkty wycieczki szef PTTK z Raciborza. W wyprawie brało udział 70 osób . Najstarszy reprezentował rocznik 1955 a najmłodsza Weronika – 2007. Tutaj także wręczono legitymację członkowską PTTK Oddział Racibórz. **(red)**

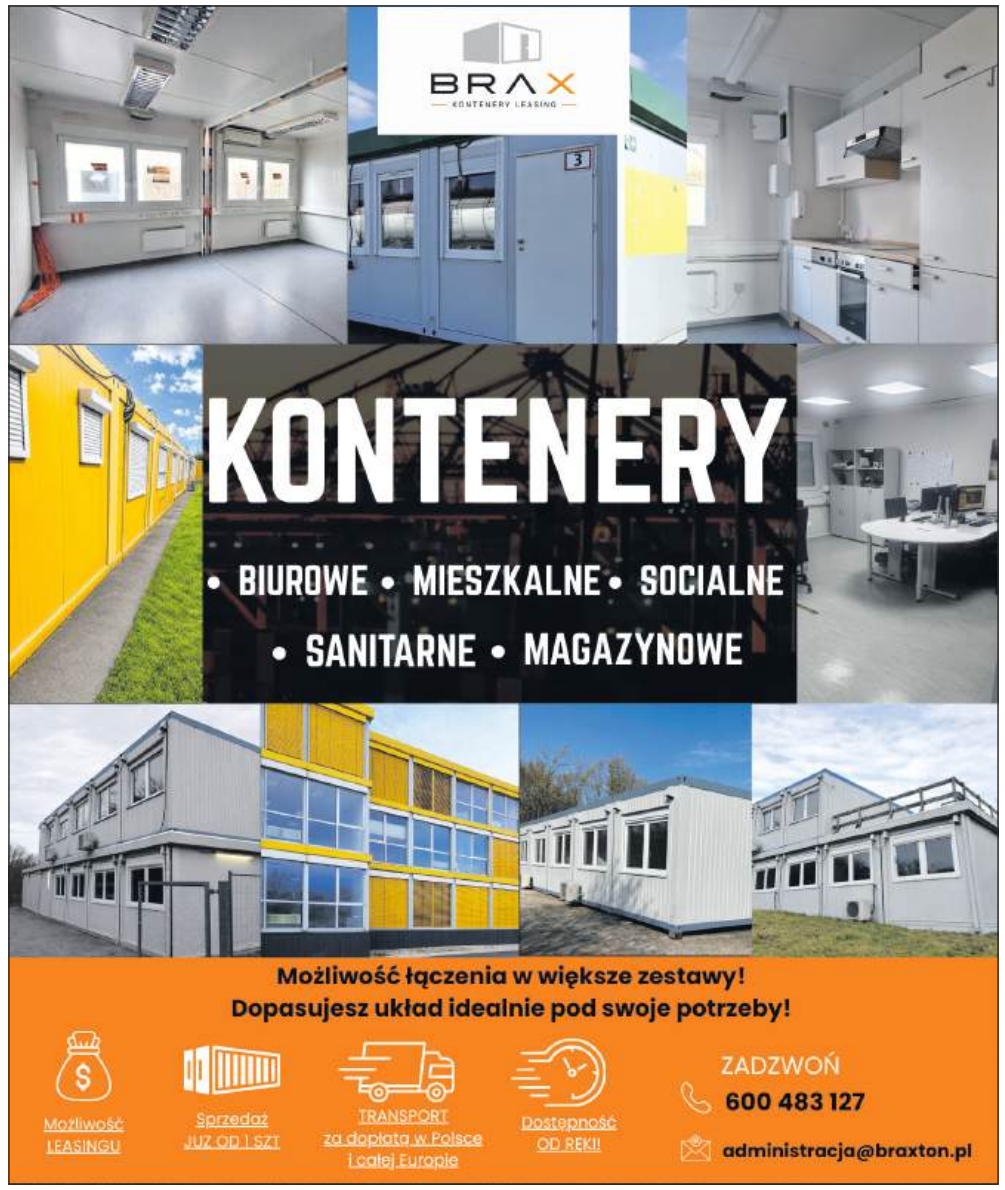


Raciborzanie zdobyli szczyt Skalnik



Wycieczka krajoznawcza w okolice Zamościa

REKLAMA



eprasa.pl ec307ad288

Droga w Rudach nadal bez asfaltu. Gmina ma inne priorytety

Z Rud płyną kolejne sygnały w sprawie drogi na odcinku ul. Przerycie – ul. Powstańców. Po otrzymaniu odpowiedzi gminy na petycję, pod którą podpisały się 133 osoby, do redakcji wrócił temat stanu nawierzchni. Chodzi o drogę w części sołectwa Rudy. Po opadach deszczu nadal tworzą się na niej kałuże, a część ubytków została zasypana gruzem. Pojawiło się też pytanie, czy ostre fragmenty znajdujące się w gruzie mogą uszkodzić opony samochodów.

Sprawą zajmowaliśmy się już wcześniej. Mieszkańcy chcą wykonania na tym odcinku nawierzchni asfaltowej. Wskazywali m.in. na zły stan drogi i kwestie bezpieczeństwa, w tym możliwość wykorzystania tego połączenia w przypadku zagrożenia powodziowego. Gmina odrzuciła jednak petycję i przedstawiła swoje uzasadnienie.

Petycja mieszkańców odrzucona

Petycja z 10 czerwca w sprawie wykonania asfaltu została rozpatrzona negatywnie. W odpowiedzi podpisanej przez burmistrza Kuźni Raciborskiej Wojciecha Gdesza urząd tłumaczy, że remont nie został ujęty w tegorocznym budżecie.

– Z uwagi na ograniczone możliwości budżetowe gminy w bieżącym okresie, jak również ilość prowadzonych inwestycji wielkobudżetowych na terenie całej gminy przedmiotowe prace nie mogą być zrealizowane w bieżącym roku – czytamy w piśmie.

Urząd zwraca uwagę, że w ostatnich 10 latach wydała 3 497 743,57 zł na remonty dróg stanowiących bezpośrednie skomunikowanie z drogami wojewódzkimi nr 919 i 425. Kolejne 1 074 580,62 zł przeznaczono na remonty mostów na rzece Ruda i mostu nad potokiem Wierzbnik. Burmistrz podkreśla w piśmie, że w żadnym rejonie gminy w ciągu ostatnich 10 lat nie zainwestowano tak dużych środków w poprawę bezpieczeństwa na drogach gminnych.

Asfalt mógłby stworzyć „małą obwodnicę”

Urząd odniósł się również do kwestii bezpieczeństwa i zagrożenia powodziowego. Burmistrz podkreśla, że jest to dla gminy „bardzo ważny i istotny problem”, a w przypadku zagrożeń powodziowych samorząd reaguje natychmiast. Jak czytamy w odpowiedzi, dotychczas nie doszło do sytuacji, w której mieszkańcy zostaliby odcięci od podstawowych połączeń komunikacyjnych. Jednocześnie gmina obawia się, że wykonanie asfaltu na wskazanym odcinku zwiększyłoby ruch.

– Obawiamy się, że wskazany odcinek drogi stałby się skrótem stanowiącym tzw. „małą obwodnicę” Rud i stworzył problem dla mieszkańców mieszkających przy ul. Powstańców z uwagi na znaczne zwiększenie natężenia ruchu – napisał burmistrz.

W piśmie burmistrz odniósł się również do argumentu mieszkańców dotyczącego wizerunku Rud. Autorzy petycji podkreślali, że miejscowość ma duże walory turystyczne, a obecny stan drogi stoi w sprzeczności z jej pozytywnym wizerunkiem i negatywnie wpływa na odbiór przez odwiedzających. Burmistrz ocenił to stanowisko zupełnie inaczej. – Rudy tak jak każda miejscowość o zwiększonym potencjale turystycznym z uwagi na swoją atrakcyjność jest narażona na czasowe zakorkowania dróg w czasie przybywania dużej ilości turystów. Państwa argument o złym odbiorze miejscowości Rudy jest całkowicie nieprawdziwy, a można nawet stwierdzić, że absurdalny, ponieważ powstające czasowo korki są spowodowane dużą liczbą odwiedzających – stwierdził Wojciech Gdesz.

Gmina nie obiecuje asfaltu

Na razie nie ma jednak konkretnego terminu wykonania asfaltowej nawierzchni. Gmina przyznaje, że skala planowanej budowy chodnika przy drodze wojewódzkiej nr 919 w Kolonii Renerowskiej oraz związane z nią koszty nie pozwalają dziś zapewnić, czy w najbliższych latach znajdą się pieniądze na wykonanie asfaltu na odcinku ul. Przerycie – ul. Powstańców. Co więcej, stanowisko gminy w sprawie pilności tej inwestycji jest jednoznaczne.

– Przedmiotowa droga w naszej ocenie z uwagi na jej lokalizację jak i rolę w układzie komunikacyjnym nie stanowi koniecznej i pilnej inwestycji związanej z wykonania nawierzchni asfaltowej – napisał burmistrz Wojciech Gdesz.

Jednocześnie gmina nie zamyka całkowicie możliwości realizacji inwestycji. – Gmina będzie czyniła starania celem znalezienia środków zewnętrznych, które umożliwią sfinansowanie ułożenia nawierzchni asfaltowej na przedmiotowej drodze w Rudach – zapewnia burmistrz.

Jednocześnie urząd zapowiadał działania doraźne. Burmistrz pisał o przeglądzie stanu drogi oraz miejscowych naprawach ubytków nawierzchni. Niedługo później mieszkanka pokazała nam, jak droga wygląda po opadach deszczu. Na jej powierzchni nadal pojawiają się kałuże. Ktoś postanowił je jednak zasypać gruzem, co pokazuje, że dotychczasowe działania nie rozwiązały problemu. Mieszkanka zwróciła też uwagę na ostre fragmenty materiału znajdujące się w gruzie i pyta, czy nie mogą one uszkodzić opon samochodów.

(mad)



Droga po opadach deszczu. Na nawierzchni ponownie pojawiły się kałuże. Na mniejszych zdjęciach widać, że część ubytków została później zasypana gruzem, w którym znajdują się ostre fragmenty materiału.

12-latek z Górek Śląskich znalazł prawdziwka ważącego 1,2 kg. Miał 83 cm w obwodzie

Sezon grzybowy trwa, a lasy w regionie przyciągają kolejnych miłośników grzybobrania. Jednym z nich jest 12-letni Wojtek Kania z Górek Śląskich (gm. Nędza), który podczas rodzinnego wypadu do lasu znalazł prawdziwka naprawdę pokaźnych rozmiarów. Grzyb miał aż 83 centymetry w obwodzie i ważył 1,2 kilograma.



Wojtek Kania z imponujących rozmiarów prawdziwkiem znalezionym podczas grzybobrania w Górach Śląskich. *FOT. ARCH. PRYWATNE RODZINY*

Reklamówka okazała się prawdziwkiem

Na grzyby rodzina wybrała się późnym popołudniem. Po znalezieniu kilku mniejszych okazów Wojtek wypatrzył prawdziwka, który od razu zwrócił ich uwagę. Ważył 1,2 kilograma, a jego kapelusz miał 83 centymetry w obwodzie. Po powrocie do domu rodzina dokładnie go sprawdziła. Okazało się, że był zdrowy.

– Tradycyjnie co roku jesienią chodzimy na grzyby. Lasy mamy blisko domu, więc często wystarczy krótki spacer. Nie liczyliśmy jednak na znalezienie takiego wielkiego okazu, tym bardziej że grzyby dopiero zaczęły się pojawiać – opowiada Zuzanna Kania.

Jak wspomina, Wojtek początkowo nie zdawał sobie sprawy, co znalazł. – Syn na początku myślał, że to leży reklamówka. Podszedł bliżej i poczuł wielką satysfakcję. Od razu wiedział, że to grzyb jadalny. Tata powiedział mu, że to zdrowy, dorodny prawdziwek – dodaje.

Prawdziwek trafił do zupy i sosu

W rodzinie Kania grzybobranie można potraktować niemal dosłownie. Kania to przecież także nazwa grzyba. Jego tata, Stanisław Kania, przyznaje, że na grzyby chodzą często i od dawna czekali na początek sezonu. Pokaźny prawdziwek trafił już do kuchni. Po przesmażeniu część grzyba wykorzystano do zupy, a część do sosu. Było go tak dużo, że do smażenia potrzebne były dwie patelnie. Rodzina rozważała nawet jajecznicę, ale, jak przyznają z uśmiechem rodzice Wojtka, zabrakło odpowiedniej liczby jajek.

Jak zaznacza chłopiec, samo szukanie grzybów sprawia mu przyjemność. Wojtek lubi poznawać nowe odmiany i cieszy się, gdy uda mu się znaleźć jadalny okaz. Jak przyznaje jego mama, z jedzeniem grzybów jest już u niego nieco gorzej. – Synowie teraz chętniej i częściej chcą chodzić na spacer do lasu w poszukiwaniu takich okazów – relacjonuje pani Zuzanna.

Zdjęcia prawdziwka wzbudziły zainteresowanie internautów, a niektórzy podejrzewali nawet, że zostały przerobione lub wygenerowane przez sztuczną inteligencję. Tata Wojtka zapewnia jednak: – Zdjęcie jest prawdziwe, nic nie było przerabiane – podkreśla. Znalezisko zachęciło też rodzinę i znajomych do kolejnych wypraw do lasu, podczas których udało się nazbierać pełne wiadra grzybów.

(mad)

eprasa.pl ec307ad288

Pewna wygrana pod kontrolą gospodarzy

Unia Racibórz potwierdziła, że ubiegłotygodniowa porażka w Gorzycach była tylko wypadkiem przy pracy – relacjonuje zwycięski mecz unitów spiker klubu, Krzysztof Borkowski.

Zespół prowadzony przez trenera Łukasza Zejdlera rozbił przy Srebrnej 12 LKS Krzyżanowice 4:0. Hat-trickiem popisał się Kamil Szlufarski, a jednego gola dołożył Dawid Wiciński. Zwycięstwo, choć mogło być jeszcze bardziej okazałe, ani przez moment nie było zagrożone. Unici kontrolowali spotkanie od pierwszego do ostatniego gwizdka sędziego. W niektórych sytuacjach zabrakło jednak albo skuteczności, albo szczęścia.

Gol w pierwszej minucie

Zanim spotkanie 10. kolejki ligi okręgowej na dobre się rozpoczęło, Unia już prowadziła 1:0. Nie minęło nawet sześćdziesiąt sekund, kiedy dośrodkowanie z prawej strony strzałem głową na gola zamienił Dawid Wiciński. Raciborzanie przejęli kontrolę nad grą i raz po raz szukali kolejnych trafień. Dobrą akcję Unii w 10. minucie strzałem kończył Adrian Kuczera, ale jego strzał był za słaby, żeby zaskoczyć Michała Fulneczka. Sześć minut później powinno już być 2:0, ale Kamil Szlufarski przegrał pojedynek 1 na 1 z bramkarzem z Krzyżanowic. W 22. minucie po zespołowej akcji drużyny z Raciborza Kamil Szlufarski już się nie pomylił. W 28. minucie kapitalnym uderzeniem z dystansu popisał się Mariusz Wanglorz, ale piłka trafiła w słupek. LKS Krzyżanowice poważnie zagroził bramce Unii dopiero w doliczonym czasie gry. Najpierw w zamieszaniu podbramkowym czujnie interweniował bezrobotny przez całą pierwszą połowę Mateusz Kuhn, a chwilę później zawodnik przyjezdnych uderzył groźnie, jednak niecelnie.

Hat-trick Szlufarskiego

W 59. minucie Szlufarski dobrze przymierzył i zdobył swojego drugiego gola w tym meczu. Krzyżanowice zaatakowali całkiem groźnie w 69. minucie meczu, ale świetnie – i to dwukrotnie – blokował zagranie we własne pole karne obrońca Unii, Bartosz Kula.

Kamil Szlufarski technicznym uderzeniem przerzucił piłkę nad bramkarzem rywala i po raz czwarty uradował raciborską publiczność. Samemu zaś skompletował hat-tricka. Do końca meczu Unia stworzyła jeszcze trzy dogodne okazje do zdobycia gola, jednak wynik nie uległ już zmianie. We wszystkie te trzy akcje zaangażowany był rezerwowy tego dnia Bartosz Trębacz.

Unia, po bardzo dobrze rozegranym meczu, mogła dopisać do swojego konta kolejne trzy punkty. W tym samym czasie w Czyżowicach swój mecz zremisowała Sparta Żory, a wcześniej w Gaszowicach Dąb podzielił się punktami z rezerwami Unii Turza Śląska. Dzięki temu Unia zwiększyła przewagę w ligowej tabeli nad wiceliderem i w tej chwili ma trzy punkty zapasu. Nad trzecim zespołem w tabel już pięć.

(oprac. red)

MKS Unia Racibórz – LKS Krzyżanowice 4:0 (2:0)

SKŁADY | Unia: 32. Mateusz Kuhn – 3. Bartosz Kula, 5. Antoni Czech (18. Maksymilian Konopacki 46'), 6. Adrian Kuczera (8. Bartosz Ronczka 66'), 9. Tomasz Wyrobek (C) (7. Bartosz Trębacz 66'), 10. Mariusz Wanglorz (14. Dominik Zemełka 83'), 15. Kamil Szlufarski, 16. Bartosz Szary, 17. Gabriel Szotek (19. Krzysztof Kałus 75'), 20. Adam Fojcik, 22. Dawid Wiciński.

POZOSTALI REZERWOWI: 1. Dawid Wrzosek, 13. Gabriel Poznakowski

TRENER: Łukasz Zejdler

LKS: 1. Michał Fulneczek – 2. Dawid Bartosik, 5. Jonatan Grygutis, 6. Łukasz Musioł, 8. Mateusz Danieluk (15. Filip Czupryniak 12'), 9. Jakub Kuhl (18. Jakub Widenka 76'), 11. Rafał Chałupiński, 14. Rafał Kuhl, 17. Ilia Cepurneac, 19. Jakub Waliczek (20. Oliver Gieron 66'), 21. Kamil Kostecki (C).

POZOSTALI REZERWOWI: 12. Dominik Smerczek, 3. Filip Pajkert

TRENER: Marcin Malinowski

ASYSTENT TRENERA: Adrian Kamczyk

Iwanowski poleciał z kadrą do Las Vegas

Na początku października wręczono uroczyście nominacje reprezentantów Polski na Młodzieżowe Mistrzostwa Świata U23 w zapasach w stylu klasycznym.

MKZ Unia Racibórz z dumą poinformował, że w biało-czerwonych barwach na światowych matach wystąpi wychowanek klubu – Wojciech Iwanowski. Został powołany do reprezentacji Polski w kategorii wagowej 97 kg. To kolejne wielkie wyróżnienie tego utalentowanego zawodnika i potwierdzenie dobrej pracy wykonanej przez klub z 80-letnią historią. Mistrzostwa Świata U23 odbywają się w Las Vegas w USA w dniach od 12 do 14 października 2026 roku. – Dla Wojtka będzie to kolejna okazja, aby zaprezentować swoje umiejętności na najważniejszej światowej imprezie w kategorii młodzieżowej. W tym roku zawodnik MKZ Unia Racibórz zajął m.in. 4. miejsce w międzynarodowych zawodach w Tallinie, a także jest brązowym medalistą Mistrzostw Polski Seniorów – podkreślają w klubie z placu Jagiełły.



Wojciech Iwanowski odnotował kolejny ważny sukces w swojej zapaśniczej karierze

(red)

REKLAMA

ostromed CENTRUM MEDYCZNE

NASI SPECJALIŚCI:

Kompleksowa diagnostyka USG
lek. Witold Ostrowicz
specjalista radiologii i diagnostyki obrazowej; badania USG pacjentów przyszpitalnych poradni wykonujemy bezpłatnie
lek. Jakub Ostrowicz
specjalista radiologii i diagnostyki obrazowej; Asystent Zakładu Diagnostyki Obrazowej w Wojewódzkim Szpitalu Chirurgii Urazowej w Piekarach Śląskich

Poradnia ginekologiczno-położnicza
lek. Tomasz Chmura
specjalista ginekologii i położnictwa
lek. Michał Kłosiński
specjalista ginekologii i położnictwa
lek. Karolina Perszel – lekarz w trakcie specjalizacji z ginekologii i położnictwa

Poradnia kardiologiczna
dr n. med. Karolina Macioł-Skurk
specjalistka kardiologii; porady kardiologiczne; UKG; Holter EKG; Holter ciśnieniowy

Poradnia hepatologiczna
lek. Anna Kusaj-Potysz
specjalista chorób zakaźnych; choroby zakaźne i choroby wątroby

Poradnia chorób płuc
lek. Barbara Gembalczyk-Biały
specjalista chorób płuc, specjalista chorób wewnętrznych

Poradnia diabetologiczna

Poradnia internistyczna

Poradnia geriatryczna
lek. Justyna Jaśnikowska
specjalista chorób wewnętrznych, diabetologii i geriatrii

Poradnia nefrologiczna

Poradnia chorób metabolicznych
lek. Joanna Siemiątkowska
specjalista nefrologii i chorób wewnętrznych; leczenie chorób nerek, tarczycy, cukrzycy i chorób metabolicznych

Gabinet psychologiczny
mgr Sandra Duda – specjalista psychologii, badania psychologiczne z zakresu transportu i medycyny pracy

Poradnia alergologiczna

Poradnia chorób płuc

Poradnia internistyczna
dr n. med. Łukasz Labus – specjalista alergolog, specjalista chorób płuc, specjalista chorób wewnętrznych

Poradnia otolaryngologiczna
lek. Jacek Wałek
specjalista otolaryngolog
dr n. med. Jolanta Grabowska
specjalista otolaryngolog

Poradnia chirurgiczna
lek. Aleksander Chlubek – specjalista chirurgii ogólnej

Poradnia internistyczna
lek. Bożena Sienkiewicz
specjalista chorób wewnętrznych

Poradnia urologiczna
lek. Jacek Madejski – specjalista urolog

Poradnia ortopedyczna
lek. Michał Jaśnikowski
specjalista ortopedii i traumatologii

Poradnia zdrowia psychicznego
lek. Radosław Wilk – specjalista psychiatrii

Poradnia chirurgii dziecięcej
lek. Paulina Brauner – lekarz w trakcie specjalizacji z chirurgii dziecięcej w Górnośląskim Centrum Zdrowia Dziecka w Katowicach

Poradnia dietetyczna
mgr Magdalena Kopel – dietetyk kliniczny

Centrum Fizjoterapii Fizjo-Med
dr Marek Sroka, mgr Paweł Lociński
tel. 32 454 34 58

Szpitalny punkt pobrań krwi
tel. 32 755 50 07, tel. kom. 539 149 649

Spirometria

Alergiczne Skórne Testy Punktowe (Prick Test)

NOWOŚĆ!
SWE – ELASTOGRAFIA WĄTROBY
Nieinwazyjna ocena stopnia zwłóknienia wątroby

tel. 32 724 24 20
tel. kom. 604 347 669
ul. Jana Kasprowicza 1 Racibórz
www.ostromed.pl

eprasa.pl ec307ad288

MOTORYZACJA

KUPIĘ

• Auto skup, gotówka, najlepsze ceny, dojazd do klienta, 509-796-001.

PRACA

DAM PRACĘ

• Chałupnictwo. Montaż biżuterii. Wysokie wynagrodzenie. Płatność co tydzień. Teren Raciborza i powiatu raciborskiego, 511-867-157.

USŁUGI

• Wycinka zieleni - kompleksowo, tel. 723-630-530.

• Usługi tapicerskie. Renowacje krzeseł, kanap, foteli. Duży wybór tkanin, skór, 696-951-402

• Firma sprzątająca - sprzątanie mieszkań, domów i biur. Usługi jednorazowe i cykliczne. Po remontach, mycie okien, pranie dywanów i tapicerki. Dokładnie i terminowo. Tel. 509-801-308.

USŁUGI REM.-BUD.

• Komplex-Dach, pokrycia dachowe-pełen zakres usług dekarskich, papy termozgrzewalne, ocieplanie dachów styropapą, solidnie, tanio, FV, 606-118-496.

• Malowanie dachów, elewacji, podbitki Papa termozgrzewalna. Mycie dachów, montaż rynien, 514-666-992.

• F.W-BUD Marcin Kruczyński, usługi remontowo-budowlane. Wykonuje kompleksowe remonty domów i mieszkań. Kafelkowanie zabudowy, g.k., itp. Inst. wod.-kan.-c.o.-gaz. tel. 793-330-597.

• Malowanie, kafelkowanie, gładzie, remonty. Czysto, terminowo, w rozsądnych cenach, tel. 514-216-486.

ZDROWIE

KARDIOLOGIA

• Lek. Aleksandra Nowak-Wawrzkiewicz, specjalista kardiolog, poniedziałki, środy, piątki od 16.00. Racibórz, ul. Ogrodowa 54/1, Rejestracja telefoniczna: 602-695-679.



CENNIK OGŁOSZEŃ DROBNYCH*

- motoryzacja – **20 zł**
- biznes – **20 zł**
- gastronomia – **20 zł**
- kredyty, pożyczki – **20 zł**
- nieruchomości – **20 zł**
- matrymonialne – **15 zł**
- nauka – **15 zł**
- różne – **15 zł**
- podaruję – **10 zł**
- zguby – **10 zł**
- praca – **20 zł**
- towarzyskie – **30 zł**
- transport – **20 zł**
- turystyka – **20 zł**
- noclegi – **20 zł**
- usługi rem.-bud.– **20 zł**
- usługi – **20 zł**
- wróżby – **20 zł**
- zdrowie – **20 zł**
- zwierzęta – **20 zł**

* Ogłoszenie drobne do 15 słów

• **OGŁOSZENIE PODWÓJNE** (16 do 30 słów) + 10 zł • **DODATKOWE MOŻLIWOŚCI:** • pogrubienie + 5 zł, • ramka + 5 zł, • kontra + 5 zł, • apla + 5 zł, • kolor + 5 zł.

Chcesz zamieścić ogłoszenie? – odwiedź nas w redakcji:

Wydawnictwo Nowiny Sp. z o.o.
ul. Tadeusza Kościuszki 32 A
47-400 Racibórz
Czynne: pn. – pt., 8.00 – 16.00
Tel. 32 415 47 27

lub naszą stronę w Internecie:
nowiny.pl/ogloszenia

za 5 złotych wyróżnij drobne ogłoszenie

POGRUBIENIE*
• **Sprzedam działkę na Księżycu. Tanio. Tel. 000-000-000.**
Czcionka pogrubiona, kolor czarny

RAMKA*
• Kupię kota w butach (czerwone kozaki).
Czcionka czarna, ramka czarna

KONTRA*
• Poszukuję towarzysza spacerów. Czerwony Kapturek.
Czcionka biała, tło czarne

APLA*
• Dam pracę Krasnoludkom. Królewna Śnieżka.
Czcionka czarna, tło niebieskie

KOLOR*
• Wynajmę amfibię. Atrakcyjne rabaty. Pan Samochodzik.
* Czcionka niebieska

* Wymienione opcje wyróżnień można łączyć ze sobąw dowolny sposób. Oferta ważna od 15 czerwca 2010 r.

AUTOPROMOCJA

Kup wyjątkową książkę w naszym sklepie
www.sklep.nowiny.pl lub zamów przez telefon: 32 415 47 27
SKLEP nowiny.pl



nowiny RACIBORSKIE

Redakcja: 47-400 Racibórz, ul. Kościuszki 32 A, tel. 32 415 47 27
Nakład: 4500 egz.; e-mail: nr@nowiny.pl; http://nowiny.pl
Reklama: Marek Kuder, 608 678 209, m.kuder@nowiny.pl; Barbara Frydryk, 668 191 013, b.frydryk@nowiny.pl; Ewa Węgrzyn, 662 058 475, e.koczwara@nowiny.pl.
Redaktor naczelny: Mariusz Weidner, m.weidner@nowiny.pl, 600 082 304
Dziennikarze: Wojciech Żołneczko, 662 056 265, w.zolneczko@nowiny.pl; Dawid Machecki, 662 074 637, d.machecki@nowiny.pl,
Redakcja techniczna: Agnieszka Subocz, a.subocz@nowiny.pl
Portal nowiny.pl: Wojciech Żołneczko, portal@nowiny.pl
Wydawca: Wydawnictwo Nowiny Sp. z o.o.
Dyrektor Wydawnictwa Prasowego: Katarzyna Gruchot
Izba Wydawców Prasy
Stowarzyszenie Gazet Lokalnych
Druk: Drukarnia Polskapresse Sp. z o.o., Sosnowiec

© Wszystkie prawa autorskie do opracowań graficznych reklam zastrzeżone
• Materiałów niezamówionych nie zwracamy

eprasa.pl ec307ad288

Ćwierć wieku współpracy to piękna rocznica. Dwa powiaty świętowały na Zamku

Ten czas skłania do wspomnień, podsumowań, ale przede wszystkim do wdzięczności wobec wszystkich osób, które przez lata budowały i rozwijały właśnie to partnerstwo – mówił w piątek 9 października starosta raciborski Grzegorz Swoboda przemawiając z okazji jubileuszu 25-lecia partnerstwa samorządów z Raciborza i Markischer Kreis.

Trafna i dalekowzroczna decyzja

28 czerwca 2001 roku starosta Marek Bugdol oraz starosta Aloys Steppuhn podpisali w Ludenscheid umowę o nawiązaniu współpracy. – Jej fundamentem były i pozostają: szacunek, otwartość i przekonanie, że prawdziwe partnerstwo buduje się poprzez dialog, wspólne działania, ale przede wszystkim poprzez bezpośrednie relacje z ludźmi – powiedział w piątkowy, wczesny wieczór starosta Swoboda.

– Po 25 latach możemy z dumą powiedzieć, że była to decyzja niezwykle trafna i dalekowzroczna. Przez ćwierć wieku nasze samorządy wspólnie realizowały liczne inicjatywy w obszarach edukacji, kultury, sportu, wymian młodzieży – wymieniał włodarz Powiatu Raciborskiego. Odbywały się spotkania przedstawicieli samorządu, różne inicjatywy młodzieży, nauczycieli, artystów oraz mieszkańców obu regionów. Każde z tych spotkań pozwalało im lepiej się poznać, wymienić doświadczenia i budować relacje, które przez wiele lat przerodziły się w trwałe przyjaźnie.

– Nasze partnerstwo jest przykładem tego, jak wiele można osiągnąć dzięki konsekwentnej współpracy ponad granicami, szczególnie dziś, w czasach dynamicznych zmian i nowych wyzwań. Niezwykle ważne jest pielęgnowanie europejskiej solidarności, wzajemnego zaufania oraz dobrych relacji pomiędzy lokalnymi społecznościami – zaznaczył G. Swoboda.

Żywa i trwała relacja

Jubileusz był okazją, aby podziękować wszystkim osobom, które na przestrzeni tych 25 lat angażowały się w rozwój współpracy: samorządowcom, pracownikom administracji, nauczycielom, przedstawicielom instytucji kultury, sportu, oświaty i organizacjom społecznym. – Partnerstwo nie pozostało jedynie formalnym zapisem na karcie, lecz stało się żywą i trwałą relacją łączącą nasze społeczności – zaznaczył starosta raciborski.

Szczególne słowa wdzięczności i podziękowania skierował do „przyjaciół z Markischer Kreis". – Dziękuję za 25 lat zaufania, serdeczności, gościnności, wspólnych działań. Cieszymy się, że dzisiaj możemy gościć Państwa w powiecie raciborskim i wspólnie świętować ten wspomniany jubileusz – zaznaczył Swoboda.

Nadzieja na dalszą współpracę

Mimo różnic językowych czy kulturowych oba powiaty łączą te same wartości: odpowiedzialność za lokalne wspólnoty, troska o przyszłość kolejnego, młodego pokolenia, szacunek do drugiego człowieka oraz przekonanie, że współpracując, można razem osiągnąć więcej.

– Chcemy, aby był również początkiem kolejnego rozdziału naszej wspólnej historii. Wierzę, że przed nami jeszcze wiele ambitnych projektów, nowych inicjatyw, spotkań. Szczególnie ważne, abyśmy w tej współpracy nadal angażowali młode pokolenie, bo to młodzi mieszkańcy powiatu raciborskiego i Markischer Kreis będą w przyszłości kontynuować relacje, które przez ostatnie ćwierć wieku wspólnie budowaliśmy – powiedział Grzegorz Swoboda.

Uznał uroczystość na Zamku za symbol trwałej polsko-niemieckiej przyjaźni i dowód na to, że partnerstwo budowane przez ludzi i dla ludzi ma prawdziwą wartość. **(oprac. m)**



Starostowie z Raciborza i Markischer Kreis zawarli symboliczną deklarację współpracy na kolejne lata



Markischer Kreis odwiedziła w ciągu ćwierćwiecza liczna grupa młodzieży ze szkół prowadzonych przez Powiat Raciborski, stąd obecność na Zamku dyrektorów tych placówek (na zdj. Sławomir Janowski z Mechanika)



W uroczystości partnerskiej wzięli udział także zaprzyjaźnieni samorządowcy z Powiatu Nakielskiego

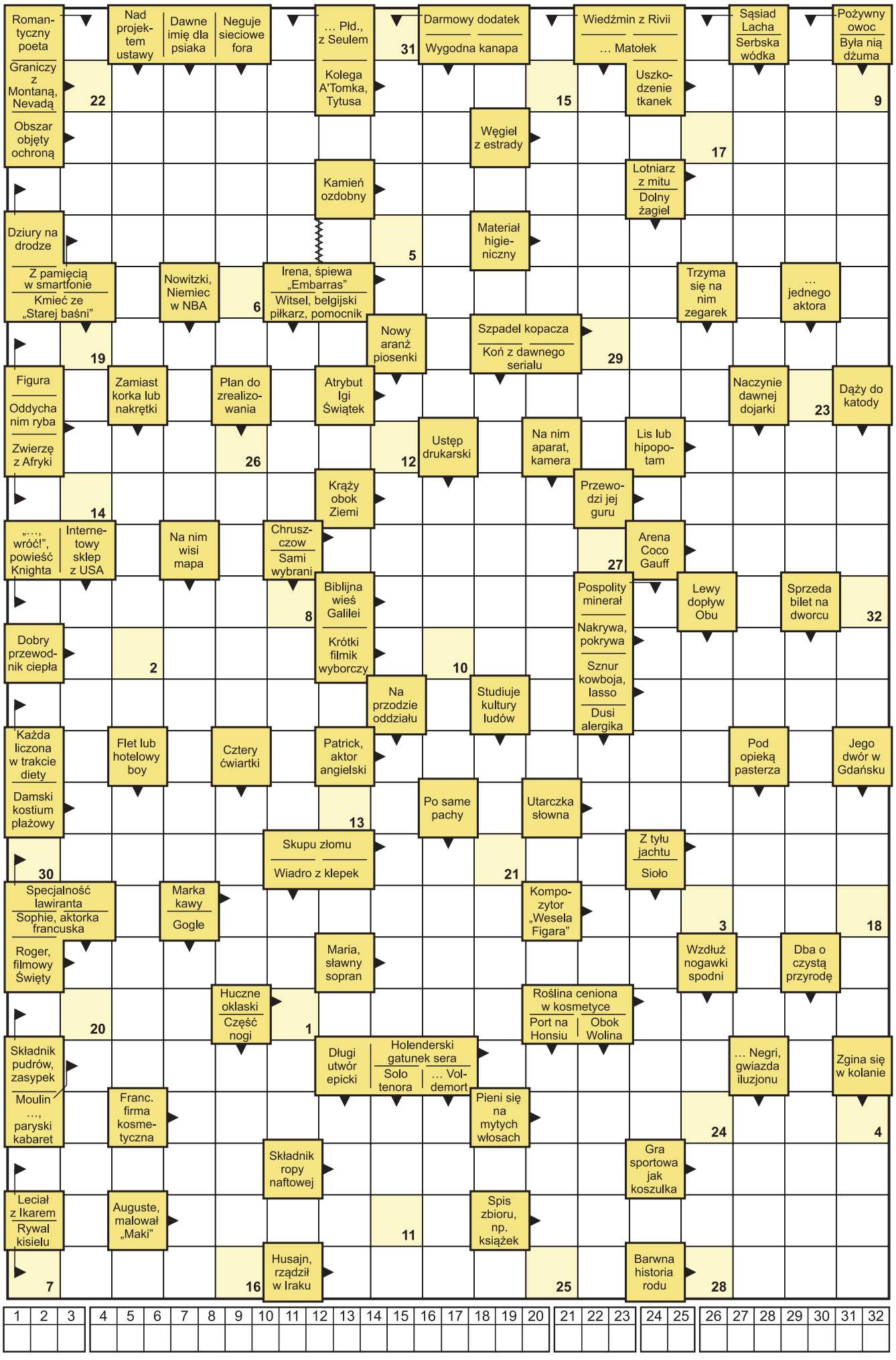


Wydarzenie poprowadziła Anita Pendziałek



Leonard Malcherczyk należy do tych byłych radnych powiatowych, którzy byli przy początku nawiązania partnerstwa z niemieckim powiatem

eprasa.pl ec307ad288



HUMOR

Nauczycielka pyta jasia
– Jasiu, wymień 5 rzeczy zawierających mleko.
– Masło, twaróg, ser i... i dwie krowy!

W szkole pani pyta:
– zrobiłeś zadanie?
– proszę pani, mamusia zachorowała i musiałem wszystko w domu robić...
– Siadaj, dwója! a ty kamilu, zrobiłeś zadanie?
– Ja proszę pani musiałem ojcu pomagać w polu...
– Siadaj, dwója! a ty jasiu, zrobiłeś zadanie?
– Jakie zadanie, proszę pani, mój brat wyszedł z więzienia, taka balanga była, że szkoda gadać!
– Ty mnie tutaj swoim bratem nie strasz! siadaj, trója.

Idzie facet brzegiem wisły i widzi faceta klęczącego i pijącego wodę z rzeki. Spacerowicz woła:
– Co pan robi? niech pan nie pije! otruje się pan, chemikalia i odpadki!
– Was? ich verstehe nicht!
– Powoooli, bo zimna!

Człowiek dobrze wychowany, to taki, który kota nazywa kotem nawet wtedy, jak na niego wlezie po ciemku.

HOROSKOP

BARAN 21.03 – 20.04
W tym tygodniu Barany postawią przede wszystkim na swój rozwój i życiowe spełnienie. Wyjdziesz ze swojej strefy komfortu i zaczniesz sięgać po rzeczy, które od dawna Cię interesowały, a nie miałeś odwagi, by się tym zająć. Karty zwiastują również udział w szkoleniu bądź wykładzie, który będzie dla Ciebie otwartą ścieżką do nowego życia.

BYK 21.04 – 20.05
To będzie przełomowy tydzień. Postanowisz przeorganizować swoje życie i ułożyć je wedle swoich zasad. Dzięki niemu Twoja codzienność stanie się łatwiejsza. Bądź przygotowany i odporny na słowa sprzeciwu i krytyki w Twoją stronę, nie robisz nic złego.

BLIŹNIĘTA 21.05 – 21.06
W tym tygodniu Bliźnięta skupią się głównie na sferze zawodowej i przejmą większość obowiązków w firmie. To może być wyczerpujący okres, lecz stawka jest warta Twojego poświęcenia i zaangażowania. Świadomie podjąłeś się wyzwania i zrób wszystko, by wykonać je jak najlepiej tylko potrafisz.

RAK 22.06 – 22.07
Dla Raków nadchodzą dni ciężkie energetycznie. Całą swoją uwagę skupisz na marudzeniu i wymyślaniu wymówek. Nieświadomie sam sobie podcinasz skrzydła i zabierasz pozytywną energię, co ma idealne odzwierciedlenie w Twoim samopoczuciu. Postaraj się skupić na rzeczach dobrych, nie obarczaj innych swoim przytłaczającym podejściem do codzienności.

LEW 23.07 – 22.08
Po trudnym okresie w Twoim życiu, wyjdzie słońce, które da Ci nadzieje na lepsze jutro. Uda Ci się dostać na ważne szkolenie/staż, o które się ubiegałeś. To będzie pierwszy krok do zmiany w Twoim życiu, na którym bardzo Ci zależało. Uda Ci się porzuć niezdrowe nawyki i wytrwać w postanowieniach, które kosztują Cię wiele energii.

PANNA 23.08 – 22.09
W nadchodzącym tygodniu Panny będą patrzeć na świat przez różowe okulary i widzieć wszystko w pozytywnym świetle. Pamiętaj, że w niektórych sytuacjach to może być zgubne. Warto zachować nutę zdrowego rozsądku i spojrzeć momentami prawdzie w oczy. Będziesz też z większym zrozumieniem podchodzić do siebie i do innych.

WAGA 23.09 – 22.10
W tym tygodniu Wagi pozostaną nieco wycofane zarówno w życiu zawodowym, jak i prywatnym. Najbardziej będziesz cenił swoje towarzystwo i nie po drodze będzie Ci z wszelkiego typu spotkaniami lub wydarzeniami w większej grupie osób. Zmęczy Cię energia innych ludzi, przez co będziesz uciekał do odpoczynku na łonie natury. Dużym ukojeniem będzie również kontakt ze zwierzętami.

SKORPION 23.10 – 21.11
To nie będzie udany tydzień. Wszystko wskazuje na to, że nic nie będzie szło po Twojej myśli. Będziesz musiał sprostać zadaniom, które nie są zgodne z Tobą i Twoimi wartościami. W nadchodzącym tygodniu musisz uzbroić się w cierpliwość i zrozumienie. Nie krytykuj się za swoje emocje, niezależnie od tego, jakie one będą.

STRZELEC 22.11 – 21.12
Najbliższy tydzień przedstawia się w bardzo pozytywnie. Czeka Cię wiele miłych spotkań rodzinnych z ludźmi, których nie masz możliwości często widywać. Naładujesz baterię, odetchniesz od codziennych obowiązków i swojej rutyny. Możesz liczyć też na propozycję długotrwałej współpracy, co będzie dla Ciebie miłym zaskoczeniem.

KOZIOROŻEC 22.12 – 19.01
Najbliższy tydzień zapowiada się bardzo pozytywnie. Znajdziesz w końcu czas dla siebie i na realizację swoich pasji. Zaczniesz słuchać głosu własnego serca i skupisz się na tym, co naprawdę daje Ci radość. Zajdzie w Tobie pewna przemiana, dzięki której zacznie żyć Ci się lżej i lepiej. Przestaniesz tracić energię na nieodpowiednich ludzi.

WODNIK 20.01 – 18.02
W tym tygodniu Wodniki mogą czuć się zmęczone, wyczerpane. Nadmiar obowiązków sprawi, że całkowicie zapomnisz o sobie i swoich potrzebach. Życie prywatne ewidentnie wymyka Ci się spod kontroli, a Ty nie do końca masz pomysł na to, jak znowu wrócić na dobre tory.

RYBY 19.02 – 20.03
Przed Tobą wiele nowych wyzwań i sytuacji, z którymi do tej pory się nie spotykałeś. Ten tydzień może kosztować Cię wiele nerwów i energii. Postaraj się podejść do niego zadaniowo i wyciągnąć jak najwięcej cennych lekcji, które mogą Ci się przydać w przyszłości. Pamiętaj, że jest to okres przejściowy i nie będzie trwał wiecznie.

Opracował Algiz • www.wrozbyonline.pl

eprasa.pl ec307ad288